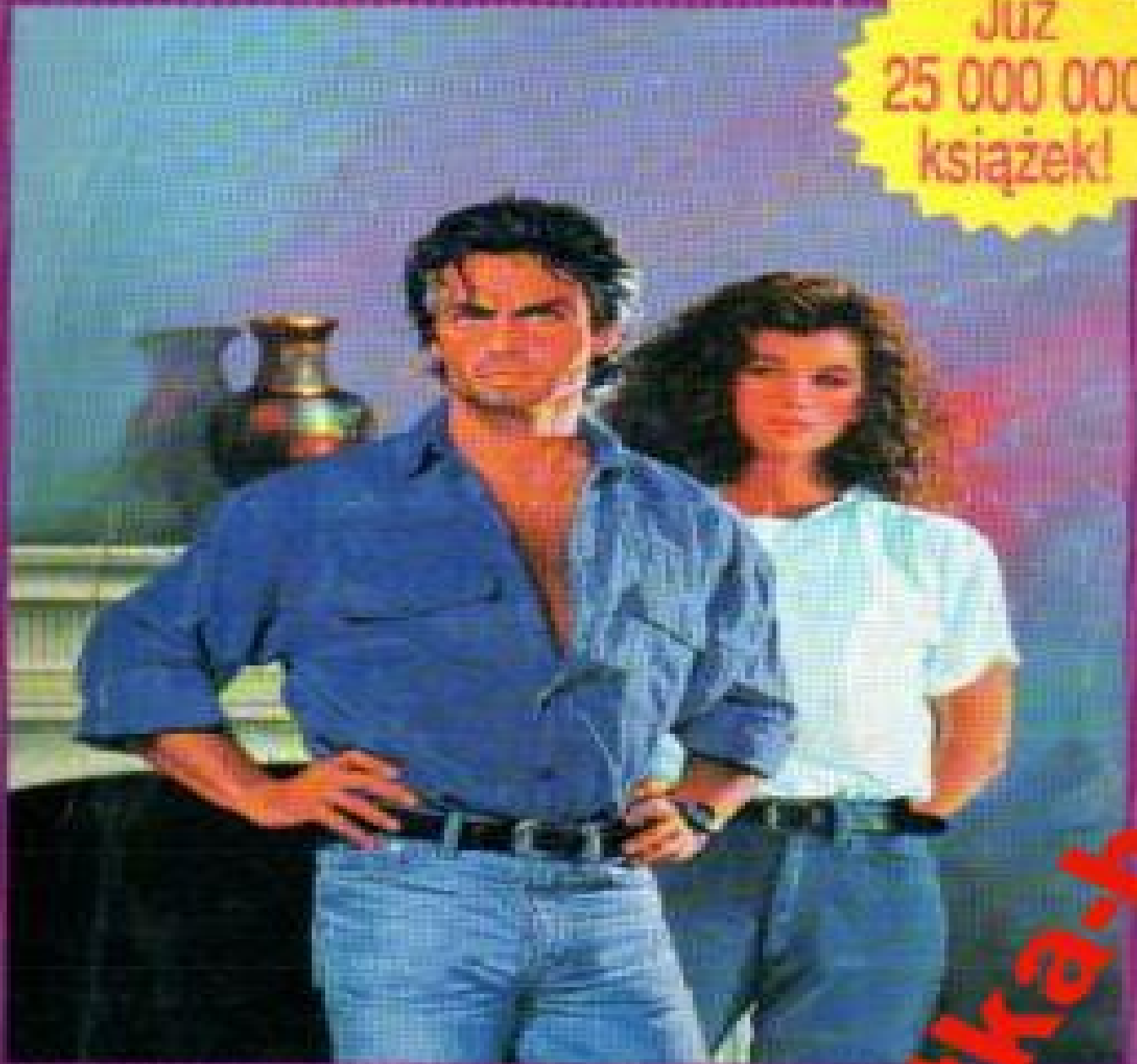




# Harlequin™

## TEMPTATION™

Już  
25 000 000  
ksiązek!



JAYNE ANN KRENTE  
PRYWATNY DETEKTYW

1397ka-6

**Jayne Ann Krentz**

**Prywatny Detektyw**

**(Pensjonat Maggie)**

# PROLOG

Nie warto być bohaterem. Ostatnio przekonałem się o tym raz na zawsze, pomyślał Josh. Siedział na krawędzi stołu w izbie przyjęć pogotowia ratunkowego i chmurnie spoglądał na zamknięte drzwi. Był w nie najlepszym nastroju. Szczęście mu nie dopisało. Nie znosił szpitali i nie pojmował, jak mógł okazać się tak nieostrożny i pozbawiony refleksu, aby skończyć w taki sposób tej nocy.

Mogło być gorzej, pocieszał się. Gdyby nóż Eddiego Hoddera trafił o kilka centymetrów niżej, Josh znalazłby się w kostnicy. Skrzywił się i westchnął. Właśnie dowiedział się od lekarza, że ma mocno potłuczone żebra. Co prawda nie połamane, ale różnica była niewielka. Pozostawała jeszcze odpowiedź na pytanie, czy noga w kostce została złamana, czy tylko paskudnie zwichnięta. Za chwilę powinno być gotowe zdjęcie.

Pozostałe uszkodzenia na pewno zagoją się szybko. Świeże draśnięcie na ramieniu zostało starannie zabandażowane, a na przecięte nożem Hoddera czoło nałożono szwy. Zasłużyłem sobie na to, ponuro myślał Josh. Stanowczo już za długo mu się nie wiodło. Obwiniałby się dalej, ale drzwi się otworzyły i stanął w nich młody lekarz. Josh dziwił się, czemu lekarze, policjanci i im podobni, w porównaniu z nim wyglądali zawsze tak niesłychanie młodo. Może tylko prywatni detektywi gwałtownie się starzeją?

- Dobre wieści, panie January. To tylko zwichnięcie.

Opatrzmy je i zaraz będzie pan mógł nas opuścić.

- Świetnie.

Josh rzucił okiem na swoją lewą kostkę, mając poczucie, że ta głupia stopa go zdradziła.

- Kiedy?

- Co kiedy? - Lekarz szperał w białej szufladzie.

- Kiedy będę mógł chodzić?

- Niedługo - odrzekł lekarz. - Musi pan oszczędzać się przez tydzień, a i potem kostka będzie jeszcze trochę dokuczać. Odeślemy pana stąd o kulach.

- O kulach?

Josh zaklął w duchu.

Doktor odwrócił się trzymając w ręku bandaż elastyczny. Jego uśmiech rozjaśniał pokój.

- Mogło być gorzej. Słyszałem, że o mało pan nie zginął, gdy wszedł pan za Hodderem do tego domu. Teraz są z nim na dole policjanci. Jeśli to pana pocieszy, mogę powiedzieć, że Eddie jest w o wiele gorszym stanie niż pan.

- Tak, to rzeczywiście sprawia, że czuję się znacznie lepiej - mruknął Josh.

- Trochę będzie bolało. Dam panu leki usmierzające.

Radziłbym wziąć urlop, panie January. Potrzebuje pan kilku tygodni odpoczynku i relaksu.

- Rozumiem.

Josh zacisnął zęby, gdy doktor zaczął zajmować się jego kostką.

- Ostrożnie, do licha! To boli!

- Przepraszam, każde dotknięcie będzie na razie bolesne - oznajmił lekarz.

- Lubi pan swoją pracę? - Josh przyjrzał mu się uważnie. - Uwielbiam.

Gdy doktor pociągnął za bandaż, January znowu się skrzywił.

- Na to wygląda - stwierdził.

McCray czekał na niego w holu. Ten niski, łysawy mężczyzna z brzuszkim był uważany za

najbliższego przyjaciela Josha. Prowadzili wspólnie agencję detektywistyczną, jedną z największych na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku.

Wspólnik ponuro potrząsnął głową widząc Josha wspartego na kulach.

- No tak, niezły widok. Jak się czujesz?

- Piekielnie dobrze.

- Rzeczywiście, to chyba najwłaściwsze określenie.

Zrobiłem za ciebie papierkową robotę i rozmawiałem z policją. Zdałem im pełny raport. Możemy iść.

Josh spróbował wygodniej oprzeć się na kulach, ale osiągnął tylko tyle, że fala bólu przebiegła całe ciało. - Z dziewczyną wszystko w porządku?

- Tak. Wścieka się i twierdzi, że zrujnowałeś jej życie, ale czuje się dobrze. Jej chłopak, Hodder, był warunkowo zwolniony z więzienia, gdy zorganizował porwanie. Teraz go tam znowu odeślą i pewnie zostanie przez jakiś czas. Ojciec młodej damy, nasz klient, jest ci oczywiście nieskończenie wdzięczny.

- Wyślij mu od razu rachunek. Daj mu okazję wyrażenia tej wdzięczności.

- Pewnie kiepsko się dziś czujesz, prawda?

McCray pchnął szklane drzwi wejściowe i Josh pokuśtykał za nim w chłodną noc Seattle.

- Wiesz co, stary?

- Co?

- Musisz trochę wypocząć. Jakiś miesiąc, powiedzmy.

- Słuchaj, McCray...

- Mówię poważnie, January. - McCray uniósł dłoń. - Jesteś kompletnie wyczerpany, rozbity, wyglądasz fatalnie.

Potrzebujesz relaksu i opieki, domowych posiłków, herbatki, słodkich bułeczek na podwieczorek i spokojnego otoczenia. Krótko mówiąc - całkowitej zmiany trybu życia.

- Czy myślisz o czymś konkretnym? - spytał poirytowany Josh.

- Żebyś wiedział, że tak. - McCray otworzył drzwi niebieskiego oldsmobila. - Wsiadaj. Dostałem list i chciałbym, żebyś go przeczytał.

- Od kogo? Auuu!!! Do diabła!

- Podaj mi te kule. Położę je na tylnym siedzeniu.

Josh sadowił się ostrożnie, krzywiąc się niemiłosiernie.

Umieszczanie chorej nogi wewnątrz auta nie było takie proste. Znalazł wreszcie dogodną pozycję i sięgnął po znajdującą się na wprost niego kopertę. Spojrzał na nagłówek i w jasnym świetle lampy umieszczonej na drzwiach budynku pogotowia przeczytał: Peregrine Manor.

Rozerwał kopertę. Wypadła z niej kolorowa broszurka przedstawiająca wymyślny wiktoriański dwór i list starannie wystukany na maszynie. Z broszury wynikało, iż Peregrine Manor zapewnia luksusowe warunki i znakomite wyszukane jedzenie. Nadawca zawiadamiał, że posiadłość znajduje się na malowniczym waszyngtońskim wybrzeżu i obiecywał pracę.

- Myślę, że powinieneś skorzystać z okazji - rzekł McCray siadając za kierownicą.

Josh studiował uważnie zawartość listu.

- To nie okazja, ale żart. Ta Margaret Gladstone musi mieć wybujałą wyobraźnię.

- I o to chodzi - cierpliwie tłumaczył McCray wyjeżdżając ze szpitalnego parkingu. - Przytulne mieszkanie, kawałek ciasta. Naprawdę warto. Przyjdiesz do siebie w tych warunkach w ciągu

miesiąca, a w zamian za to przeprowadzisz maleńkie śledztwo dla tej słodkiej staruszki.

- Kawalek ciasta, hm? Dlaczego sądzisz, że panna Gladstone jest słodką staruszką?

- A któż jeszcze pisuje listy oprócz staromodnych starych panien? Nic nie tracisz. Powinieneś wyjechać na trochę, Josh. Obaj to wiemy. Nie nadajesz się do pracy w Agencji, dopóki nie przejdzie ci ten ponury nastrój, w którym jesteś od paru miesięcy. Jak powiedziałem, zostałeś wypalony od środka, stary. Za długo tkwisz w tej robocie.

- Nie dłużej niż ty - mruknął Josh.

- Tak, ale na mnie to tak nie działa. Nie angażuję się we wszystko emocjonalnie tak jak ty. Jestem człowiekiem z za biurka.

Nie warto odgrywać bohatera, pomyślał Josh po raz drugi. Spojrzał na list rozłożony na kolanach. Miał przeczucie, że panna Margaret Gladstone nie jest starą, słodką damą. A jego przeczucia prawie zawsze się sprawdzały.

Zaczął się zastanawiać, dlaczego tak nagle zainteresował się kobietą, która napisała ten zwariowany list. Był nawet bardziej ciekaw właścicielki Peregrine Manor niż oferowanego przez nią zajęcia.

Może rzeczywiście powinien na jakiś czas wyjechać.

## ROZDZIAŁ 1

Czarny samochód skręcił na podjazd i zatrzymał się u frontowych drzwi Peregrine Manor. Zbliżała się piąta. Było już prawie ciemno. Ulewny listopadowy deszcz bębnił w szyby saloniku, więc zgromadzeni tam ludzie nie mogli dostrzec, kto prowadzi auto. Ale nikt nie miał wątpliwości co do tego, kim jest nowo przybyły.

- Liczę, że to nasz człowiek - powiedział z zadowoleniem Pułkownik. Wydobył z kieszonki mocno znoszonej wieczorowej marynarki złoty zegarek i spojrzął na tarczę poruszając siwymi wąsami.

- Punktualnie. To dobry znak. Cenię ludzi punktualnych.

- Mam nadzieję, że postąpiliśmy właściwie - mruknęła Odessa Hawkins z troską w głosie. Siedziała obok Pułkownika ze szklaneczką sherry w ręku. Ona także przebrała się do obiadu. Wypłowiwała niebieska suknia była równie stara jak marynarka Pułkownika, ale Odessa nosiła ją z elegancją wypracowywaną przez ponad sześćdziesiąt pięć lat.

- Setki razy mówiliśmy o tym, Odesso. Wiesz, że nie było wyboru. Maggie ma rację. Czasem trzeba wynająć kogoś uzbrojonego do tego rodzaju spraw.

Shirley Smith przełknęła martini i z za szkieł okularów w oprawce inkrustowanej górskimi kryształami posłała Odessie pełne irytacji spojrzenie. Shirley była w tym samym wieku co Odessa, ale najwyraźniej pochodziła z innych kręgów społecznych. Nikt nie przyswoił Shirley Smith subtelności form towarzyskich. Dla niej przebranie się do obiadu oznaczało wślizgnięcie się w pantofle na zabójczo wysokich obcasach i maksymalnie obcisłą, krzyżącą różową sukienkę, która nie skrywała jej kościstych kolan. Miała na sobie całą kolekcję, imitujących brylanty, kryształów górskich, a nawet diadem na mocno nastroszonych rudoblond włosach.

Pułkownik poważnie skinął głową i czule pogłaskał rękę Odessy.

- Shirley ma całkowitą rację, moja droga. Przestań się niepokoić. W tej sytuacji nie mieliśmy innego wyboru.

Najwyższy czas na decydującą akcję. Maggie Gladstone obrzuciła wzrokiem twarze trojga stałych mieszkańców Peregrine Manor i zacisnęła kciuki. Naprawdę miała nadzieję, że postąpiła słusznie.

Wynajęcie prywatnego detektywa stanowiło dla niej nowe doświadczenie. Mimo że przeczytała wystarczająco dużo książek kryminalnych, nie była pewna, czego można oczekiwać od mężczyzny z czarnego auta. Czowała narastające podniecenie. Za chwilę miała stanąć oko w oko z prawdziwym prywatnym detektywem.

- Pójdę przedstawić się i zaprowadzić go do pokoju.

Miał długą podróż z Seattle. Pewnie zechce przebrać się przed obiadem.

Maggie odstawiła swoją szklaneczkę sherry i podniosła się.

- Tak, oczywiście - dostojnie zgodziła się Odessa. - Przypomnij mu, że tu, w Peregrine Manor, wkładamy stroje wieczorowe do obiadu. - Zaciśnęła wargi. - Mam nadzieję, że jest staromodnym typem detektywa. Jednym z przedstawicieli dawnej szkoły, których można znaleźć w cudownych angielskich opowieściach o tajemniczych wydarzeniach, a nie zuchwałym młodym człowiekiem wymachującym rewolwerem, takim, jakich dziesiątki pokazuje telewizja.

- Wydaje mi się, że potrzebujemy człowieka, który potrafi obchodzić się z pistoletem - rzekł złowieszczo Pułkownik.

- Tak jest - zgodziła się Shirley. - To robota dla faceta z jajami, jak zwykł mawiać mój Ricky.

Maggie zatrzymała się przed drzwiami saloniku.

- On jest z agencji detektywistycznej. To jedna z najbardziej znanych firm tego typu na zachodnim wybrzeżu. Mamy szczęście, że się zdecydował na tę pracę. A teraz bądźcie cicho. Nie chcemy przecież, żeby usłyszał, jak go obgadujemy.

- Idź i powitaj go, moja droga - powiedziała Odessa.

- Będziemy grzeczni - dodała Shirley z szerokim uśmiechem.

Maggie pospieszyła do holu, po drodze rzucając okiem w lustro wiszące obok lady recepcyjnej. Ujrzała w nim dziewczynę ubraną w czarny jedwabny kombinezon znakomicie podkreślający jej zgrabne kształty. Gęste brązowe loki spiętrzone nad czołem i spięte złotą spinką kaskadą spadały na ramiona.

Maggie krytycznie zmarszczyła brwi. Miała nadzieję, że wygląda na osobę rozgarniętą. Chciała, żeby ten prywatny detektyw uważał ją za doświadczoną kobietę interesu. Zadufani w sobie ludzie z wielkich miast sądzą czasem, że można okpić prowincjuszy z tak małej osady jak Peregrine Point. Chodziło jej o to, by ten ekspert z drogiej agencji nie pomyślał, iż może za darmo przebywać przez miesiąc we dworze, sporządzić krótki raport i odjechać. Maggie potrzebowała aktywnej obecności i realnej pomocy.

Rozległ się dziwny dźwięk. Nie zabrzmiało to jak uprzejme pukanie do drzwi. Maggie chwyciła za klamkę i otworzyła.

Patrzyła w zdumieniu na mężczyznę stojącego na frontowym ganku. Na pewno nie był to prywatny detektyw, którego oczekiwała. Biedny człowiek musiał niedawno opuścić gabinet zabiegowy, w pobliskim szpitalu. Wspierał się na kulach, a jego lewa noga była wokół kostki mocno obandażowana. Pod oczami malowały się fioletowe sińce.

- O Boże! - wyrwało się Maggie. - Oczekiwałam kogoś innego.

Mężczyzna rzucił jej gniewne spojrzenie. Ostro zarysowana twarz wyglądała groźnie. Ciężki całodzienny zarostu podkreślał surowe rysy. Włosy, koszulę i dżinsy miał mokre od deszczu. Był wystarczająco wysoki, szczupły i dobrze zbudowany, by pasować do jej wyobrażenia o profesjonalistę w tej dziedzinie. W dodatku w zimnych, szarych oczach Maggie dostrzegła niebezpieczny błysk.

A jednak można by iść o zakład, że żaden prywatny detektyw z prawdziwego zdarzenia nie powinien prezentować się jak pobity włóczęga.

- Czy mogę wejść? - przemówił nieznamy chrapliwym głosem.

Zabrzmiało to tak, jak gdyby doświadczył ostatnio wielu ciężkich chwil i miał dość praktykowania cnoty cierpliwości i wyrozumiałości.

- Tu na zewnątrz jest diablo mokro.

- Tak, oczywiście. Proszę wejść i się wysuszyć. - Maggie cofnęła się szybko.

- Ale obawiam się, że nie może pan zostać. Przyjmujemy gości dopiero na początku roku, a może dopiero od wiosny. Odnawiamy wnętrza. Pan nie miał rezerwacji, prawda? Myślałam, że zawiadomiłam wszystkich z potwierdzoną rezerwacją. Jak się pan nazywa?

- January.

- Tak jak mówiłam, mamy nadzieję otworzyć w styczniu. Ale to zależy, widzi pan. Jeśli rezerwował pan pokój i nie został zawiadomiony, że Peregrine Manor będzie przez jakiś czas zamknięty, to bardzo przepraszam. Pewnie da się znaleźć dla pana locum w którymś z pensjonatów w mieście. Żaden z nich nie jest teraz wypełniony gośćmi.

Mężczyzna wszedł do holu, zręcznie, choć z widoczną irytacją, manewrując kulami.

- Powiedziałem, że jestem January. Joshua January.

Uniósł ciemną brew. - O ile wiem, posłała pani po mnie. Zdumiona Maggie aż otworzyła usta.

- To pan jest January? Prywatny detektyw z agencji?

- Tak jest.

Mężczyzna przełożył obie kule do lewej ręki, a prawą przejechał po ciemnych włosach. Krople deszczu bryznęły na dywan.

- Teraz byłbym wdzięczny, gdyby ktoś pomógł mi w przyniesieniu bagaży. Trudno poradzić sobie samemu będąc o kulach.

- Ale, panie January...

- Proszę mówić mi Josh. - Rzucił niecierpliwie spojrzenie w głąb małego korytarza. - Gdzie jest chłopiec hotelowy?

- Nie mamy już nikogo takiego. Proszę posłuchać, panie January, musiała zająć pomyłka.

- Nie ma mowy o pomyłce. - Balansując ostrożnie na kulach wyciągał z kieszeni znajomo wyglądający list.

- To jest Peregrine Manor, prawda?

- Tak, ale...

Rozłożył papier i zaczął czytać monotonnym głosem:

- W zamian za usługi detektywistyczne gotowa jestem zaoferować miesięczne zakwaterowanie w jednym z najbardziej czarujących pensjonatów północnego Zachodu.

Peregrine Manor jest naprawdę pięknym przykładem architektury wiktoriańskiej. Ma do dyspozycji niepowtarzalne, stylowo umeblowane pokoje.

- Tak, ale...

- We dworze - ciągnął - można odpocząć i zażywać zimowych przyjemności typowych dla wybrzeża waszyngtońskiego. Co rano podajemy domowe śniadanie, a po południu herbatę i słodkie bułeczki.

- Proszę, panie January...

- Wieczorami, przed podaniem kolacji w naszej restauracji dla smakoszy, zapraszamy na sherry i pogawędkę przy kominku. Peregrine Manor zapewnia wypoczynek w spokojnym otoczeniu...

- W porządku, panie January. Wystarczy, dziękuję panu. Poznają własne słowa. Podniósł wzrok i Maggie powtórnie zdała sobie sprawę, jak zimne miał spojrzenie. Było lodowate, bez odrobiny ciepła i cierpliwości. Joshua January (*ang. Styczeń*) nosił właściwe nazwisko.

- Dobrze. Poprzestańmy na tym. - Josh złożył kartkę i wsadził do kieszeni.

- Pani, jak sądzę, jest Margaret Gladstone.

- Tak.

- Znakomicie. A ja jestem licencjonowanym detektywem, którego pani zaangażowała. Myślę, że to wyjaśnia sprawę. Właściwe miejsce, właściwi ludzie, więc wszystko w porządku. Chciałbym otrzymać klucz do mego pokoju, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Ale pan... pan jest... - Maggie z pewnym zażenowaniem wskazała na kule i bandaż. - Pan jest niezupełnie tym, kogo mieliśmy na myśli, panie January. Przykro mi z powodu pańskich dolegliwości, nie chcę pana urazić, ale chodziło nam o człowieka zdolnego do działania, jeśli wie pan, o czym myślę. Mamy kłopoty w Peregrine Manor i potrzebujemy detektywa w dobrej kondycji fizycznej.

- W dobrej kondycji fizycznej? - Wykrzywił usta w uśmiechu pozbawionym cienia humoru. - Czy coś jeszcze? To spore wymagania, jak na pani zapłatę, prawda?

- Proszę posłuchać, panie January. - Maggie była wściekła. - Proponuję pokój i wyżywienie przez cały miesiąc w jednym z najlepszych pensjonatów na wybrzeżu.

Trudno uznać to za kiepskie wynagrodzenie.

- Czy orientuje się pani, ile wynosi zwykła opłata za godzinę pracy w naszej agencji, panno Gladstone? - miękko spytał Josh.

- Nie. Nie dowiadywałam się o to.

Dobrze wiedziała, że nie ma dość pieniędzy, by płacić za całodobową ochronę. Obecnie z ledwością wystarczało jej na pokrycie rachunku za elektryczność.

- Nie sprawdzałam, jakie są stawki, ponieważ zakładałam, że to, co przygotuję w zamian za usługi, będzie wystarczającą rekompensatą.

- Nawet nie zbliży się do niej, panno Gladstone.

- Więc czemu pan się zdecydował? - odparowała.

- Powiedzmy, że przypadkowo byłem w łaskawym nastroju, gdy nadszedł pani list. A teraz, jeśli pani pozwoli, chciałbym dostać klucz. I proszę, żeby ktoś wniósł mój bagaż na górę, bo sam nie dam rady.

- Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że pan rzadko spełnia dobre uczynki, panie January.

Uśmiechnął się szeroko. W jego uśmiechu i odsłoniętych zębach było coś wyjątkowo drapieżnego.

- Być może jest pani bardzo spostrzegawczą kobietą, panno Gladstone. Czy możemy się stąd ruszyć? To nie był najbardziej udany dzień. Prawdę rzekłszy, nie był to również dobry tydzień ani miesiąc.

Marzę o odrobinie spokoju.

Maggie zastanawiała się, czy dałoby się wyrzucić go za drzwi. Po chwili doszła do wniosku, że nawet jeśli skorzystałaby z pomocy Pułkownika, mogłoby się okazać to niewykonalne.

Co prawda Josh January kuśtykał o kulach i był ubrany byle jak, ale wyglądał bardzo masywnie.

- No cóż, skoro jest pan tutaj, może pan zanocować.

- Ach, nie spodziewałem się tak miłego przyjęcia. - Josh pochylił głowę w kpiącym ukłonie. - Dziękuję, panno Gladstone.

- Wezmę pański klucz. - Minęła go z podniesioną głową i weszła za ladę recepcyjną. - Numer trzysta dwanaście.

- Trzecie piętro? - Spojrzał na nią niezadowolony. - Zapomnijmy o tym. Nie będę za każdym razem



wspinał się tak wysoko. Powiedziała pani, że większość pokoi stoi pusta. Musi się znaleźć coś wolnego na niższym piętrze.

Miał rację, ale Maggie była zbyt zirytowana jego tonem, by to zauważyć. Wyjęła inny klucz.

- Numer dwieście dziesięć we wschodniej wieży.

Ten pokój sąsiadował z jej własnym, jak uświadomiła to sobie z niepokojem. To nie ma znaczenia, zdecydowała. Z przyzwyczajenia zaczęła zachwalać pokój.

- Bardzo miły, z widokiem na morze, łóżko pod baldachimem, własny kominek z zapasem drewna. A teraz, jeśli pójdzie pan na górę, ja zajmę się pańskim bagażem.

Josh spojrział przez otwarte drzwi na czarny samochód stojący w deszczu.

- Ma pani kogoś do pomocy?

- Oczywiście - skłamała Maggie. - To nie problem.

Bagaż zaraz zostanie dostarczony.

- Jak pani uważa. - Wzruszył ramionami i wsparł się na kulach. - Czuję zapach jedzenia. Jestem głodny. Co z kolacją?

- Oczekiwaliśmy, że zje pan z nami w pensjonacie - odpowiedziała Maggie niespokojnie. - Ale może pan też jechać do miasta - dodała z nadzieją w głosie. - Jest tam kilka miłych miejsc, w których podają morskie dania.

- Za dużo kłopotu. Zostanę tutaj. Spodziewam się domowych posiłków. Zejdę, jak tylko wezmę prysznic i przebiorę się. Boże, napiłbym się czegoś. To była piekielna jazda.

Maggie przygryzła wargę obserwując, jak ciężko wspina się po schodach.

- Nie wiem, czy wspomniałam o tym w liście, ale mieszkańcy dworu mają zwyczaj przebierania się do kolacji. - Zmierzyła wzrokiem jego dzinsy i codzienną koszulę. - Zakładam, że pan się do niego dostosuje.

- Proszę się nie martwić - rzekł Josh zatrzymując się w połowie schodów. - Ubiorę się. Rzadko siadam do stołu w stroju Adama.

Maggie z rozpaczą przymknęła oczy. Otworzyła je, gdy poczuła zimne krople deszczu, które dostawały się do holu przez nie zamknięte drzwi. Wyciągnęła parasol ze staromodnego stojaka i zgrzytając zębami wyszła na ulewę po bagaż Josha.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła wielkiego błędu wynajmując prywatnego detektywa, którego nie widziała przedtem na oczy. Przypuszczała, że będzie wyjątkowo trudno naprawić ten błąd. Pan January nie wyglądał na kogoś, kto uprzejmie da się wyprosić.

Na dobrą sprawę, doszła do wniosku Maggie otwierając tylne drzwi czarnego auta, Josh nie wyglądał na kogoś, kto robi to, co mu każą. Padał coraz mocniejszy deszcz. Jęknęła, gdy zajrzała do ciemnego wnętrza samochodu. Znajdowało się tam dużo bagażu. Widocznie pan January nie przywykł podróżować z lekkimi walizkami.

Sięgnęła w głąb i wyciągnęła jeden z mniejszych pakunków. Był zadziwiająco ciężki, bo skonstruowany z metalu. Maggie przebiegła do frontowych drzwi i ustawiła go w holu. Przed drzwiami salonu pojawił się Pułkownik. Oczy mu zajaśniały na widok metalowej walizki.

- Oho, komputer, rozumiem. Nasz człowiek reprezentuje wysoki stopień profesjonalizmu. Wyśmienicie, wyśmienicie - cieszył się starszy pan.

Maggie spojrzała na walizkę i poczuła przypływ ulgi. Komputer to dobry znak, pomyślała sobie. Być może w końcu okaże się, że Joshua January wie, co ma robić.

- Słyszałam, że najnowocześniejsze dochodzenia prowadzi się za pomocą komputerów - stwierdziła.

- Jestem pewien, że ciągle jeszcze używa się i starych metod - odparł Pułkownik. - Myślę, że w podstawowych kwestiach nic się nie zmieniło, ale bez wątpienia dzięki komputerom można dziś osiągnąć więcej. Tak, wygląda na to, że nasz człowiek zna się na rzeczy.

Maggie zastanawiała się, czy Pułkownik podtrzyma swoją opinię, gdy zobaczy kule i bandażę „naszego człowieka”. Odwróciła się i wybiegła na deszcz po następną walizkę. Pięć minut później obie torby, pokrowiec z ubraniem i komputer znalazły się w holu. Dziewczyna z cichym westchnieniem spojrziała na schody.

- Potrzebujesz pomocy, moja droga? - spytał szarmancko Pułkownik.

- Nie, dziękuję. To prawie nic nie waży - odpowiedziała Maggie z jasnym, budzącym zaufanie uśmiechem.

Pułkownik, jako dżentelmen, czuł się zobligowany do zaoferowania pomocy, ale oboje wiedzieli, że lekarz surowo zabronił mu jakichkolwiek wysiłków.

- Zaniosę je na górę i zaraz będę z powrotem. Pan January powiedział, że z przyjemnością zje z nami kolację.

- Znakomicie. - Pułkownik odwrócił się i powoli skierował do saloniku.

Maggie odczekała, aż zniknął, a potem schyliła się po walizki. Chwiejnie podążyła ku schodom. Uginając się pod ciężarem jednej z toreb, zaczęła podejrzewać, że znajduje się w niej jakaś olbrzymia strzelba.

Zatrzymała się na drugim piętrze, by odpocząć, a potem znów chwyciła torby i z trudem przydźwigała je do pokoju dwieście dziesięć. January miał rację, pomyślała. Trzecie piętro to byłoby trochę za wysoko. W chwilę później przyniosła resztę bagażu i głośno zapukała do drzwi.

- Proszę chwileczkę poczekać! Już idę! - krzyknął Josh.

Maggie próbowała złapać oddech. Przestała sapać, zanim drzwi się otworzyły. Ale widok Joshuy January'ego odzianego jedynie w ręcznik owinięty wokół bioder wystarczył, aby znowu zaparło jej dech w piersiach.

- Ach, to pani. - Josh spojrział na swój bagaż, pochylił się i wciągnął najpierw jedną, a potem drugą torbę do pokoju. - Mogłam to zrobić. - Maggie nagle zaschło w gardle, a jej puls uderzał tak szybko, jak wówczas gdy z bagażem wspinała się po schodach. W chwilę potem zauważyła ogromne, ciemne plamy na torsie i ramionach.

- Wielkie nieba! Pewnie z trudem prowadzi pan w takim stanie samochód.

Podążył za jej spojrzeniem spoglądając na własne ciało.

- Siniaki zawsze wyglądają gorzej w kilka dni po wypadku.

- Czy coś panu przynieść?

- Odrobina whisky i przyzwoity posiłek całkowicie wystarczą. Gdzie jest mój komputer?

- W holu. Przyniosę go zaraz razem z pokrowcem na ubrania.

Maggie zakręciła się i zniknęła w korytarzu. Widok nagich muskularnych ramion January'ego połyskujących w łagodnym świetle wywarł na niej duże wrażenie. Być może cała ta niecodzienna sytuacja miała wpływ na stan jej nerwów. Niemal nagi, przystojny mężczyzna, a tuż za nim szerokie łoże pod baldachimem... Wszystko to wydało się Maggie zbyt wieloznaczne.

Gdy dostarczyła na górę komputer, zapukała szybko do drzwi.

- Zostawiam go pod drzwiami, panie January - krzyknęła. - Do zobaczenia na dole!

## ROZDZIAŁ 2

Po powrocie do łazienki Josh usunął resztki kremu ze swojej szczęki. Nasłuchiwał kroków Maggie Gladstone zbiegającej na parter. Nieźle, January, zachowuj się tak dalej i odstrasż jedyną interesującą dziewczynę, jaką spotkałeś Bóg wie od jak dawna.

Przezucie go nie myliło. Maggie Gladstone mogła być starą panną, ale z pewnością nie należała do podstarzałych kobiet. W rzeczywistości była wyjątkowo pociągająca. Mimo że zbliżała się do trzydziestki, wyglądała na niewinną panienkę z dobrego domu. Mógłby się założyć, że przez całe życie nie opuszczała małego miasteczka. Uczyła w szkole albo pracowała w bibliotece. Pewnie naczytała się powieści detektywistycznych i uważała przedstawicieli jego profesji za ostatnich błędnych rycerzy walczących o prawdę i sprawiedliwość.

Zdecydowanie nie w jego typie.

A jednak Josh nie mógł zaprzeczyć, że poczuł nieodparte pragnienie, by zanurzyć palce w gęstych lokach Maggie. Wyglądała niezwykle zgrabnie w czarnym stroju, który uwydatniał wszystkie urocze krągłości. Postać Maggie przywiodła mu na myśl seks. Najwyraźniej czuł się znacznie lepiej. Z zadumą spojrzął na swe odbicie w lustrze i zastanowił się, czemu właściwie zdecydował się na tę dziwną pracę w Peregrine Manor.

Musiał być szalony, gdy uległ namowom McCraya. Pewnie środki przeciwbólowe, zaaplikowane w szpitalu, odebrały mu zdolność jasnego rozumowania. To jedyne możliwe wyjaśnienie. Przyjrzał się swoim siniakom. Tym razem udało się uniknąć trwałych uszkodzeń ciała. Ale nie da się ukryć, że pięć, dziesięć czy piętnaście lat temu nie zdarzyłoby się i to. Był już za stary, aby tropić ludzi, których nic nie powstrzymuje przed zranieniem innych nożem czy uderzeniem jakimś żelastwem. Za stary, by odgrywać bohatera.

Kiedy, u licha, nauczy się tego wreszcie, myślał ponuro. Stłumił jęk pochylając się nad umywalką, by zmyć krem z twarzy. Może tym razem rzeczywiście przydałby się miesiąc rekonwalescencji, tak jak sugerowali doktor i McCray.

Poza tym była książka, przypomniał sobie Josh. Potrzebował właściwych warunków, by napisać powieść kryminalną, nad którą rozmyślał od kilku lat. Peregrine Manor wydawało się doskonałym miejscem, w którym mężczyzna mógłby osiąść i wreszcie się przekonać, czy potrafiłby zostać pisarzem. Josh zmełł w zębach przekleństwo, gdy kuśtykając z trudem wydobył się z małej łazienki. Noga w kostce była tylko skręcona, ale gdy niechcący uraził to cholerne miejsce, ból wydawał się nie do zniesienia.

Obrzucił pokój spojrzeniem i zdumiony potrząsnął głową. Wnętrze było jak z bajki. Okrągłe ściany wieży, ciężkie aksamitne draperie i ozdobne stare meble. Łoże wyglądało dziwnie. Josh wiedział, że będzie się czuł idiotycznie wspinając się na nie po małych drewnianych schodkach.

Zastanawiał się, czy w tym staromodnym sprzęcie jest w nocy wystarczająco ciepło. Z niewiadomych przyczyn zaczął rozmyślać o Maggie Gladstone. Rzucił torbę na łóżko i otworzył ją. W środku znalazł czystą białą koszulę i jedwabny krawat. W pokrowcu z ubraniami była też całkiem przyzwoita włoska marynarka i para spodni. To przekraczało jego siły. Czemu zawracają tu sobie głowę przebieraniem się do stołu?

Uśmiechnął się na myśl, jakie wrażenie zrobi na Maggie Gladstone jego widok w rozsznurowanych sportowych butach włożonych do włoskiej marynarki i jedwabnego krawata. W żaden sposób nie dało się bowiem wcisnąć wieczorowego buta na obandażowaną lewą stopę.

Dwadzieścia minut później Josh schodził wolno po stopniach schodów pokrytych dywanem. W holu

nosił się smakowity zapach przygotowanych na kolację potraw. Wygląda na to, że jego pobyt w tym niezwyklej domostwie może okazać się udany. Już prawie zaczął żałować swego zachowania wobec biednej małej panny Maggie Gladstone.

Gdy dotarł do saloniku i ujrzał zgromadzone tam towarzystwo, znowu zmienił zdanie. Maggie odwróciła się ku niemu słysząc stukot kul. Posłała mu uprzejmy, wyjątkowo ostrożny uśmiech.

- O, jest pan, panie January. Pozwoli pan, że przedstawię panią Odessę Hawkins i pannę Shirley Smith.

- Witam panie. - Josh skłonił głowę sadowiąc się ostrożnie na krześle. - Proszę mówić mi Josh.

Obie kobiety siedzące na sofie zerknęły ku niemu.

- Jesteśmy naprawdę wdzięczni, że zechciał pan przyjąć naszą ofertę, Josh - rzekła Odessa z wdzięcznym uśmiechem.

- Czy może pan powiedzieć - spytała Shirley lustrując zza połyskujących diamentowo szkieł kule i bandaż - co się stało? Miał pan do czynienia z bandytami?

- To był wypadek - odrzekł gładko Josh.

Maggie znów przejęła inicjatywę wskazując na patrycjuszowsko wyglądającego dżentelmena ze wspaniałymi siwymi wąsami.

- A to jest pan Amos Boone.

- Emerytowany z armii Stanów Zjednoczonych - mruknął stary żołnierz występując naprzód, by uścisnąć rękę Josha. - Wszyscy mówią do mnie Pułkowniku. Proszę powiedzieć, jaką broń pan preferuje? - spytał starszy pan z profesjonalnym zainteresowaniem. - Automatyczną, pistolet, rewolwer? Ja sam cenilem na służbie jednostrzałowego kolta.

- Nie jestem szczególnym zwolennikiem broni - odparł Josh.

- To znaczy że nie nosi pan żadnej?

Maggie zmarszczyła brwi.

- Nic, jeśli mogę tego uniknąć. To teraz bardzo na czasie, proszę mi wierzyć.

Człowiek sztuki wojennej - z mądrą miną przytaknął Pułkownik. Nic dziwnego. Ma pan odpowiedni wygląd. Piękne usta Maggie zacisnęły się, gdy rzuciła okiem na kule. Uśmiechnęła się trochę zbyt słodko.

Miejmy nadzieję, że to nie jest jego jedyna mocna strona, Pułkowniku. Jeśli jest inaczej, to będziemy mieli kłopoty, prawda? Ekspert od sztuki wojennej wsparty na kulach nie budzi zaufania.

- Nie martw się, Maggie - zapewnił bardzo uprzejmie Josh - moje kule też są licencjonowane jako śmiertelna broń.

Pułkownik odchrząknął i pospieszył, by zapobiec kłótni.

- Czego mogę panu nalać, sir?

- Whisky, jeśli jest. - Josh z powątpiewaniem spoglądał na barek.

- Oczywiście. - Pułkownik sięgnął po butelkę. - Łyk whisky dobrze robi w taką noc jak dzisiejsza. - Wlał nieco płynu do szklanki i podał Joshowi.

- Dzięki.

Detektyw napił się i poczuł błogie ciepło w całym ciele.

Spostrzegł, że Maggie obserwuje go skrycie. Bez trudu odgadł jej myśli i uśmiechnął się dobrotliwie.

- Odpowiedź brzmi - nie.

Zamrugła powiekami i Josh odczuł pewną satysfakcję widząc błysk zdumienia w jej oczach.

- Nie rozumiem - rzekła.

- Powiedziałem, że odpowiedź brzmi - nie. Nie jestem alkoholikiem. Tacy detektywi zdarzają się tylko w powieściach. Gdy się nadużywa alkoholu, nie da się właściwie prowadzić dochodzenia, a my, prawdziwi zawodowcy, staramy się to robić. Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt rozczarowana.
  - Czuję ulgę, to właściwe słowo - powiedziała Maggie.
  - Odkrycie, że nie tylko jesteś ofiarą wypadku, ale na dodatek masz problemy z alkoholem, byłoby w tych okolicznościach czymś zniechęcającym.
  - Tak, mogę to zrozumieć.
- Josh odchylił głowę do tyłu i przymrużywszy oczy spoglądał na nią z zastanowieniem. Zdał sobie sprawę, że nie jest z siebie zadowolony. Bawił się szklanką whisky i milczał, dopóki Maggie nie zaczęła objawiać zaniepokojenia. To nie mogło trwać długo. Dama nie miała szans w wojnie nerwów.
- Teraz, jak przypuszczam, zechcecie mi powiedzieć, czego oczekujecie ode mnie w zamian za miesięczne utrzymanie? Maggie wyprostowała się i obrzuciła go stanowczym spojrzeniem.
  - No cóż, panie January. Zdecydowałam się na profesjonalne usługi detektywistyczne. Oczekiwaliśmy człowieka, który mógłby w pełni podjąć obowiązek i wypełnić swoje zadanie. Czy pan naprawdę wierzy, że w tym stanie zdrowia jest do tego zdolny?
  - Otrzyma pani to, za co zapłaciła - uśmiechnął się Josh. - I proszę mi wierzyć, że za taką sumę nie mogła pani otrzymać nikogo lepszego.

## ROZDZIAŁ 3

Uśmiech Josha niepokoił i złościł Maggie. Uświadomiła sobie, że od początku obecności detektywa w Peregrine Manor jest niezwykle poruszona. W ciągu ostatnich czterdziestu minut doświadczyła całej gamy odczuć - od pełnego nadziei oczekiwania po irytację. Musiała szczerze przyznać sama przed sobą, iż sytuację komplikuje fakt, że mężczyzna jest przystojny i podoba się jej.

Pociąg fizyczny, tylko tyle, zapewniała się stanowczo. Josh z pewnością nie miał zamiaru zdobywać jej serca. W rzeczywistości niewiele było trzeba, by zaczęła go naprawdę lubić. Nadszedł czas na przejęcie kontroli nad sytuacją. Zorganizowała to wszystko, więc powinna czuwać nad biegiem spraw. Maggie zrewanżowała się Joshowi równie szyderczym uśmiechem i zaczęła:

- Panie January...
  - Myślałem, że prosiłem wszystkich, by zwracali się do mnie Josh.
- Maggie uznała, że nie warto się o to spierać.
- Dobrze, Josh. Powiem otwarcie, że nie jesteś takim prywatnym detektywem, jakiego się spodziewałam.
  - Rzadko spełniam ludzkie oczekiwania. Z jakichś względów zawsze stanowią niespodziankę.
  - Rozumiem - rzekła Maggie. - A więc skoro się okazało, że nie nadajesz się dla nas...
  - Ale Maggie - wtrąciła z wyrzutem Odessa - nie trzeba być wobec Josha nieuprzejmym.
  - Tak, on jeszcze niczym się nie wykazał - dodała Shirley. - Daj facetowi szansę.
- Pułkownik popatrzył na Maggie z dezaprobatą.
- Właśnie, moja droga. Musimy człowiekowi stworzyć możliwość dokonania czegoś. Nie ma co robić osobistych wycieczek.
- Maggie zarumieniła się słysząc to łagodne upomnienie i zauważyła rozbawienie w oczach Josha.
- Miałam zamiar dać Joshowi szansę, ale on sam stwierdził, że dostaniemy to, za co zapłaciliśmy.

- Mam pomysł. - Josh podniósł rękę. - Czemu ktoś z was nie powie mi, dlaczego jest wam potrzebny prywatny detektyw? Pamiętam, że w liście Maggie pisała o jakichś wydarzeniach zakłócających spokój w Peregrine Manor.

Co tu się właściwie dzieje?

Wszyscy zaczęli mówić naraz.

- To zachwiało wszystkim... - odezwała się Odessa głosem pełnym żalu.

- Sądziłem, że potrzebujemy pomocy zawodowca - zabrał głos Pułkownik. - W grę wchodzi wielkie sumy, być może miliony.

- Ostrzeżenia - mówiła Shirley z ożywieniem - oto w czym rzecz. Ostrzeżenia. I nie zawaham się wyznać, że czuję strach.

Josh znowu podniósł rękę.

- Prosiłem, by jedno z was scharakteryzowało sytuację, a nie wszyscy jednocześnie. - Spojrzał na Maggie. - Napisałaś list i płacisz za usługi, więc powiedz mi, o co chodzi.

- On ma rację, Maggie. - Pułkownik odchrząknął. - Jeśli mówimy chórem, to on nic nie rozumie. Opisz fakty naszemu gościowi.

- W porządku.

Maggie założyła nogę na nogę i bezwiednie zaczęła nią machać starając się zebrać myśli. Josh January jest człowiekiem ceniącym konkrety. Nie interesują go intuicje i podejrzenia.

- We dworze miało miejsce parę zdarzeń, które nas zaalarmowały. W rzeczywistości ze względu na nie zostaliśmy zmuszeni do zamknięcia pensjonatu poza sezonem.

- Podaj przykłady - poganiał Josh spoglądając na jej kołyszącą się stopę.

- Po pierwsze mieliśmy parę awarii mechanicznych.

Maggie zorientowała się, że Josh obserwuje jej stopę na wpół wysuniętą z pantofla. Ostrożnie zmieniła położenie nóg.

- W środku sezonu zepsuła się duża zamrażarka i lodówka, której używamy w kuchni. Zmarnowała się żywność za kilkaset dolarów. Ale o wiele gorsze było to, że musieliśmy zamknąć jadalnię w czasie najbardziej ruchliwego weekendu sezonu. Wielu ludzi, którzy zarezerwowali na obiad, bardzo się zdenerwowało. Zajazd był pełen gości i każdego irytowała ta niedogodność.

- Co dalej? - rzucił Josh.

Wydawało się, że stracił zainteresowanie dla jej stopy, odkąd wsunęła ją w pantofel. Teraz Maggie zorientowała się, że z jakichś względów January przygląda się jej ręką.

- Mieliśmy ciągle problemy z ogrzewaniem, choć zainstalowano je przed niespełna dwoma laty.

Maggie zdała sobie sprawę, że mówiąc poruszała nerwowo palcami, więc złożyła ręce.

- Potem w czasie rutynowej kontroli wykrywacza dymu w piwnicy spostrzegłam, że jego baterie są rozłączone.

To mnie naprawdę przeraziło. Pułkownik trzyma w piwnicy cały sprzęt i notatki. Gdyby tam wybuchł ogień, to byłaby katastrofa.

- Sprzęt i notatki?

- Trochę eksperymentuję. - Pułkownik wzruszył ramionami. - Zajmiemy się tym później, jeśli chcesz.

- Rozumiem. - Josh znów spojrzał na Maggie. - Czy zdarzyło się jeszcze coś dziwnego?

Przygryzła wargę. Obawiała się, że to wszystko nie wywarło na detektywie zbyt wielkiego wrażenia.

- Jak mówiłam, zdarzyło się wiele różnych drobnych awarii. Zepsuł się nowy zbiornik gorącej wody i goście znowu bardzo się denerwowali.

- Niektórzy ordynarnie krzyczeli na Maggie. To było ogromnie nieprzyjemne - dodała Odessa - i zmusiło Pułkownika do rozmówienia się z jednym szczególnie źle wychowanym gościem.

- Oczywiście kazałem się facetowi wynosić. - Pułkownik zmarszczył brwi i pokiwał głową.

- Niestety zrobił pan to, zanim tamten zapłacił za pokój. - Maggie uśmiechnęła się kwaśno.

- Utrzymanie właściwego poziomu jest znacznie ważniejsze niż pieniądze - uznała Odessa.

- Właśnie - zgodziła się Shirley - podtrzymujmy poziom.

- To prawda - mruknął Pułkownik - trudno przecież znosić zachowanie każdego rodzaju.

Maggie stłumiła westchnienie. Josh znowu się jej przyglądał. Pośpiesznie kończyła opowieść.

- Poza problemami ze zbiornikiem ciepłej wody wystąpiły na dodatek kłopoty z toaletami. Potem pokoje takie jak twój miały awarie kominków. Ilekroć goście chcieli rozpalić ogień, pokoje wypełniały się dymem. Musieliśmy zakazać używania kominków. W końcu przeczyszciliśmy je i pracują, ale to wszystko następowało jedno po drugim i zaczęły już krążyć pogłoski.

- Jakie pogłoski? - indagował Josh.

- No wiesz, że dwór nie jest miejscem, w którym warto się zatrzymać. Że zawodzą staromodne instalacje, że jest niewygodnie, że stale coś się naprawia. Ludzie zaczęli uważać, że pod nowym zarządem to miejsce podupada.

Traciliśmy rezerwacje. Po awarii kominków zdecydowałam, że lepiej ogłosić, iż w tym roku zamykamy pensjonat poza sezonem. Zapowiedziałam, że zimą będziemy przeprowadzać remont, by wiosną wszystko funkcjonowało bez zarzutu. Ale w rzeczywistości pensjonat jest w dobrym stanie. Ciotka Agata doglądała tu wszystkiego.

- Kto to jest? - dopytywał się Josh.

- Agata Gladstone była jedną z najwspanialszych dam - pospieszył z odpowiedzią Pułkownik. - I właścicielką tego dworu od czterdziestu lat. W zeszłym roku zmarła i zostawiła pensjonat Maggie.

Josh zadowolony był tym wyjaśnieniem. Maggie zorientowała się, że chciałby zadać jeszcze jakieś pytania, ale w końcu poprzestał na podsumowaniu całej historii.

- Tak więc mieliście tu do czynienia z serią drobnych, ale uciążliwych, awarii mechanicznych i elektrycznych. Pensjonat zaczynał pomału cieszyć się złą sławą i zdecydowaliście się go zamknąć pozostawiając tylko trójkę stałych gości.

Maggie spojrzała nań zdumiona i pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Odessa, Shirley i Pułkownik nie są gośćmi. To stali mieszkańcy. Dwór jest ich domem. Tak zdecydowała ciotka Agata.

- Wiesz, jesteśmy jak rodzina - oznajmił Pułkownik. - Agata odeszła, pokój jej duszy, ale teraz mamy Maggie.

- Hm, hm. Po prostu duża, szczęśliwa rodzina. - Josh rzucił okiem na Maggie.

- Chodzi o to, że nie wierzymy w to, iż zdarzenia z ostatnich kilku miesięcy to po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Chcielibyśmy się dowiedzieć, kto lub co za tym stoi. Zanim zaczniesz dochodzenie, powinieneś wiedzieć, że każde z nas ma na ten temat swoją teorię.

Josh napił się whisky.

- Czy ktoś ma coś przeciwko temu, byśmy najpierw zjedli obiad, a potem zajęli się tymi teoriami? Jestem głodny. W liście obiecano mi domowe posiłki, i mam nadzieję, że nic się nie zmieniło.

Maggie poderwała się z uśmiechem.

- Nie, nic. Proszę wybaczyć, że was na moment opuszczę. Sprawdzę jak tam *casserole*.

- Idę z tobą - zdecydowała Odessa.

Pułkownik podniósł się szarmancko, gdy panie kierowały się ku drzwiom.

- Teraz gotują Maggie i Odessa - wyjaśnił Joshowi. - Trzeba było zwolnić szefa kuchni, kiedy zamknęliśmy pensjonat. Ja i Shirley sprzątamy.

- Po prostu jak duża szczęśliwa rodzina - mruknął Josh.

- Nie ma co kpić - zauważyła Shirley. - Dajemy sobie radę.

Maggie nagle przyszła pewna myśl do głowy. Zatrzymała się w drzwiach zastanawiając się, jak mężczyzna może tak po prostu wyjechać na cały miesiąc.

- Masz rodzinę, Josh?

- Nie. Sam się o siebie troszczę i to mi całkowicie odpowiada.

Maggie zadrżała pod wpływem zimnego, odpychającego tonu Josha i bez dalszych pytań podążyła za Odessą.

- Co o nim myślisz? - zagadnęła starszą panią w chwilę potem.

- Wygląda na zdolnego młodego człowieka - odrzekła wesoło Odessa, gdy weszły do kuchni. - Czuję, że jesteśmy w dobrych rękach, kochanie.

- W dobrych rękach? Wielkie nieba, przecież porusza się o kulach. Nie wygląda mi na zawodowca. I nawet nie ma broni. Myślałam, że prywatni detektywi są uzbrojeni.

- Może tak jest tylko w powieściach, których się naczytałaś za dużo, moja droga. Czy kiedykolwiek w życiu spotkałaś prawdziwego prywatnego detektywa? - Odessa otworzyła lodówkę i wyjęła wcześniej przygotowaną sałatkę.

- Nie, ale znam wystarczająco dużo kryminalistów, by wyrobić sobie pogląd na to, jaki powinien być prywatny detektyw.

Maggie założyła kuchenne rękawice i otworzyła piecyk. Uniósł się obłoczek pary.

- Męczy mnie podejrzenie, że Josh January przyjął tę pracę wyłącznie dlatego, iż spodziewał się, że dwór może być przyjemnym miejscem rekonwalescencji po wypadku.

- Nie sądzę. - Odessa przyprawiała sałatkę według własnego przepisu. - Myślisz, że to był wypadek samochodowy?

- Raczej kogoś zirytował i ten zrzucił go ze schodów - mruknęła Maggie wydobywając *casserole* z piecyka.

- Jesteś bliska prawdy - powiedział Josh ukazując się w drzwiach.

Posuwał się opierając jedną ręką o ścianę, a w drugiej trzymał obie kule. Mimo że z trudnością utrzymywał równowagę, wyglądał groźnie.

- Ktoś rzeczywiście był na mnie zły.

Maggie szybko postawiła *casserole* i zaczerwieniła się.

Usiłowała przekonywać samą siebie, że przyczyną rumieńców jest gorąco buchające z piecyka. Spojrzała na kule Josha.

- Nie słyszałam, jak szedłeś korytarzem.

- Wiem. - Mężczyzna posłał jej zły uśmiech. - My, prawdziwi detektywi, stąpamy cicho z dziecięcą łatwością.

Kończymy specjalne kursy w tym zakresie. - Postawił kule na dywanie pokrywającym korytarz. - Widzisz, dywan głośno hałas. Nawet stuk kul. Powinnaś o tym pamiętać.

- Będę - warknęła Maggie.

- Nie zwracaj uwagi na Maggie - rzekła łagodnie Odessa. - Ona ma poczucie humoru. - Uśmiechnęła się biorąc sałatkę i wyszła z kuchni.



- Wybierz sobie miejsce przy dużym stole w jadalni, Josh. Obiad zaraz będzie gotowy.
- Dzięki. - Josh odczekał, aż Odessa zniknie w jadalni, a potem zwrócił się do Maggie.
- Mogę w czymś pomóc? - spytał uprzejmie.
- Wątpię - odparła. - Nie w tym stanie. - Minęła go, niosąc *casseroles*.
- Przypomnij mi, żebym nie stał na szczycie schodów, gdy jesteś w pobliżu - mruknął w ślad za nią.

## ROZDZIAŁ 4

W trakcie obiadu Josh doszedł do wniosku, że Maggie była bliska prawdy. Przyjął tę niecodzienną ofertę przede wszystkim dlatego że potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie. Inteligentna kobietka z tej Maggie Gladstone. Trzeba mieć na nią oko. To trochę ożywi atmosferę.

Sama sprawa była jasna, tak jak przypuszczał McCray. Na sytuację w Peregrine Manor wpłynęło kilka nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, których znaczenie wyolbrzymiła żywa wyobraźnia mieszkańców. Jego klientka wpadła w panikę po paru awariach, które były tylko zwykłymi niedogodnościami.

Sztuka polegać będzie na tym, żeby prowadzić dochodzenie cały miesiąc. Jeśli uda mu się zostać tutaj, zgodnie z planem, cztery tygodnie, to będzie mógł solidnie popracować nad książką. Tak trzeba zrobić, zdecydował szybko.

Kiedy poczuje się lepiej, przygotuje imponujący raport. Maggie i jej „rodzina” powinni zostać przekonani, że nikt nie kryje się za tymi wypadkami. Drobiazg. Tymczasem spędzi czas spokojnie i pożytecznie. Maggie wspaniale gotuje, o czym przekonał się podczas pierwszego posiłku.

Josh kończył drugą porcję bardzo smacznej *casseroles*, składającej się z jarzyn i sera. Zastanawiał się nad kolejną dokładką, gdy Odessa, z właściwą sobie gracją dobrze wychowanej gospodyni, sama mu to zaproponowała.

- Proszę, weź jeszcze, Josh. Dżentelmen dochodzący do siebie po poważnym wypadku powinien dobrze się odżywiać, by odzyskać siły - stwierdziła z ciepłym uśmiechem.

- Nie trzeba mnie namawiać - Josh włożył na talerz solidną porcję. - Jestem gotów wysłuchać teraz waszych teorii. Możesz zaczynać, Odessa.

- Oczywiście. - Odessa odłożyła widelec i uformowała wargi w wyraz dezaprobaty. - Jestem przekonana, że któryś z moich bratanków stara się, aby Peregrine Manor został zamknięty. Mam ich trzech.

- Dlaczego mieliby tego pragnąć?

- W rewanżu za to - oznajmiła Odessa - że ostatnio ich wydziedziczyłam. Są okropni, niewdzięczni i samolubni. Ostatecznie zdecydowałam się nie zostawiać im nic z moich zasobów w kopalniach złota. Mam znaczne udziały w spółce Lucky i obawiam się, że moi krewni dowiedzieli się o tych planach. Myślą, że zmuszą mnie w ten sposób do zmiany decyzji.

Josh pohamował uśmiech. Trudno było uwierzyć, by jakakolwiek dama posiadająca „znaczne udziały” w wartościowych akcjach zakładała tak znoszoną suknię jak ta, którą Odessa miała na sobie dzisiaj wieczora. Być może kiedyś była bogata, ale to już minęło.

- A ja mam inną teorię - odezwał się Pułkownik. - Wspomniałem wcześniej, że prowadzę pewne eksperymenty w piwnicy. Nie mówiłem o tym nikomu, ale w rzeczywistości jestem w pewnym sensie wynalazcą. Mam poważne osiągnięcia w pracy nad alternatywnym paliwem, które mogłoby zastąpić wszystkie inne, bazujące na ropie. Ośmielę się powiedzieć, że to zrewolucjonizuje przemysł

samochodowy i wpłynie na ekonomię.

- Interesujące.

Josh przełknął ogromną porcję *casserole* i przypomniał sobie rozmontowany wykrywacz dymu w piwnicy. Tego tylko brakowało, pomyślał ponuro. Spędzić miesiąc w pensjonacie ze zwariowanym wynalazcą, który bawi się łatwopalnymi substancjami.

- Oczywiście zawiesiłem eksperymentowanie na czas twojego dochodzenia - kontynuował Pułkownik. - Nie mogę ryzykować, by rezultaty moich badań wpadły w ręce wroga.

- Tak - szybko zgodził się Josh. - Nie możesz ryzykować. Bardzo mądrze postąpiłeś. - Zaczekaj, aż opuszczę miasteczko, zanim zaczniesz bawić się w wynalazcę, dodał w myślach.

- Nie sądzę, by to, co się wydarzyło, miało cokolwiek wspólnego z okropnymi bratankami Odessy czy eksperymentami Pułkownika - oznajmiła Shirley. Wpatrywała się w Josha spoza swych błyszczących okularów.

- To on. On przesyła mi ostrzeżenia.

Kątem oka Josh spostrzegł, jak Maggie niespokojnie przygryza dolną wargę. Zaczął się zastanawiać, czy nie byłoby przyjemnie samemu mieć do czynienia z kuszącymi ustami Maggie. Pomysł wydawał się bardzo pociągający, ale January zmusił się, by dalej słuchać Shirley.

- Kto śle ci ostrzeżenia? - spytał cierpliwie.

- Ricky. - Oczy Shirley nagle wypełniły się łzami. - Wybaczcie. Nie chcę robić scen. - Wytarła oczy chusteczką. - Za każdym razem, gdy o nim myślę, boję się.

Josh zwrócił się do Maggie.

- Czy wiesz, kim jest Ricky?

- To gangster - mruknęła zmieszana Maggie. - Shirley mówi, że była jego, hm, dziewczyną.

- Tak było - przytaknęła Shirley. - Ricky-Grabieżca. Dwadzieścia lat temu nie na darmo tak go nazywano. Ale on był dżentelmenem. Zawsze traktował mnie jak królową. Dopóki nie wsadzili go do więzienia. On pewnie myśli, że go zdradziłam i teraz pragnie zemsty. Maggie kaszlnęła dyskretnie.

- Shirley mówi, że zmieniła nazwisko piętnaście lat temu, kiedy przeniosła się tu, na wybrzeże. Zawsze obawiała się, że Ricky może ją odnaleźć, gdy wyjdzie z więzienia.

- Kiedy miano go zwolnić? - spytał Josh unosząc brwi.

- Jakies kilka lat temu - odrzekła Shirley, której znów zbierało się na płacz. - Przypuszczam, że sporo czasu zajęły mu poszukiwania. Ale teraz mnie znalazł i daje do zrozumienia, że ma zamiar osiągnąć. Uciekłabym, gdybym mogła, ale nie mam dokąd. Peregrine Manor jest moim domem. Josh zastanowił się, czy warto wyjaśniać, że jeśli jakiś ciemny typ chciałby zabić kogoś takiego jak Shirley Smith, to pewnie dawno by to zrobił. Potem jednak uprzytomnił sobie, że ma zamiar spędzić tu miesiąc, więc nie powinien zbyt szybko obalać teorii swoich klientów. Mogą mu podziękować, jeśli dojdą do wniosku, że nie jest im potrzebny. Podejrzewał przy tym, że opłacenie jego usług z trudem mieści się w ich możliwościach finansowych.

- W porządku - stwierdził autorytatywnie. - Zatem tak to wygląda z waszego punktu widzenia. - Miał ochotę na deser, ale zmusił się do skoncentrowania uwagi na rozmowie.

- A co ty o tym sądzisz, Maggie?

- Może później to z tobą omówię - odrzekła z wahaniem. - Na razie masz dość materiału. Czy ktoś życzy sobie deser? - Podniosła się szybko i niespokojnym ruchem zaczęła sprzątać ze stołu.

Josh przyglądał się jej z rozbawieniem. Uciekała od niego spojrzeniem zbierając z hałasem naczynia. Było jasne, że zdaje sobie sprawę z tego, że opowiadane przed chwilą historyjki były cokolwiek

niepoważne. Nie chciała dawać mu kolejnego powodu do kpiny.

- Deser, to brzmi wspaniale.

Josh ze zdumieniem odkrył, że jest zadowolony jedząc tu, w Peregrine Manor, kolację w towarzystwie ekscentrycznych, zwariowanych ludzi.

- Zawsze lubiałam mężczyzn, którzy potrafią zjeść - zauważyła Shirley. - Nie zawracaj sobie teraz głowy naczyniami, Maggie. Przecież Pułkownik i ja zajmujemy się sprzątaniami. Wiecie, mój Ricky miał koński apetyt. Potrzebował dużo energii do pracy. Myślę, że ty też, Josh.

- O tak - zgodził się Josh. - Po wypadku straciłem na jakiś czas apetyt, ale myślę, że teraz mi wraca. - Pochwycił spojrzenie Maggie. - I to apetyt na wiele różnych rzeczy.

- Przyniosę szarlotkę - powiedziała Maggie i zniknęła w kuchni. Odessa uśmiechnęła się znacząco do Josha.

- Wywarłeś wrażenie na naszej Maggie.

Pułkownik po męsku spojrzał na detektywa.

- Obchodź się z nią ostrożnie. Nie zawracaj jej głowy, jeśli nie masz poważnych zamiarów. Nasza Maggie wychowała się na prowincji. Nie przywykła do kontaktów z takimi mężczyznami jak ty.

- Z takimi jak ja? - Josh uniósł brwi.

- Wiesz, co mam na myśli - kontynuował Pułkownik. - Wyglądasz na człowieka, który zwykł brać wszystko, czego zapragnie. Podkreślam więc jeszcze raz, żebyś nie dążył do bliskich kontaktów z Maggie, jeśli nie masz wobec niej poważnych zamiarów. Lubimy ją i nie chcielibyśmy, by ktoś ją skrzywdził. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

- Rozumiem.

Josh oparł się łokciami o krzesło i ostrożnie wyprostował pod stołem chorą nogę. Próbował przypomnieć sobie, kiedy to ostatnio ostrzegano go przed beztróskim uwodzeniem kobiety, ale jakoś nie potrafił.

- Dobrze znacie Maggie? - zapytał.

- O tak - odparła Odessa. - Dorastała na naszych oczach. Jej rodzice mieszkali w Waszyngtonie. Większość wakacji Maggie spędzała w Peregrine Manor. Potem nie widywaliśmy jej już tak często. Do czasu śmierci Agaty nie odwiedzała dworu. Ale zawsze byliśmy w kontakcie. Jej bliscy przenieśli się do Arizony, ale zaglądają tu w lecie.

Josh bawił się filiżanką kawy i ostrożnie wyciągał potrzebne informacje. Taka technika działania stała się jego drugą naturą, odkąd zaczął prowadzić dochodzenia.

- Co ona porabiała przez ostatnie kilka lat?

- Skończyła szkołę, college i została bibliotekarką - wyjaśniła Odessa. - Pracowała w tym zawodzie w kilku miastach, a potem zrezygnowała ze stałego zajęcia, gdy odziedziczyła dwór. Jej rodzina była temu przeciwna, ale Maggie się uparła.

- Jej chłopak musi się pewnie zdecydować, czy ma się przenieść do Peregrine Manor - rzucił Josh. Uświadomił sobie, że z napięciem czeka na odpowiedź. Chciał wiedzieć, czy Maggie jest z kimś związana.

- Jej chłopak? Maggie nie ma nikogo takiego - krótko wyjaśniła Shirley. - Jeśli nie liczyć Claya O'Connora.

- O'Connora? - powtórzył uprzejmie Josh.

- Pojawił się w miasteczku w zeszłym roku - odparł Pułkownik z pewnym niepokojem. - Otworzył tu

biuro pośrednictwa w kupnie i sprzedaży nieruchomości. Wygląda na to, że nieźle mu idzie. Ostatnio wychodzą razem z Maggie na kolację. W zeszłym tygodniu wziął ją do kina.

Josh wsłuchiwał się w zabarwienie głosu Pułkownika.

- Nie aprobujesz O'Connora?

- Chyba jest w porządku. - Pułkownik wzruszył ramionami. - Uprzejmy, odnosi sukcesy. Ale jakiś taki wymykający się ocenom, śliski.

- Tak, kogoś takiego mój Ricky nie chciałby mieć do pomocy w walce. Maggie może zrobić o wiele lepszą partię - stwierdziła Shirley.

- Nie jestem pewna - zareplikowała Odessa. - Maggie mówi, że Clay jest bardzo miły. Nie gorszy niż większość mężczyzn, a na pewno lepszy od wielu z nich. W końcu ma stałą pracę, jest dobrze wychowany, a o wielu nie mogłabym tego powiedzieć.

- W dzisiejszych czasach to niewiele mówi o mężczyźnie - mruknęła Shirley. - Nieźła praca i maniery nie są najważniejsze. Jak powiedziałam, Maggie może mieć kogoś lepszego.

- Czy nie jesteście wobec niej trochę nadopiekuńczy? - podsunął Josh.

- Być może - uśmiechnął się chłodno Pułkownik - mówiłem przecież, że żyjemy tu jak w rodzinie.

## ROZDZIAŁ 5

Kilka godzin później Josh leżał na wysoko spiętrzonych poduszkach i wpatrywał się w baldachim. Wcześniej rozsunął aksamitne portiery, ale tej nocy księżyc skrył się za gęstymi chmurami. Przez okno nie docierało do środka żadne światło.

Rozmyślał niespokojnie o Maggie, która spędzała noc w sąsiednim pokoju, o własnej książce oraz o idiotycznym dochodzeniu, którego niebaczenie się podjął. Nie mógł zasnąć. Najbardziej męczyła go świadomość, że tuż za ścianą śpi Maggie. Westchnął w duchu. Był za stary, aby reagować na obecność kobiety nagłym pożądaniem. Ale prawdę powiedziawszy, Maggie, naówczas nieznaną, fascynowała go od momentu, w którym przeczytał zwariowany list. Być może zaintrygowała go zuchwałość jej prośby o pomoc w zamian za miesięczne utrzymanie. Większość ludzi w ogóle nie zwróciłaby się do agencji detektywistycznej z taką sprawą. Bez wątplenia tego rodzaju list wymagał odwagi, a Josh bardzo cenił tę cechę charakteru.

Przewrócił się na bok i skrzywił z bólu. Obrażenia wyniesione ze starcia z Hodderem dawały o sobie znać. Próbował rozróżnić dźwięki, ale wszędzie panowała głęboka cisza. Wcześniej słyszał szum wody w łazience i oczyma wyobraźni ujrzał Maggie szykującą się do snu.

Zastanawiał się, czemu tak na niego działała? Nie była specjalnie piękna. Miała zadziwiająco ostry język, jak na dziewczynę z prowincji. Josh wiedział, że trafiła mu się jedna z tych wymagających klientek, które żądają więcej, niż zawiera umowa.: Ale miała w sobie coś, co budziło w nim odzew i im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej się obawiał, że wie, jaką to strunę potraça w nim Maggie.

Rozpoznawał w niej to samo naiwne dążenie do występowania w obronie słabych i niewinnych, które kiedyś jego pchnęło do podjęcia pracy detektywa. Stało się jasne, dlaczego Maggie znalazła się tutaj i prowadziła pensjonat.

Miała zamiar zrobić wszystko, by utrzymać dwór, który był domem dla trojga starych, zwariowanych ludzi. Maggie Gladstone najwidoczniej jeszcze się nie nauczyła, że odgrywanie roli rycerza w lśniącej zbroi jest zadaniem niewdzięcznym i w sumie stanowi stratę czasu.

Na stoliku obok cicho tykał zegarek odmierzając nie kończącą się noc. Mniejsza z tym, zdecydował Josh. Jeśli nie da się zasnąć, to równie dobrze można zająć się pracą i zacząć na przykład pisać książkę. Wcześniej czy później musi się przekonać, czy poradzi sobie z zadaniem przeniesienia na papier postaci i intrygi, o których myślał od dłuższego czasu. Z nagłą dozą entuzjazmu uniósł się i przesunął na krawędź łóżka. Kiedy już niemal wstał, za późno przypomniał sobie o małym stopniu tuż przy łóżku i nie trafił weń prawą nogą tracąc natychmiast równowagę. Chwycił za rzeźbiony słupek baldachimu, który zachwiał się nie dając żadnego oparcia. Palce Josha ześliznęły się i w ostatnim przeblysku świadomości detektyw całym ciężarem stąpnął na ziemię chorą lewą nogą. Przeniknął go dojmujący ból.

Niech to diabli, zaklął i desperacko dalej próbował znaleźć oparcie. Złapał w garść perkalowe draperie zdobiące łóżko, które również nie wytrzymały jego ciężaru. Zerwał je, ogałając ramię baldachimu i runął do tyłu na krawędź łóżka, z której ześliznął się natychmiast i wylądował ciężko na podłodze. Posiniaczone ramiona i tors przyjęły na siebie uderzenie.

Josh przyknął oczy, zacisnął zęby i czekał, aż ból ustąpi. Tymczasem zerwany baldachim spadł na dół przykrywając go dokładnie. Detektyw leżał na ziemi zaplątany w materiał i zbierał siły do opanowania bólu, gdy usłyszał gwałtowne pukanie do drzwi. Od razu wiedział, kto puka.

- Josh! Josh! Nic ci się nie stało? - W głosie Maggie dzwięczał niepokój.

A niech to licho, tego jeszcze brakowało, pomyślał z niechęcią. Nie dość, że czuł się jak głupiec, to jeszcze na dodatek znalazł się w tragikomicznej sytuacji, w której klientka biegła mu z pomocą. Jakoś nie najlepiej zaczynał się miesiąc wypoczynku na wybrzeżu.

- Nic mi nie jest, Maggie, wracaj do łóżka - oznajmił.

- Nie wygląda na to. Lepiej otwórz drzwi. Słyszałam, jak coś ciężkiego spadło na podłogę.

- Mały wypadek - wydyszał Josh.

- Znowu wypadek? - spytała z przerażeniem.

- Nie przejmuj się - wycedził przez zęby. Mówił z trudem, ponieważ nie ustąpił ból pulsujący w całym ciele.

Dziewczyna uzna go pewnie za niezdarę i trudno ją będzie za to winić.

- Josh, mówisz dziwnym głosem. Wchodzę.

- Nie. - Josh usiadł przykryty baldachimem i wciągnął powietrze w płuca. Nowa fala bólu popłynęła ze skrzyżowanej kostki i potłuczonych żeber. Do licha!

Drzwi otworzyły się i Maggie wsunęła głowę do pokoju.

- Josh, gdzie jesteś?

Uświadomił sobie, że ona nie może go zobaczyć, ponieważ znajduje się po drugiej stronie ogromnego łóża.

- Tutaj, Maggie. Tylko nie denerwuj się, dobrze? Nic mi nie jest.

- Co się stało? - Zapaliła światło. - Boże, coś ty zrobił z łóżkiem?

- Lepiej spytaj, co ono zrobiło ze mną? Wiesz, że jeden słupek się chwieje? - Josh odetchnął głęboko próbując wyzwolić się z fałd materiału i zaczął kichać.

- Kiedy to było prane? Wszędzie pełno kurzu.

- Och, wybacz. Upierzemy wszystko. To był pokój mojej ciotki. Nie używaliśmy go, stąd ten kurz. Pozwól mi sobie pomóc. Słyszał, jak stąpa boso po dywanie i pogodził się z nieuniknionym upokorzeniem, które nie mogło go ominąć w tej sytuacji.

- Skoro tu jesteś, może podasz mi rękę. I zdejmij ze mnie te głupie draperie.

- Oczywiście, Josh. Strasznie mi przykro. Nie trafiłeś na stopień, wstając z łóżka? Czasem ludzie zapominają, jak wysokie są te stare łoża. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru wnieść oskarżenia czy czegoś takiego?

- To jest myśl - mruknął ponuro.

- Niczego byś nie zyskał. Jedynym majątkiem, jaki posiadam, jest ten pensjonat, a jego pewnie byś nie zechciał. Zaczęła uwalniać go spod warstwy perkalu i nagle zatrzymała się.

- Wielki Boże!

- Co takiego? - Podniósł wzrok i spostrzegł, że Maggie patrzy w dół, wprost na niego i gwałtownie się rumieni. Zauważył też, że wspaniałe, rozwichrzone we śnie włosy spływają jej na ramiona. Miała na sobie pikowany szlafrok, ale nie zdążyła zawiązać paska, więc spod szlafroka prześwitywały drobne kwiatki i koronki staromodnej, zapiętej pod szyję, flanelowej koszuli.

Maggie wyglądała bardzo pociągająco. Mimo bólu Josh uświadomił sobie, że jego ciało reaguje w bezbłędny sposób. Zastanawiał się, jak to możliwe, że natura pozwala mężczyznom odczuwać jednocześnie ból i pożądanie.

- Dam ci szlafrok - powiedziała Maggie niskim głosem i szybko zaczęła okrywać go baldachimem.

- Czekaj, nie zagrzebuj mnie w tym znowu. - Nagle Josh uzmysłowił sobie powód zmieszania dziewczyny.

- Rozumiem, że powinienem był cię uprzedzić, iż śpiam w slipach, hm? Słuchaj, jeśli panińska skromność nie pozwala ci na mnie patrzeć, to po prostu wyjdź. Sam sobie poradzę.

- Nie bądź śmieszny. Pomogę ci wrócić do łóżka. - Ściągnęła z niego resztę draperii i odłożyła na krzesło. Obłok kurzu uniósł się w górę.

- Rzeczywiście powinnam je uprać, skoro zostały zerwane.

- Dobry pomysł. - Josh chwycił za framugę łóżka i zaczął podnosić się z podłogi. Ból odezwał się ze zdwojoną siłą. Detektyw jęknął.

Maggie słysząc to odwróciła się natychmiast. Zażenowanie ustąpiło miejsca trosce. Chwyciła go za ramię.

- Wesprzyj się na mnie. Jak cię położymy do łóżka, zejdem na dół i przyniosę trochę lodu na chorą kostkę.

Chcesz też coś na ramiona?

Josh miał już dość mocno kłopotliwej sytuacji.

- Nie potrzebuję lodu ani pielęgniarki. Po prostu zostaw mnie, dobrze? Nie umieram i nie mam zamiaru umrzeć.

- Ale potłukłeś się. Zaraz wrócę z lodem. Masz szlafrok w szafie?

- Nie mam wcale.

- Och, no nic, zaraz wrócę.

Wyszła, zanim zdążył ją zatrzymać. Przeklinał w duchu, ale spokojnie czekał na jej powrót. Skoro fatygowana się po lód, głupio byłoby z tego nie skorzystać.

Podczas gdy nasłuchiwał kroków powracającej Maggie, ból trochę ustąpił i pulsował tylko tępo w kostce i żebrach.

W końcu musi przejść, ponuro zapewnił się Josh. Wreszcie w drzwiach pojawiła się Maggie. Na szczęście Josh zdołał powściągnąć pożądanie.

- Zawsze trzymamy w pogotowiu parę torebek z lodem - powiedziała Maggie pogodnie. - Leż, a ja przyłożę jedną do twojej kostki. Przyniosłam też drugą - na ramię.

Nie było sensu protestować. Josh szybko usiadł opierając się na poduszkach i skrzywił z bólu, gdy Maggie przykładała torebki z lodem.

- Dzięki. - Wiedział, że w jego głosie nie było za wiele wdzięczności.

Maggie wyprostowała się i spojrzała na niego zmartwiona. - Masz jakieś proszki przeciwbólowe?

- Tak, ale nie potrzebuję ich. Za parę minut dojdę do siebie. Lód pomoże. Rzeczywiście robię, co mogę, by zniweczyć twoje romantyczne wyobrażenie o prywatnych detektywach, prawda?

- Prawdę mówiąc, tak - uśmiechnęła się. - Jesteś zupełnie inny niż ci, których znam z powieści.

Nigdy nie słyszałam, aby detektyw wypadł z łóżka. Ale, jak widać, muszę stawić czoło rzeczywistości. Ciągłe myślisz, że poradzisz sobie z tą sprawą?

- Jedną ręką.

Spojrzała krytycznie na jego obite, posiniaczone ciało.

- Jedną ręką i na jednej nodze.

- Dam sobie radę.

- Jak?

- Co znaczy, jak? Normalnie.

- Mówię poważnie. - Usiadła na krześle przy łóżku i dokładnie owinęła kolana szlafrokiem.

- Jak zamierzasz przeprowadzić dochodzenie?

Josh wzruszył ramionami i spróbował znaleźć słowa, które zabrzmiałyby na wpół profesjonalnie.

- Sądzę, że to szczególna sprawa. Najpierw zamierzam sprawdzić teorię każdego z was. Wątpię, by ktokolwiek z mieszkańców dworu był z tego zadowolony, ale przede wszystkim udowodnię im, że się mylą.

- Hm - Maggie milczała przez moment. - Pewnie masz rację. Zauważyłam, że nie wierzysz, by któraś z przedstawionych ci wersji zdarzeń mogła mieć cokolwiek wspólnego z rzeczywistością. Josh pilnował się, by nie zdradzić za dużo od razu. Nie chciał stracić pracy.

- Tego nie powiedziałem. Stwierdziłem, że każda z nich zostanie szczegółowo przebadana. Znasz stare porzekadło - kiedy wyeliminujesz niemożliwe, wszystko, co pozostanie, chociaż nieprawdopodobne, musi okazać się prawdą.

Maggie rozjaśniła się.

- Sherlock Holmes, „Znak czterech”, o ile dobrze pamiętam. Cieszę się, że studiowałaś dorobek klasyków.

- Tak, klasycy. - Josh postanowił nie mówić jej, że czytał Conan Doyle’a jakieś trzydzieści lat temu i zdążył już zapomnieć, skąd pochodzi cytat. Pamiętał go tylko dlatego że tak często pasował do spraw, którymi się zajmował.

- Przypuszczam, że użyjesz komputera eliminując to, co niemożliwe.

- Hm, tak. - Komputera. Nie planował używać go do niczego poza pracą nad książką. - Tak, obecnie wiele dochodzeń prowadzi się za pomocą komputerów.

- Wiem.

Nie ma to jak klientka rozkochana w powieściach kryminalnych. Josh musi uważać na to, co mówi i robi. Postanowił zmienić temat.

## ROZDZIAŁ 6

- Maggie, nie przedstawiłaś mi własnej wersji wydarzeń, choć wspomniałaś, że taką posiadasz.

Posłała mu niepewne spojrzenie.

- Tak, mam, ale pewnie uznasz ją za czystą fantazję.

- Zobaczymy.

- No więc... - Zawahała się. - Szczerze mówiąc, zastanawiałam się, czy nie kryje się za tym szmaragdowa broszka ciotki Agaty. Widzisz, nie mogłam jej znaleźć po śmierci ciotki.

O Boże! pomyślał Josh z rozbawieniem. Teraz mamy jeszcze tajemnicze szmaragdy.

- Czemu ktoś sprawiałby sobie tyle kłopotów nękając Peregrine Manor z powodu broszki?

- Moim zdaniem, ten, kto przysporzył nam tyle problemów, chciał nas zmusić do zamknięcia dworu, aby w pustym domostwie spokojnie szukać broszki - wyjaśniła Maggie z przejęciem.

Josh próbował przybrać wyraz twarzy kogoś pozostającego pod wrażeniem zasłyszanych słów.

- Sądzisz, że ona jest tu gdzieś ukryta?

- Możliwe. Widzisz, moja ciotka zmarła nagle na atak serca. Nie zdążyła zostawić żadnych wskazówek. Cieszyła się znakomitą zdrowiem i nie miała powodów, by obawiać się o przyszłość. Zawsze lubiła tę broszkę i trzymała raczej w pudełku z biżuterią, a nie w depozycie bankowym. Ale kiedy po pogrzebie przeglądałam jej rzeczy, klejnotu nie znalazłam.

- Kto przypuszczalnie mógłby ją dostać po śmierci Agaty? Czy zostało to zaznaczone w testamencie?

- Tak. Przypadała mi wraz z całym dworem. Ciotka zostawiła bardzo specjalne instrukcje co do niej, traktując tę broszkę jako rodzaj długoterminowej lokaty.

- Lokaty? - zdziwił się Josh.

- Tak. Ciotka powiedziała mi, że mogę sprzedać broszkę jedynie wtedy, jeśli okaże się to konieczne, aby utrzymać działalność Peregrine Manor.

- Ale dlaczego? Czemu to miało być tak ważne?

- To ich dom. - Maggie rzuciła wystraszone spojrzenie.

- Czyj? Masz na myśli Shirley, Odessę i Pułkownika?

- Tak. Gdyby nadszedł dzień, w którym dwór nie mógłby utrzymać się dłużej z usług hotelarskich, Agata chciała mieć pewność, że nadal będzie stanowił schronienie dla jej przyjaciół.

- Chcesz mi dać do zrozumienia, że ciotka złożyła na twoich barkach tego rodzaju odpowiedzialność?

- Josh gwizdnął cicho.

- Nigdy mnie do tego nie zmuszała. - Maggie zmarszczyła brwi. - Omawiała ze mną tę kwestię wiele razy. Nie myślałam o tym w ten sposób, naprawdę. Zawsze sądziłam, że prowadzenie Peregrine Manor będzie czymś przyjemnym. I jest. To idealna praca dla mnie. Wiele się nauczyłam pracując tu dorywczo latem. I muszę powiedzieć, że dwór znakomicie funkcjonował do czasu tych awarii, które zaczęły się przed kilkoma miesiącami.

- Ale teraz nie jest tak dobrze - podsunął Josh. - I broszka zginęła. Pewnie wiele lat temu została skradziona przez jakiegoś złodzieja, który wkradł się pomiędzy gości.

- Nie sądzę - powiedziała wolno Maggie.

- Czy ciotka ją nosiła?

- Tak. Od czasu do czasu.

- Więc wiele osób wiedziało, że ją miała i że nie trzymała jej w bankowym sejfie. Wierz mi, Maggie, pewnie już dawno zginęła.

- Nawet jeśli masz rację, to nie znaczy, że moja teoria jest fałszywa - odparła z uporem. - Ktoś mógł podejrzewać, że broszka znajduje się gdzieś w domu i zdecydował się jej szukać. Aby tego dokonać, musiałby się nas stąd pozbyć, choćby na krótko.



Josh bębnił palcami w łóżko starając się nie stracić cierpliwości.

- Powiedz mi coś, Maggie. Dokąd masz zamiar pójść, jeśli nie uda ci się przedłużyć życia dworu?

- Naprawdę nie wiem - westchnęła smutno. - Nikt z nich nie ma zabezpieczenia finansowego. Wiem, że Odessa mówi o jakichś akcjach, ale ciotka Agata wspominała mi, że Odessa nabyła je wiele lat temu i nigdy nie dostała żadnych dywidend.

- Co eliminuje jedną z teorii, prawda? - rzucił krótko Josh. - Tę o trzech bratankach, którzy są wściekli, że zostali wydziedziczeni.

- Tak, obawiam się, że tak, ale nie mam odwagi powiedzieć tego Odessie. Jest taka dumna. Status właścicielki akcji jest dla niej bardzo istotny.

- Dobrze, sprawdzę to dla porządku. Jeżeli okaże się, że akcje rzeczywiście straciły ważność, może znajdę taktowny sposób, by przekonać Odessę, iż bratankowie nie próbują jej terroryzować, bo nie znają stanu jej zasobów - zaproponował Josh.

- To miło z twojej strony.

- A więc, co zrobisz, jeśli okaże się, że nie jesteś w stanie utrzymać dworu dla tych trojga, Maggie? - zapytał jeszcze raz.

- Nie wiem, wszystko, co mogę, to próbować wypełnić wolę ciotki Agaty.

Ma rację, pomyślał Josh. Mała, naiwna pani Don Kichote walcząca z wiatrakami w obronie słabych i niewinnych.

- Wiesz, że tracisz czas?

- Na co?

- Na odgrywanie bohatera. Nie oplaca się.

Spojrzała pytająco.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Z doświadczenia - rzekł i zdumiał się szorstkością własnego głosu. - Jak myślisz, dlaczego podjąłem się tego rodzaju zajęcia?

- Bo chciałeś ratować ludzi.

- Na początku w ogóle nie myślałem o założeniu czegoś w rodzaju agencji detektywistycznej. Działalem w pojedynkę. Miałem idiotyczne przeświadczenie, że potrafię sam upomnieć się o sprawiedliwość w imieniu tych, którzy sami nie są w stanie tego zrobić. Tak jak powiedziałem, robiłem z siebie sir Galahada. Chciałem chronić słabych.

- I co się stało? - spytała łagodnie.

Josh żałował, że w ogóle zaczął tę rozmowę, ale z jakichś względów nie wypadało mu jej nagle skończyć.

- Wreszcie życie nauczyło mnie, że to głupota odgrywać bohatera, bo często nie da się niczego zdziałać przeciwko złu. Oto, co się stało.

- Nie rozumiem.

- Do licha, Maggie, w ciągu pierwszych pięciu lat pracy detektywistycznej brałem się za każdą łązawą historię, która wpadła mi w ręce. I każda z nich okazywała się potem czymś innym, niż wydawało się na początku.

- Opowiedz mi - szepnęła otwierając szeroko oczy.

- Chcesz wiedzieć? Powiem ci, co to naprawdę znaczy być prywatnym detektywem - rzekł szorstko. - Przychodzą rodzice i z płaczem błagają, bym odnalazł ich małą zaginioną córeczkę. Odnajduję dzieciaka i odkrywam, że dziewczynka uciekła z domu, bo bardziej obawiała się ojca niż życia na

ulicy.

- Och, Josh.

- Roztargnionym mężom odnajdywałem zagubione żony, a one opowiadały mi, że uciekły, bo były stale bite i straszone. Prosiły, by nie zdradzać moim klientom ich kryjówek.

- Okropne...

- I wreszcie sprawy o opiekę nad dzieckiem - ciągnął doprowadzony do pasji. - Rodzice walczą między sobą, a biedny dzieciak trzymany jest na linii strzału. Dzieci stanowią łup wojenny. Stają się bronią, której rodzice używają, by wzajemnie się ranić. Byłem zmuszony występować po stronie tego z rodziców, które miało sędownie zapewnione prawo do opieki. Ale nikt nie dbał tu o dobro samych dzieci.

- Myślę, że rozumiem, co masz na myśli - rzekła Maggie po chwili milczenia. - To nie ma nic wspólnego z powieściami kryminalnymi, prawda?

- Nie, do licha, nic wspólnego. W końcu miałem tego dość i zdecydowałem, iż nie będę już dłużej bronił słabych i niewinnych przed złymi ludźmi. Zorientowałem się, że mam być może talent do interesów i postanowiłem zająć się czymś opłacalnym. Razem z przyjacielem założyliśmy agencję zajmującą się przestępstwami gospodarczymi. Zatrudniłem pracowników i otworzyliśmy biuro w Seattle.

Josh zamilkł, zaskoczony tym, jak wiele jej wyznał. Wiedział, co go do tego skłoniło. Dostrzegł w niej tę samą bezużyteczną, naiwną szlachetność, którą sam się niegdyś odznaczał. To sprawiło, że zapragnął zdjąć z jej oczu różowe okulary.

- Wiesz - rzekła cicho Maggie. - Nie chciałam nic mówić, ale zastanawiałam się, dlaczego właściwie wzięłaś tę sprawę. Szczerze mówiąc byłam zaskoczona, kiedy zadzwoniono z twojego biura i powiadomiono mnie, że jesteś w drodze. Josh ułożył ramię w wygodniejszej pozycji i znowu poczuł ból pulsujący w kostce.

- Nie ty jedna. Przyjechałem, bo sytuacja wydała mi się niezwykła - przyznał Josh.

- Powiedz szczerze, dlaczego przyjąłeś moją ofertę? - Maggie przygryzła dolną wargę.

- Powiedziałem już, bo jest niezwykła.

Popatrzyła na niego przez moment i spuściła wzrok.

- Myślę, że coś się za tym kryje. - Uśmiechnęła się i podeszła do łóżka. - Wiesz, o czym myślę?

Posłał jej pytające spojrzenie zastanawiając się, czy mogła wpaść na to, że postanowił wykorzystać pobyt w Peregrine Manor dla rekonwalescencji.

- Mów.

- Sądzę, że mimo tego, co powiedziałeś, nadal odgrywasz rolę bohatera.

Spoglądała łagodnie pochylając się nad łóżkiem, by poprawić torebkę z lodem na kostce Josha.

- Myślę, że coś w moim liście obudziło w tobie stare pragnienie ruszenia na pomoc słabym i niewinnym. Nie chcesz się do tego przyznać, bo przywykłeś kryć prawdziwe motywy pod maską cynizmu. Josh wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek. Maggie, zaskoczona, krzyknęła. Spojrzała na Josha, a on z pewną satysfakcją odkrył w jej jasnych, zielonych jak morze oczach, iskierki zrozumienia.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, moja damo, narażasz się na pewną zgubę. Przyjmij moją radę. Nie trać czasu na przypisywanie mi jakichkolwiek pozytywnych motywacji. Jestem człowiekiem interesu. Otrzymasz ode mnie to, za co zapłaciłaś.

- Przecież powiedziałeś, że nie płacę wystarczająco dużo. Więc co właściwie dostanę? - Maggie nie

próbowała uwolnić swojej ręki z jego uchwytu i Josh czuł przepływające przez nią ciepło.

- Jeszcze nie jestem pewien - rzekł uświadamiając sobie, jak miękka jest jej skóra. Wyczuł niebezpieczeństwo.

Wstrząsnęła nim nowa fala emocji. Nie myśląc nawet o tym, co robi, przyciągnął ją bliżej do siebie. W oczach dziewczyny dostrzegł nie tylko strach. Jej zmysły reagowały prawidłowo.

- Josh, Josh, przestań! Na Boga, nawet cię nie znam!

- Za to ja cię znam - uśmiechnął się lekko.

- To nieprawda. - Ciągle jednak nie próbowała się uwolnić. Zamiast tego wpatrywała się w niego. - Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem, że urodziłaś się i wychowałaś w małym miasteczku. Ostatnio byłaś bibliotekarką. Często spędzałaś wakacje w Peregrine Manor. Rodzice mieszkają w Arizonie.

Umawiasz się na randki z pośrednikiem od nieruchomości O'Connorem. - Josh uśmiechnął się szerzej. - Chcesz, żebym kontynuował?

- Skąd ty... ? - Otworzyła oczy ze zdumienia. - Czekaj, przepytałeś Pułkownika i innych, prawda?

- Pamiętaj, że jestem prywatnym detektywem. Zbieranie informacji to moje zajęcie.

- Masz na myśli mieszanie się w życie innych ludzi?

- To także. Czasem jest to konieczne.

- We współczesnym świecie nie istnieje całkowita prywatność. W każdym razie wydawało mi się, że jestem upoważniony do małego rekonesansu, jeśli chodzi o ciebie. Widzisz, twoi przyjaciele ostrzegali mnie. Było to irytujące. - Wzruszył ramionami.

- Przed czym cię ostrzegali, przede mną? - Czuła się naprawdę zakłopotana.

- Właśnie. Pułkownik był tak dobry, że powiedział mi, bym cię nie uwodził, jeśli nie mam poważnych zamiarów.

- Coś takiego! - Po raz pierwszy spróbowała się uwolnić. - Bądź pewien, że powiem tym trojgu, co o nich myślę. Pewnie mieli dobre zamiary, ale ja nie znoszę, gdy ludzie wtrącają się w moje życie. Josh coraz mocniej zaciskał rękę na jej przegubie, nie chcąc pozwolić, by odeszła.

- Czy to znaczy, że zgadzasz się na uwiedzenie bez względu na to, czy moje intencje są uczciwe?

- Nie bądź śmieszny! - Szybko odsunęła się od łóżka.

- Nic o tobie nie wiem. Dlaczego więc, u licha, miałabym mieć z tobą coś więcej wspólnego niż tylko interesy?

- Kto wie? Może dlatego, że rozumiem cię lepiej, niż przypuszczasz?

- W porządku, ale nie znaczy to, że w tej chwili coś nas łączy - warknęła.

- Nigdy nie wiadomo. Być może jesteśmy pokrewnymi duszami, które ciągle się poszukują.

- To szaleństwo.

- Życie jest szalone. Kto by pomyślał tydzień temu, że będę leżał w tym łóżu i prowadził o północy rozmowę z afektowaną eks-bibliotekarką, która czyta za dużo kryminałów.

Josh wychylił się i otworzył szufladę nocnego stolika. Wyciągnął notes i pióro, które włożył tam wcześniej na wypadek, gdyby przyszedł mu do głowy jakiś znakomity pomysł, godny umieszczenia w książce.

- Co robisz? - Maggie przyglądała mu się podejrzliwie.

Josh zapisywał prywatny telefon McCraya. Gdy skończył, wyrwał kartkę i podał ją Maggie.

- Powiedziałaś, że nic o mnie nie wiesz. Rozumiem to.

Człowiek, który odpowie na twój telefon, nazywa się McCray. To mój wspólnik. Gdy zadzwonisz,

powiedz mu, że prosiłem, by udzielił ci odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące mojej osoby. On może zaświadczyć o znakomitym stanie mego zdrowia. Powie ci o zasobności mego konta, upewni, że nie popełniłem żadnej zbrodni ani nie mam dzieci. Poda ci nawet numer moich butów i ulubiony kolor krawata, jeśli zechcesz.

- Ale ja nie chcę o nic pytać. - Maggie ze złością zgmiotła kartkę. - W każdym razie nie o sprawy osobiste.

- Nigdy nie wiadomo. - Josh założył ręce za głowę i obserwował wyraźne oznaki oburzenia na jej twarzy. - Gdy zdecydujesz, że interesuje cię coś więcej niż tylko usługi detektywistyczne, możesz mieć nagle wiele pytań.

Dziś to często spotykane. Nigdy nie za dużo ostrożności, prawda?

- Najwyraźniej nie. Widzisz sam, w jakiej znalazłam się sytuacji chcąc po prostu wynająć detektywa. Bez przerwy się denerwuję.

- Powiedziałem sobie to samo czytając twój list z obietnicą miesięcznego utrzymania w Peregrine Manor. Nerwowość też nas łączy, choć podejrzewam, że u mnie występuje to wyraźniej. Rozumiesz, to skutki pracy.

- Nie wątpię, że jest pan wyjątkowo niespokojnym indywiduum, panie January. - Maggie odwróciła się i podążyła ku drzwiom.

- Maggie?

- Tak? - Zatrzymała się z ręką na klamce.

- Będę czekał, aż zatelefonujesz. Chciałbym, żebyś dokładnie wiedziała, z kim masz do czynienia.

- Tylko nie wstrzymuj przy tym oddechu.

- Wstrzymam, Maggie. - Josh się uśmiechnął. - Jeśli zadzwonisz, będzie to oznaczać, że sama sprzeniewierzysz się zakazom Pułkownika.

- Naprawdę mnie nie interesujesz - odrzekła. - Ty po prostu rzucasz wyzwanie. Twoja męska duma nie pozwala ci zostawić mnie w spokoju, bo moi przyjaciele ostrzegli cię, żebyś nie zalecał się do mnie. Oto w czym rzecz.

- Ostrzegli, bym nie zalecał się bez uczciwych zamiarów - poprawił miękko.

- Trudno cię podejrzewać o uczciwość. - Pociągnęła nosem z pogardą.

- Nie będziesz tego wiedziała, ani niczego innego o mnie, dopóki nie zadzwonisz do McCraya. Nastaly inne czasy, Maggie. Elegancka kobieta sprawdza mężczyznę, zanim zaangażuje się uczuciowo.

- Nie mam zamiaru w nic się angażować. Dobranoc, panie January. Ma pan, jeśli mogę tak powiedzieć, dobre nazwisko. Nigdy dotąd nie spotkałam kogoś tak zimnego i cynicznego.

- A więc poruszałaś się w bardzo ograniczonej przestrzeni, Maggie Gladstone.

Josh z satysfakcją obserwował, jak wychodząc o mało nie trzasnęła drzwiami. W ostatniej chwili jednak zmieniła zamiar. Zapewne nie chciała budzić domowników.

Josh uznał, że zrobił co mógł, aby ostrzec ją przed sobą. Podobnie było z nim. Miesiąc w Peregrine Manor zapowiadał się ciekawie. Po paru minutach zdjął ze stopy torebkę z lodem i podniósł się ostrożnie z łóżka. Tym razem pamiętał o stopniu. Balansując na zdrowej nodze obejrzał dokładnie rzeźbiony słupek i lekko go obrócił. Przypomniawszy sobie, że Maggie wspominała, iż ten pokój należał przedtem do ciotki Agaty.

Uchwycił mocniej słupek i począł kręcić nim w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Słupek zazgrzytał, a potem cała górna część rozluźniła się w spojeniach. Josh zorientował się, że

spogląda na mały sejf. Leżało tu pudełeczko na biżuterię. Wyjął je i otworzył. W świetle lampy zabłysła staromodna szmaragdowa brosza.

To ci dopiero traf, jak z Sherlocka Holmesa. Josh odłożył pudełko z broszką do schowka i wstawił fragment baldachimowego słupka na miejsce. Nie leżało w jego interesie przedwczesne ujawnianie tajemnic Peregrine Manor, pomyślał, wracając do łóżka.

Musi tu pobyć miesiąc. Całe cztery tygodnie, w czasie których zbada tajemnice niejakiej Maggie Gladstone, starej panny, detektywa-amatora i czytelniczki kryminałów w jednej osobie. Uświadomił sobie, iż spogląda w przyszłość z większą dozą entuzjazmu niż kiedykolwiek przedtem. Zasnął z uczuciem, że uwolnił się od jakiegoś ciężaru.

## ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka Maggie obudziła się zadziwiająco świeża i wypoczęta. Zdała sobie sprawę, że ostatnio nie sypiała zbyt dobrze. Sen z powiek spędzała jej obawa o losy dworu, niepokój o własną przyszłość, a także troska o spokojną starość domowników, przyjaciół ciotki.

Najwidoczniej obecność takiego mężczyzny jak Josh, mimo że nie był w najlepszej formie, dawała poczucie bezpieczeństwa. Szkoda, że tak się zachował zeszłej nocy. Teraz Maggie musi trzymać go na dystans. Nie będzie więcej w środku nocy biegła mu z pomocą, to pewne.

Wzięła prysznic i szybko wciągnęła dzinsy i pomarańczową bluzeczkę. Właśnie kończyła wiązanie swych grubych włosów w koński ogon, gdy jej wzrok padł na zgniecioną karteczkę, która leżała na stole. Maggie z drżeniem przypomniała sobie minioną noc.

Josh posiadał niepokojący męski urok. Swobodna poza, jaką przybrał, leżąc w starym wielkim łożu, wydawała się Maggie wyzywająca. Ciemne zwichrzone włosy dodawały, i tak przystojnemu mężczyźnie, urody. Kędzierzawy puch na jego torsie zwrócił uwagę dziewczyny. Nie mogła wprost oderwać wzroku od jego mocnej piersi. Zapragnęła pogłaskać i pieścić ciało Josha, by uśmierzyć ból posiniaczonych żeber. Śmiałe spojrzenia mężczyzny ogarniające całą jej postać pobudziły zmysły i nic nie można było na to poradzić. Doszła do wniosku, że kiedy mówił o straconych złudzeniach w związku z wykonywanym zawodem, był szczery. Tylko prawy i uczciwy człowiek mógł tak przeżywać rozczarowanie. Josh z pewnością nie pracował tylko dla pieniędzy.

Maggie pojęła, że nigdy nie zapomni sceny, która rozegrała się nocą w sąsiednim pokoju. Wiedziała, iż podobna sytuacja nie może się powtórzyć. Mimo to zaczęła wyobrażać sobie co by było, gdyby poszła do łóżka z Joshem Januarem. Nigdy w życiu nie czuła tak silnej kobiecej ciekawości i nie bardzo umiała sobie z tym poradzić. Spokojna, pozbawiona przygód przeszłość nie przygotowała jej nawet do codziennego obcowania z mężczyznami takimi jak Josh.

Maggie zacisnęła usta i przestała przeglądać się w lustrze. Była do głębi poruszona odkryciem, że Josh zwrócił na nią uwagę. Była też przekonana, iż zainteresowanie jej osobą nie było nawet w połowie tak silne jak jej fascynacja tym w gruncie rzeczy nieznanym mężczyzną. Powróciła znowu myślą do ubiegłej nocy i przypomniała sobie widok pobudzonego ciała Josha. Być może nie powinna przykładać do tego wagi. Mężczyźni przecież tak łatwo się ekscytują. Była wystarczająco dorosła, by to wiedzieć. Josh podjął wyzwanie rzucone przez Pułkownika, to wszystko.

Zapewniała samą siebie, że na pewno nie zadzwoni pod numer wskazany przez Josha. Zastanawiała się, czy on rozpoczyna wszystkie znajomości od sprawdzenia danej osoby. Bardzo prawdopodobne. Nie ma w nim krzty romantyczności. Zapewne praca, która odarła go ze złudzeń, zniszczyła w nim

uczuciowość, podobnie jak wiarę w ludzi. Mimo to Maggie nie mogła się zmusić do podarcia kartki z numerem telefonu. Podniosła ją i trzymała w drżących palcach. Josh musiał być przekonany, że ona nie omieszka skorzystać z możliwości zasięgnięcia o nim opinii.

Zniechęcona wrzuciła zgniecioną kartkę do szuflady, zatrzasnęła ją i wyszła z pokoju. W połowie schodów poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Widocznie Odessa wcześniej dziś wstała. Maggie uśmiechnęła się z zadowoleniem. Z uśmiechem na ustach weszła do kuchni.

- Dzień dobry, Odesso - powiedziała, zanim zorientowała się, kto kręci się po kuchni. - Kawa pachnie cudownie.

- Dzięki. - Josh odwrócił się do niej. - Robię dobrą kawę, proszę, oto filiżanka.

Maggie zatrzymała się, spoglądając na mężczyznę. Stał pochylony nad kuchennym blatem i popijał kawę z kubka. Obok tkwiły kule. Wyglądał bardzo pociągająco w drelichowej koszuli rozpiętej pod szyją. Bez wątplenia znakomicie prezentował się w dżinsach. Ciemne włosy połyskiwały w promieniach słońca. Maggie odetchnęła głęboko i ruszyła do przodu. Musi przyzwycząić się do myśli, że przez miesiąc będzie tu co rano spotykać Josha.

Dziś raz na zawsze należało ustalić zasady postępowania we wzajemnych stosunkach. Reguła numer jeden to zachowywać się tak, jak gdyby ostatniej nocy nic się nie stało. W końcu, pomyślała z dziwnym uczuciem żalu, naprawdę nic się nie wydarzyło. Nawet nie próbował jej pocałować. Po prostu zaproponował, by zebrała o nim informacje.

- Dziękuję. - Maggie wzięła kubek. - Ranny ptaszek z ciebie.

- Z ciebie też, jak widać. - Josh uśmiechnął się lekko. - To także nas łączy.

Wzruszyła ramionami, próbując zignorować jego kpiące spojrzenie.

- Jestem tu jedną z kucharek, jak pewnie zauważyłeś.

Muszę wstawać wcześniej, czy chcę, czy nie.

- Ach tak. Spodziewam się więc domowego śniadania obiecanego w liście, a także herbaty ze słodkimi bułeczkami, o których wspomniano w broszurze. Czy dodajesz do nich rodzynki?

Maggie o mało nie zakrztusiła się kawą.

- Herbatę i bułeczki podajemy, gdy dwór jest otwarty dla gości. Sądziłam, że to oczywiste.

- W żadnym razie. Herbatę i bułeczki przewidywał mój kontrakt. - Twarz Josha miała nieprzenikniony wyraz. - O ile wiem, podjąłem pracę na określonych warunkach.

W przypadku ich niedotrzymania mogę zerwać umowę.

- Na litość boską, Josh. Ja po prostu wymieniałam uroki pobytu w tej posiadłości. Na pewno to zrozumiałeś. Nie sądziłam, że będziesz wymagał obsługi przysługującej gościom, którzy płacą za pobyt.

- Takie właśnie było założenie. I trzymam cię za słowo.

- Zacytował: - Domowe śniadania, popołudniowa herbata ze słodkimi bułeczkami i smakowity obiad.

- Czy już skończyłeś? A kiedy ty zaczniesz działać?

- Spokojnie. Pracuję, odkąd przestąpiłem próg frontowych drzwi. Jest pani w dobrych rękach.

- Wspaniale. A więc bezpieczna przyszłość dworu jest w rękach detektywa, który właśnie wstał z łóżka - mruknęła Maggie.

Odetchnęła ze złością, gdyż zdała sobie sprawę, że złamała ustanowioną przez siebie zasadę nawiązując do ubiegłej nocy. Spojrzała na Josha i od razu zorientowała się, że mężczyzna nie przepuści okazji.

- Miałem trochę kłopotów ze wstaniem z łóżka, Maggie, ale gwarantuję, że teraz już wiem, jak to się

robi.

- Chciałabym ci zakomunikować, że nie apróbuję tego rodzaju poczucia humoru. - Maggie dumnie uniosła głowę.

- Ponieważ jestem chwilowo twoim pracodawcą, mam prawo oczekiwać od ciebie właściwego zachowania. Życzę sobie, aby nasze kontakty ograniczyły się do spraw zawodowych. Czy to jasne?

- Tak jest. - Josh z uśmiechem napił się kawy. - Masz zamiar zadzwonić dziś do McCraya?

- Nie, nie mam powodu tego robić.

- Mogę dostarczyć ci powodu - rzekł miękko Josh.

Zanim zorientowała się w jego zamiarach, odstawił kubek z kawą na ladę i zbliżył się do niej.

- Josh! - Maggie patrzyła na niego pełna sprzecznych uczuć. Czowała, że jakaś siła nieodparcie popycha ją naprzód, a ona nie może i nie chce się jej oprzeć. Ciekawość okazała się silniejsza.

- Chcę to zrobić dzisiejszej nocy - wymruczał Josh.

Pochylił się nad jej ustami i musnął je lekko. Pocałunek był jednocześnie zaproszeniem i obietnicą. Smakował kawą i intymnym ciepłem, które wprawiało Maggie w drżenie. Josh puścił jej głowę, zanim zdążyła zareagować. Popatrzył na nią przeciągle błyszczącymi oczami, aż instynktownie dotknęła warg opuszkami palców.

Zdała sobie sprawę, że ten krótki pocałunek był tylko zapowiedzią tego, co mogło nastąpić. Mimo to czuła go jeszcze na ustach.

- Nie zrobiłem tego ostatniej nocy, bo bałem się twojej reakcji. - Josh przesunął rękami wzdłuż ramion, a potem ją objął.

- Nie jesteś przyzwyczajona do podejmowania szybkich decyzji w stosunku do takich ludzi jak ja. Nie potrafisz spojrzeć im w oczy i przekonać się, czy nie kłamią. A ja jestem starym wygą w tych sprawach. Od dawna zajmuję się odróżnianiem prawdy od kłamstwa.

- Masz rację - odrzekła Maggie. - Nie potrafię tego. Więc jak mam sprawdzić, czy to, co mówisz o sobie, jest prawdą?

- Na początek możesz zadzwonić do McCraya - przypomniał łagodnie.

To zdanie przywróciło Maggie do rzeczywistości. Szybko cofnęła się. Josh nie protestował.

- Nie, dziękuję. Potem będę się dodatkowo zastanawiać, czy ufać McCrayowi, prawda?

- Tak jak powiedziałem, on może zaświadczyć i dysponuje dowodami.

- Wybacz, lepiej będzie, gdy zajmę się śniadaniem. - Maggie roześmiała się nerwowo. - Potem powiesz, że pozbawiam cię zapłaty.

- To prawda. Możesz mieć kłopoty z wynajęciem w przyszłości innego prywatnego detektywa, jeśli mi nie zapłacisz.

- Znowu spieracie się, dzieci? - W drzwiach pojawiła się Odessa. - Nigdy nie spotkałam dwojga ludzi, którzy by tak sobie działali na nerwy.

- To ona zaczęła - rzekł wesoło Josh.

- A ja już miałam nadzieję, że jesteś w stanie wziąć odpowiedzialność za własne czyny - jęknęła Maggie.

- Zależy, jakie. - Josh łyknął kawy.

- Dostyc tego, moi drodzy. - Odessa krzątała się po kuchni wybierając z tacy grejpfruty. - Nie drażnij jej, Josh.

- Tak, Josh. - Maggie uniosła brwi. - Nie drażnij mnie. Twoje przestrogi nie mają znaczenia. Nie sądzę, abym jeszcze kiedykolwiek potrzebowała pomocy prywatnego detektywa. Chodzi tylko o to,

bym nie znalazła się na czarnej liście twego związku zawodowego jako niewypłacalna klientka.

- Nigdy nie wiadomo - mruknął Josh. - W dzisiejszych czasach wiele kobiet korzysta z usług detektywów.

- Do czego ich wykorzystują? - Odessa rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Do sprawdzania mężczyzn, z którymi się spotykają - wyjaśnił Josh. - Moja agencja ciągle otrzymuje tego rodzaju zadania, ale odkąd skoncentrowaliśmy się na sprawach gospodarczych, odsyłamy takie zlecenia do mniejszych agencji.

- Naprawdę? - przeraziła się Maggie.

- Zawsze mówię poważnie, gdy rzecz dotyczy interesów - zapewnił.

- Jakie kobiety angażują detektywów do sprawdzenia swoich ukochanych i przyjaciół? - spytała Odessa.

- Eleganckie kobiety. - Josh wzruszył ramionami. - Dużą grupę stanowią kobiety sukcesu, robiące karierę, niezależne finansowo. One najbardziej ryzykują. Może się okazać, że mężczyzna żeni się z nimi wyłącznie dla pieniędzy. Chcą więc upewnić się, czy nie wychodzą za łobuzów, którzy oczyszczą im konto i znikną. Inna grupa klientek pragnie pewności, czy nie spotyka się z biseksualistami lub narkomanami.

- To przekonujące - rzucił Pułkownik pojawiając się w drzwiach. - Dawniej rodzice i sąsiedzi młodej kobiety na ogół dużo wiedzieli o człowieku, którego chciała poślubić. Można powiedzieć, że sprawdzali go. Ale teraz nikt już nie chroni kobiet.

- Albo one nie chcą słuchać, gdy ktoś próbuje je chronić. - Josh posłał Maggie znaczące spojrzenie. - Spróbuj dać młodej damie małą przyjacielską radę, a możesz mieć pewność, że ona postąpi odwrotnie.

- Lepiej zajmijmy się śniadaniem, prawda, Odesso? - Maggie głośno postawiła filiżankę na blacie. - Jestem pewna, że Josh chce jak najszybciej przystąpić do pracy. Pułkowniku, czy mógłby pan dziś rano oprowadzić go po Peregrine Manor? Proszę mu pokazać wszystko, z czym mieliśmy kłopoty. Być może wpadnie na jakiś trop.

- Oczywiście - zgodził się Pułkownik.

- Trop? - podchwycił z zainteresowaniem Josh. - Wspaniały pomysł. Tropy zawsze przydają się w mojej pracy.

- Miejmy nadzieję, że rozpoznasz je, jeśli je zobaczysz, prawda? - mruknęła Maggie sięgając po patelnię.

- Nie ma obawy - zapewnił Josh. - Przywiozłem ze sobą podręcznik dla początkujących detektywów. Wierzę, że jest tam odpowiedni rozdział poświęcony znajdowaniu i rozpoznawaniu śladów.

- Podręcznik? - Maggie odmierzała mąkę na naleśniki.

- Taki zachwalany na opakowaniach płatków kukurydzianych, który przysyłają po wysłaniu reklamowego kuponu?

- Zapewne - powiedział Josh. - Jem dużo płatków.

Widzisz, zwykle nie mam okazji jadać domowych śniadań.

- Dobrze, dobrze. Wystarczy. - Pułkownik mrugnął do Odessy.

Do kuchni weszła ziewająca Shirley.

- Wiecie, co mój Ricky mówił o ludziach, którzy tak się zachowują jak Josh i Maggie? Mówił, że tacy dwoje albo wiele dla siebie znaczą, albo mają chęć udusić się nawzajem. Nie ma innego wyjścia.



- Ciekawy wybór - zauważył Josh.

## **ROZDZIAŁ 8**

Maggie była przyjemnie zdziwiona tym, że Josh dostosował się do zwyczajów panujących w Peregrine Manor. Z dnia na dzień czuł się lepiej i coraz chętniej udzielał się w codziennym życiu dworu. Wstawał pierwszy i przygotowywał kawę, zanim Maggie zeszła na dół. Pomagał też w drobnych naprawach. Pomalował trzy łazienki, umocował złamaną deskę sedesową i zawiesił baldachim nad własnym łóżkiem.

- Ciągłe nie wiem, czy jesteś zdolnym detektywem, ale z pewnością zaoszczędziłam dzięki tobie wiele pieniędzy, które musiałabym zapłacić Dwightowi - powiedziała któregoś dnia Maggie.

- Kim jest Dwight?

- Zwykle angażuję Dwighta Wilcoxa do drobnych napraw - wyjaśniła. Pod koniec tygodnia Maggie zdała sobie sprawę, że przyzwyczała się już do obecności Josha. Poranne spotkania w kuchni były czymś, na co podświadomie czekała każdego dnia. Wyglądało na to, że Josh pracowicie prowadził śledztwo dotyczące niezwykle wydarzeń w Peregrine Manor. Spędzał wiele czasu z Pułkownikiem sprawdzając piwnicę, w której miały miejsce awarie i długo rozmawiał z Odessą oraz Shirley. Pytał o bratanków i Ricky'ego.

Potem zniknął w swoim pokoju i godzinami pracował przy komputerze. Maggie uznała, że detektyw wykazuje znajomość fachu, niepokoił ją jedynie jego upór w upominaniu się o popołudniową herbatę i bułeczki.

- Dziwię się, czemu tak mu na tym zależy? - zastanawiała się Shirley siedząc w piątek wraz z innymi przy kuchennym stole. Przyglądali się, jak Maggie wyrabia ciasto na bułeczki.

Josh od trzech godzin przebywał w swoim pokoju i Maggie wiedziała, że zaraz zejdzie domagając się podwieczorku.

- Sprawdza zebrane informacje - zakomunikował pewnym głosem Pułkownik. - Tak jak sądziłem, nasz człowiek to nowoczesny detektyw. Powiedział mi, że większość badań robi na komputerze. Zdolny. Orientuje się w problemach technicznych. Zrozumiał większość szczegółowych informacji na temat moich eksperymentów.

Odessa skinęła głową nie unosząc wzroku znad swojej robótki na drutach.

- Łatwo się z nim rozmawia. Powiedziałam mu wszystko o moich okropnych bratankach. Z pewnością pojął, jak przykra potrafi być rodzina.

Josh pojawił się w drzwiach bez kul.

- Bułeczki gotowe?

- Nie. - Maggie wskazała na piecyk. - Dopiero za jakieś piętnaście minut. A gdzie masz kule?

- Już ich nie potrzebuję. - Josh poruszał się ostrożnie. Ciągłe utykał, ale było oczywiste, że może już porzucić kule. - Wszystko będzie w porządku, jeśli przestanę ciągle biegać po schodach. Ależ jestem głodny!

- No tak. Upłynęły całe trzy godziny od lunchu, prawda? - mruknęła Maggie.

Josh rzucił okiem na zegarek i zmarszczył brwi.

- Więcej niż trzy. Co tu się dzieje? W folderze mówiło się o podwieczorku o trzeciej, a teraz jest pięć po.

- Jeśli już wspomniłeś o schodach - Maggie przymrużyła oczy - to co by się stało, gdybyś nieszczęśliwym trafem z nich spadł?

- Złożyłbym skargę - zapewnił Josh. - Herbata gotowa? Zanim Maggie zdążyła odpowiedzieć, aby sam sobie zrobić herbatę, jeśli się spieszy, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Maggie? - usłyszała znajomy głos.

Odprężyła się i oparła o ścianę.

- Halo, Clay. Wybacz, byłam zajęta. Co słychać?

- Wszystko w porządku - odrzekł Clay O'Connor. - Chciałem się upewnić, czy ciągle jesteśmy umówieni na dzisiejszy wieczór?

- Oczywiście, o szóstej, prawda? - Maggie automatycznie rzuciła okiem na kalendarz i odczytała notatkę „Clay - kolacja - szósta”.

- Tak. - Po krótkiej pauzie Clay dodał: - Słuchaj, mówiono mi, że masz gościa we dworze. Myślałem, że zdecydowałaś się zamknąć pensjonat po sezonie. Zmieniłaś zdanie? Maggie zrozumiała, że musi wymyślić wiarygodne wytłumaczenie usprawiedliwiające obecność Josha w Peregrine Manor. Jej spojrzenie powędrowało ku detektywowi, który ze swego miejsca przy stole intensywnie się jej przyglądał.

- To było trochę nieoczekiwane, Clay. - Gorączkowo myślała nad sensownym wyjaśnieniem. Clay O'Connor był bardzo miły, ale Maggie nie chciała, by ktokolwiek poza mieszkańcami dworu wiedział, iż wynajęła prywatnego detektywa.

- Opowiem ci wszystko wieczorem. Do zobaczenia o szóstej.

- Maggie...

- Muszę kończyć, Clay. Mam bułeczki w piecyku. Na razie... - Maggie szybko odłożyła słuchawkę i popatrzyła spod okna na Josha.

- Jakież problemy? - spytał łagodnie.

- Musimy wymyślić sensowny powód twojego pobytu tutaj. Nie chcę, żeby ludzie z Peregrine Point wiedzieli, iż wynajęłam prywatnego detektywa. Znowu będą plotkować o naszych kłopotach.

Josh popatrzył na Maggie. Wyglądała na zatroskaną.

- Nie wierzysz, że twój przyjaciel Clay potrafi dotrzymać tajemnicy?

- Nie o to się martwię. Boję się, że mnie wyśmieje.

Uważa, że robię z igły widły.

- Nie kłopotz się, wymyślę coś, zanim się pojawi. Będzie o szóstej, prawda?

- Tak. - Maggie zdjęła czajnik z kuchni i zaczęła nalewać wodę do imbryczka.

Z niewiadomej przyczyny czuła niepokój. Uświadomiła sobie, że nie potrafi odczytać wyrazu oczu Josha.

- Zostaw to mnie, Maggie. Ciągle ci powtarzam, że jesteś w dobrych rękach - rzekł detektyw.

- A może razem powinniśmy coś wymyślić. - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Daj spokój! Sam się tym zajmę.

- Ale, Josh...

- Maggie, on ma rację - przerwał Pułkownik. - Zostaw tego rodzaju sprawy naszemu człowiekowi. On jest zawodowcem.

- Myślę, że bułeczki już się upiekły - pośpieszył z pomocą Josh.

Kiedy Maggie przebierała się tego wieczoru na kolację, ogarnęły ją złe przeczucia. Przez całe popołudnie zastanawiała się, co Josh wymyśli, aby wyjaśnić swą obecność w Peregrine Manor. W miarę zbliżania się godziny szóstej była coraz bardziej zaniepokojona.

Włożyła czarną wieczorową sukienkę z długimi rękawami, która podkreślała jej zgrabną talię i miękko falowała wokół łydek. Rozczesała włosy pozwalając im swobodnie opaść na ramiona i zaczęła zastanawiać się nad wyborem kolczyków, gdy usłyszała pukanie.

- Przyjechał Clay - zaanonsowała Shirley. - Pozwól, że cię obejrzę, kochanie.

- Powiedz mi, że zaraz zejdziesz, dobrze? - Maggie otworzyła drzwi.

- Oczywiście. Wiesz co, mam naszyjnik, który będzie świetnie pasował do tej sukni. Zaczekaj, zaraz przyniosę.

- Nie trzeba, Shirley, naprawdę...

Shirley zniknęła już w korytarzu. Wróciła po kilku minutach z długim sznurem górskich kryształów.

- Proszę, kochanie, będzie ci w nim znakomicie.

Maggie uśmiechnęła się. Nie chciała zranić uczuć Shirley i odmówić przyjęcia biżuterii, która, jej zdaniem, była zdecydowanie w złym guście.

- Dzięki. - Włożyła sznur górskich kryształów na szyję.

Sięgał talii. Maggie spojrzała w lustro z zadowoleniem. Nieoczekiwanie dla niej samej biżuteria prezentowała się nieźle.

- Baw się dobrze, kochanie - rzuciła Shirley wychodząc. - Gdy widzę cię taką, przypominają mi się dni, kiedy to Ricky zabierał mnie do najlepszych lokali.

Gdy Maggie schodziła na dół, z saloniku dobiegła ją rozmowa. Przyspieszyła kroku, kiedy usłyszała miękki, głęboki głos Josha. Nie mogła zostawić mężczyzn samych. Przekonała się już, że Josh może zrobić coś nieprzewidzianego. Weszła do saloniku, w chwili gdy mężczyźni podawali sobie ręce.

- Miło mi pana poznać, January - rzekł Clay. - Słyszałem, że ktoś zatrzymał się u Maggie. A sądziłem, że zamknęła pensjonat po sezonie.

- Nasi wspólni znajomi przekonali ją, by zrobiła dla mnie wyjątek - lekko wyjaśnił Josh. - Piszę książkę i potrzebuję spokojnego miejsca do pracy. Przyjaciele doradzili mi wybór Peregrine Manor i namówili Maggie, by na miesiąc wynajęła mi pokój. Prawda, Maggie? Pisarz. Oczywiście. To było świetne wytłumaczenie.

Dlaczego o tym nie pomyślała? Uśmiechnęła się z ulgą. Josh bywa dokuczliwy i nieobliczalny, ale, jak się okazuje, potrafi się znaleźć w trudnych sytuacjach.

- Tak, oczywiście - przytaknęła. - Ponieważ Joshowi nie przeszkadza, że dokonujemy tu przeróbek, zdecydowałam się zrobić dla niego wyjątek. Jesteś gotowy, Clay?

- Pięknie dziś wyglądasz, Maggie.

Clay uśmiechnął się ciepło. Był przystojnym mężczyzną z jasnoniebieskimi, przyjaznymi oczami. Wyglądał na odnoszącego sukcesy człowieka interesu. Miał na sobie garnitur z drogiej wełny, złoty zegarek i sygnet z diamentem. Brązowe wypielęgnowane włosy były ułożone w staranną fryzurę. W porównaniu z Joshem prezentował się bardzo elegancko. Josh był zupełnie innym typem mężczyzny: twardym, zdecydowanym, nie przywiązującym wielkiego znaczenia do ubioru. Ciągle nosił dzinsy, sportowe buty i zwykłą koszulę. Ciemne włosy zapewne rzadko były poddawane zabiegom pielęgnacyjnym.

- Powinniśmy już wyjść. - Dziewczyna uśmiechnęła się do Claya.

- Nie martw się, kochanie - odrzekł Clay z czarującym uśmiechem. - To Peregrine Point, nie Seattle. Nie musimy się przejmować, że ktoś zajmie nam stół.

- Tak, wiem, ale naprawdę jestem głodna. - Nie chciała, by padały jeszcze jakieś pytania dotyczące Josha. Wymyślona przez niego historia mogłaby nie wytrzymać tej próby.

- Przyjemnego wieczoru - mruknął detektyw. Słowa brzmiały uprzejmie, ale Maggie usłyszała w głosie Josha jakiś niezwykły ton.

- Dzięki - spojrzała przez ramię i zadrżała pod wpływem wzroku Josha.

- O której mamy oczekiwać cię w domu? - zapytał.

- Nie zawracaj sobie mną głowy - powiedziała chłodno. - Mam własny klucz. Pamiętaj, że jestem tu właścicielką. - Tak, rzeczywiście, masz rację. Odetchnęła, gdy za nią i Clayem zamknęły się drzwi.

- Jak długo on tu jest? - spytał Clay pomagając dziewczynie wsiąść do srebrnego mercedesa.

- Krótko. Nie więcej niż tydzień.

- Ale czuje się jak u siebie w domu. - Clay zatrzasnął drzwi od strony pasażera i przeszedł naokoło, by zasiaść za kierownicą.

- Kim są wasi wspólni znajomi, ci, którzy proponowali, by się tu zatrzymał?

Przez moment Maggie ogarnęła panika. W tych okolicznościach było to zupełnie naturalne pytanie i powinna być na nie przygotowana. Tylko że Josh nie zechciał omówić z nią szczegółów spreparowanej opowieści przed przybyciem Claya. Wolał zrobić na niej wrażenie swoją pomysłowością. Zdecydowała, że musi z nim o tym pomówić po powrocie.

- Och, tacy, których oboje znamy w Seattle - odrzekła beztrzesko. - Prawdę mówiąc, Josh nie przeszkadza mi zupełnie. Peregrine Manor świeci teraz pustkami. Nie mam hotelowych gości.

- Wiem. - Clay skinął głową z widocznym zatroskaniem. - Z biegiem czasu sytuacja może się pogorszyć. Czy warto to ciągnąć?

- Muszę spróbować uratować to miejsce, Clay. Mówiłam ci już. - Maggie westchnęła.

- Kochanie, podziwiam twoje szlachetne intencje, ale posłuchaj dobrej rady. Ten stary dwór to worek bez dna.

Zbankrutujesz pchając w nie przynoszący dochodów pensjonat wszystkie pieniądze, a w końcu i tak będziesz musiała się go pozbyć. Lepiej teraz sprzedać dwór z minimalnym chociaż zyskiem. Maggie zacisnęła usta. Clay nie po raz pierwszy radził jej sprzedać posiadłość. Musiała przyznać, że z jego punktu widzenia wyglądało to sensownie. W końcu znał się na tym.

- Wiem, że pewnie masz rację, Clay. Ale chodzi o to, że czuję się odpowiedzialna za Pułkownika, Odesse i Shirley. Muszę spróbować.

Clay zdjął jedną rękę z kierownicy i położył ją na dłoni Maggie.

- Rozumiem. Po prostu pamiętaj, że gdybyś zmieniła zdanie, z radością pomogę ci znaleźć kupca. I nie wezmę prowizji. W tej sytuacji nie możesz mi odmówić.

- Dzięki. Będę pamiętać. - Maggie uśmiechnęła się smutno.

O jedenastej w nocy Maggie zegnała się z Clayem na progu Peregrine Manor. Na swoje nieszczęście nie umiała się go uprzejmię pozbyć.

W głębi serca wiedziała, że wszystko, czego chciała od Claya, to przyjaźń i nawet miała pewne poczucie winy z tego powodu. Clayowi najwyraźniej zależało na innym, bardziej zażyłym związku. Zastanawiała się, jak długo może przyjmować jego zaproszenia mając świadomość, że nie jest w stanie darzyć go gorętszym uczuciem. Być może nadszedł czas, aby delikatnie mu to uzmysłowić.

- Clay - zaczęła, gdy wreszcie wyciągnęła z kieszeni klucz - myślałam właśnie, że...

Skrzywiła się z niezadowoleniem, gdy się zbliżył.

- Ja też myślałem. Czy mogę? Widzę, że w saloniku jest ciemno. Wszyscy już chyba śpią. Czemu nie zaprosisz mnie na wino?

- Chodzi o to... - Maggie przygryzła wargę.

Zanim włożyła klucz w zamek, drzwi otworzyły się i z ciemności wynurzył się Josh.

- Wydawało mi się, że słyszę jakieś hałasy - powiedział zapalając światło w korytarzu. - Oglądałem telewizję.

Wejdźcie, zrobimy kawę. Gra pan w karty, O'Connor?

Oczy Claya zwięzły się z niezadowolenia.

- Przepraszam, ale karty mnie nie interesują. Maggie mówi, że chce się wcześniej położyć. Lepiej już pójdę. Dobranoc, kochanie. - Skinął głową Maggie.

Maggie uśmiechnęła się zaniepokojona. Clay był najwyraźniej zły, że pojawił się Josh.

- Dziękuję za miły wieczór, Clay.

- Zadzwoń do ciebie. - Clay zszedł po schodkach i otworzył drzwi samochodu.

- Oni wszyscy tak mówią. - Josh smutno pokiwał głową. Maggie popatrzyła na niego.

- W przypadku Claya to akurat prawda. On do mnie zadzwoni.

- Tak, pewnie zadzwoni. - Josh pomógł jej zdjąć płaszcz. - Chodź do saloniku. Przygotowałem gorącą czekoladę.

- Czekoladę? Josh, czyżbyś czekał na mnie? Lepiej, żeby odpowiedź brzmiała: nie. Jeśli okaże się, że specjalnie odegrałeś tę scenę przy drzwiach, by odesłać Claya do domu, to będę wściekła.

Spojrzał na nią i utykając poszedł do salonu, aby zapalić jedną z lamp.

- Myślałem, że chcesz dowiedzieć się, jakie postępy zrobiłem w śledztwie?

- A są w ogóle jakieś postępy? - Maggie patrzyła na jego szerokie plecy.

- Nie powinnaś być tak sceptycznie nastawiona. To, jak wiesz, moja praca. Ile razy mam ci przypominać, że jestem doświadczonym detektywem?

- Nie wiem, czemu tak łatwo o tym zapominam - ponuro odpowiedziała Maggie.

## ROZDZIAŁ 9

Josh rozlał do filiżanek gorącą czekoladę. Kiedy to zrobił, uświadomił sobie, że opuszcza go wreszcie napięcie, które odczuwał przez cały wieczór. Zrozumiał, że czekał na powrót Maggie, od chwili gdy pięć godzin temu wyszła wsparta na ramieniu innego mężczyzny. Tylko siłą woli powstrzymywał się od przemierzania pokoju szybkim krokiem.

Pułkownik, Odessa i Shirley zapewniali go, że Maggie nigdy nie wychodzi z Clayem na dłużej, ale to go nie uspokajało. Od razu wiedział, o co chodzi, jeszcze zanim O'Connor zaczął pod drzwiami mówić cokolwiek do Maggie. Josh dostrzegł zdecydowanie w oczach Claya, kiedy przyjechał po dziewczynę. Był bez wątpienia gotów na wszystko.

W oczekiwaniu na Maggie Josh zdecydował, że nie pozwoli panie Gladstone posunąć się za daleko, jeśli idzie o znajomość z O'Connorem. Jeśli już, to ze mną, obiecał sobie Josh.

Ku swemu zaskoczeniu był zafascynowany dziewczyną, odkąd tylko ją ujrzał. Wiedział, że pragnął jej już tamtej pierwszej nocy, gdy przybiegła z pomocą. Ale dopiero tego wieczoru, gdy myśl o tym, że dotyka jej inny mężczyzna, stała się nie do zniesienia, zrozumiał, jak poważnie się zaangażował.

Zapragnął mieć ją tylko dla siebie. Nadmiar emocji sprawił, że zadrżała mu ręka, w której trzymał dzbanek. Maggie wpadła w popłoch.

- Nie upuść go. Ciotka Agata mówiła mi kiedyś, że ten dzbanek jest przekazywany z pokolenia na pokolenie.

- Bez względu na to, co o mnie myślisz, nie jestem ostatnim niezdara. - Josh ostrożnie odstawił dzbanek na stół.

Maggie uśmiechnęła się z ulgą widząc, że cenne naczynie jest bezpieczne.

- Ten dzbanek jest wartościowy. Jeśli kiedykolwiek będę musiała sprzedać posiadłość, chciałabym mieć jak największy zysk, aby zapewnić moim podopiecznym jakąś pomoc finansową.

Josh ostrożnie usadowił się obok niej na kanapie.

- Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

- Jaki?

- Sprzedawanie dworu. Ile razy o tym wspominałem, zapewniałaś, że w ogóle nie bierzesz pod uwagę takiej możliwości.

- Dyskutowaliśmy o tym z Clayem przy kolacji - westchnęła Maggie. - Mówiłam ci, że on jest pośrednikiem w sprzedaży nieruchomości i to niezłym.

- Wiem, widziałem mercedesa i sygnet.

Josh nie omieszkał zapytać dokładnie Pułkownika, Odessę i Shirley o najdrobniejsze szczegóły dotyczące O'Connora.

- On naprawdę sądzi, że powinnam pozbyć się dworu - ciągnęła Maggie. - Mówi, że wyrzucam pieniądze, próbując go utrzymać.

- Od jak dawna go znasz?

- Od dwóch miesięcy. - Maggie bawiła się filiżanką. - On jest naprawdę bardzo miły, sam wiesz.

- Nie. Skąd mam wiedzieć?

- No więc jest - mruknęła. Potem spojrzała na niego z wyrzutem. - Clay pytał mnie o naszych wspólnych znajomych. Powinieneś był wprowadzić mnie w szczegóły, Josh.

- Co mu powiedziałaś? - zainteresował się detektyw.

- Niewiele. Po prostu, że to przyjaciele z Seattle. Potem zmieniłam temat. W każdym razie chciałabym być na przyszłość lepiej poinformowana. A jeśli już mowa o informacjach, to powiedz mi, co zdołałaś?

- Myślę, że możemy odrzucić tezę Shirley na temat przyczyn awarii we dworze. - Josh wzruszył ramionami. - Sprawdziłem dane na temat Ricky'ego i dziś otrzymałem odpowiedź.

- Ach, twoje badania komputerowe. - Uśmiechnęła się.

- Czego się dowiedziałeś?

Josh uznał, iż nie ma sensu mówić jej, że zadzwonił po prostu do znajomego w Home Office, który szybko sprawdził, iż Ricky wyszedł z więzienia pięć lat temu. Za kratkami sprawował się dobrze. Teraz żyje spokojnie w pobliżu Portland i nic nie wskazuje na to, aby miał zamiar wrócić na złą drogę. Ma określone dochody, a nawet polisę ubezpieczeniową, którą wykupił, zanim poszedł do więzienia.

Krótko mówiąc Ricky się zmienił.

- Nic nie wskazuje na to, by pałał zemstą?

- Nie.

Maggie patrzyła w zamyśleniu na filiżankę z czekoladą.

- No tak. Nigdy nie brałam poważnie wersji Shirley.

A co z bratankami Odessy?

- O nich też zasięgnąłem języka. Wszyscy trzej mieszkają na wschodnim wybrzeżu. Żaden nigdy nie przyjeżdżał do Waszyngtonu i nie ma takiego zamiaru. Finansowo stoją całkiem nieźle. Dwaj są prawnikami, a trzeci pracuje w banku. Teraz sprawdzam akcje Odessy.

- Pozostaje Pułkownik i jego paliwowe eksperymenty, prawda?

Josh już miał na końcu języka, że odkąd zobaczył prace

Pułkownika, zorientował się, iż można spokojnie odrzucić i jego teorię. Z pewnością nic nie wyjdzie z tych doświadczeń. Ale postanowił zostawić tę rewelację na później.

W końcu ma zostać tu jeszcze trzy tygodnie.

- Ciągłe zajmuję się teorią Pułkownika i twoją - odparł łagodnie.

- Przypuszczam, iż uważasz ją za tak samo zwariowaną jak pozostałe.

- Dlaczego tak myślisz? - Posłał jej zdziwione spojrzenie. Ton jej głosu zaalarmował go.

- Jesteś dziś wieczorem jakaś smutna, prawda?

- Trochę. - Maggie odstawiła filiżankę i odrzuciła głowę do tyłu patrząc w ciemność za oknem. -

Clay przez cały wieczór namawiał mnie do sprzedaży dworu. Ja wiem, że on chce jak najlepiej. Ale to jest przygnębiające. On uważa, że z tego wszystkiego nie wyniknie nic dobrego ani dla Pułkownika, ani Odessy i Shirley.

- Tak?

- Mówi, że znaleźliby się w dogodniejszej sytuacji finansowej, gdybym wystawiła dwór na sprzedaż i podzieliła się z nimi zyskiem. Nie wiem, Josh. Może jestem głupia próbując wszystko ratować. A może rzeczywiście dzieje się tu coś dziwnego i ten stary dom powoli chyli się ku upadkowi?

- Nie popadaj w skrajności.

Josh uświadomił sobie, że nie chce, by Maggie tak szybko stanęła oko w oko z brutalną rzeczywistością. Ze zdziwieniem odkrył, że pragnie oszczędzić dziewczynie rozczarowania i uratować jej marzenia. Fałszywy ruch, upomniał sam siebie. Pamiętaj, nie opłaca się odgrywać bohatera. Ale było już za późno. Wiedział, że za bardzo się zaangażował.

- Może Clay ma rację, Josh? Może dla dobra Odessy, Shirley i Pułkownika powinnam teraz sprzedać pensjonat?

Wiem, że oni go kochają i traktują jak swój dom, ale...

- Daj mi czas do końca miesiąca - wtrącił. - Tyle, ile ustaliliśmy w kontrakcie. To wszystko o co proszę, dobrze?

Odwróciła się ku niemu i popatrzyła wilgotnymi oczami.

- Ale co możesz zrobić poza wykazaniem, że nasze przypuszczenia są fałszywe? Co będzie, jeśli nic więcej się nie zdarzy?

Jedną ręką delikatnie ujął jej twarz i zbliżył do swojej.

- Maggie, wynajęłaś mnie, żebym się wszystkiego dowiedział. Pozwól mi działać, a potem zobaczymy. - Uśmiechnął się lekko i musnął jej wargi swoimi.

- Nie zadzwoniłaś do McCraya, prawda?

- Nie. - Trwała bez ruchu wpatrując się w niego. Wargi drżały jej lekko. - Naprawdę nie wiem, czemu miałabym to robić.

- Maggie, kochanie, jesteś bardzo miła, ale troszkę naiwna.

Zbliżył usta ku jej wargom i tym razem nie oderwał ich szybko. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Maggie początkowo była sztywna. Potem, ku ogromnej radości Josha, zaczęła odwzajemniać pieśczość. Całe ciało January'ego ogarnęło pożądanie.

W pewnym momencie Maggie poruszyła się i otoczyła go ramionami. Ostrożnie dotykała jego torsu i szerzej rozchyliła usta. Reakcja Maggie wzmogła pożądanie Josha. Z trudem nad sobą panował. Dziewczyna działała na niego elektryzująco. Odczuwał nienasycone, zmysłowe pragnienie. Ale było jeszcze za wcześnie, aby posunąć się do ostateczności. Gdyby spróbował, pewnie by ją przestraszył. Uznał, że musi się pohamować i postępować rozważnie. Nie był jednak pewien, czy uda mu się dotrzymać postanowienia. Nigdy dotąd żadna kobieta nie wzbudziła w nim takiego napięcia, takiej namiętności.



- Josh?

- Maggie, najdroższa. Pozwól mi się tylko dotykać.

Proszę, kochanie.

Ułożył ją ostrożnie na poduszkach starej wiktoriańskiej kanapy i osunął się na dziewczynę. Leżała pod nim spokojnie. Jej miękkie ciało przyjmowało na siebie wszystkie wypukłości jego ciała. Był całkowicie świadomy tego, że będzie obchodził się z nią delikatnie, że chce pozwolić jej, by odpowiadała na jego pieśczoły, wtedy kiedy będzie tego pragnęła.

Nie mógł powstrzymać miłosnego okrzyku. Całował policzki i szyję Maggie. Gdy uniósł głowę i spojrzał na dziewczynę, spostrzegł w jej pięknych oczach zdziwienie i niepewność. A potem dopatrywał się słodczy budzącej się namiętności. Sięgnął ku lampie i zgasił światło. Wszystko zatonęło w ciemności.

- Josh, Josh - szeptała Maggie.

- Jestem tu, najdroższa. - Wsunął rękę w głębokie wycięcie jej sukienki i przesunął ją w dół, ku piersiom dziewczyny. Potem wrócił łagodnie ku szyi, gdzie w miękkim zagłębieniu ciała ciepło bił puls.

- Jesteś bardzo dziwnym mężczyzną - odezwała się Maggie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie wiem. Jesteś inny.

- Inny niż kto? - spytał.

- Niż pozostali mężczyźni, których kiedykolwiek spotkałam.

Josh odprężył się i uśmiechnął w ciemnościach.

- Trudno, myślę, że to przeżyję. Nie jest to, co prawda, największy komplement, jaki mężczyzna może usłyszeć w tych okolicznościach, ale sądzę, że mogę go zinterpretować po swojemu. Delikatnie, opuszkami palców, dotknęła twarzy Josha.

- A co chciałbyś usłyszeć?

Powoli zaczął rozpinąć jej suknię.

- Mogłabyś mi powiedzieć, że jestem niesłychanie pociągający.

- Jesteś - rzekła z prostotą - ale myślę, że zawsze o tym wiedziałeś.

Uderzyły go te słowa. Przestał zajmować się sukienką i spojrzał na dziewczynę.

- Maggie?

- Hmm? - mruknęła rozpinając mu koszulę.

- Maggie, kochanie, naprawdę tak myślisz? Sądzisz, że jestem pociągający?

- Tak, bardzo. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego.

- Och, Maggie - roześmiał się. - Wybaczam ci twoje dokuczliwe uwagi z ostatnich dni. Zapomnę nawet, że nazwałaś mnie niezdarą.

Czuł, że się rozluźniła. Po chwili usłyszał cichy chichot.

- Lubisz słuchać, jak ktoś ci mówi, że jesteś pociągający? - Lubię, gdy ty to mówisz. Bardzo, bardzo.

- Znów zajął się guzikami sukienki. - Głównie dlatego że uważam cię za niesamowicie, ogromnie, zdumiewająco atrakcyjną.

Roześmiała się. Nagle przytuliła się do niego z całej siły.

- Josh, to musi być coś więcej.

- To jest coś więcej, najdroższa. Dużo więcej. Pozwól mi tylko to okazać.

Rozpiął cały przód sukni. Kryształowe górskie rozsypały się wzdłuż piersi dziewczyny. Wsunął tam

rękę, by znaleźć miękkość i ciepło krągłości skrytych w koronkach. Gdy musnął kciukiem słodko zarysowany kształt, poczuł, jak aksamitna sutka zaczyna twardnieć pod dotknięciem. Uświadomił sobie, że dziewczyna wstrzymała oddech.

- Odpręż się, Maggie, zaufaj mi dzisiejszej nocy.

- Ufam ci. To wariactwo, ale ci ufam.

Objęła go za szyję i obsypała pocałunkami jego twarz. Przesunęła nogę wzdłuż jego nogi. W tej chwili stała się uosobieniem kobiecej uległości. Josh przeraził się, że nie zdoła nad sobą zapanować. Miękkość i ciepło bijące od Maggie czyniły go silnym i wzmagaly poczucie męskości. Był świadom tego, że otrzymuje rzadki, cudowny dar i że nie wolno mu go niszczyć poprzez żądanie czegoś więcej, niż Maggie była w stanie teraz ofiarować.

Josh sięgnął w dół i znalazł kraj sukni. Podciągnął go aż po biodra Maggie. Pochylił usta nad piersią i przez koronki dotknął językiem sutki. Gdy jęknęła cicho, zaczął pieścić pierś coraz szybciej i szybciej.

Powoli zsuwał wzdłuż jej nóg ku kostkom jedwabne majteczki. Potem zrzucił je z delikatnych stóp dziewczyny. Przesunął rękami w górę i łagodnie szerzej rozsunął uda Maggie. Lekko się opierała, ale uległa pod ostrożnym naciskiem. Palcami musnął miękkie gniazdo kryjące dziewczęce tajemnice.

- Josh...

Jej ochryply głos pulsował napiętością i obawą. Josh nie wiedział, czy w ten sposób przestrzegala go, czy zachęcala. Znowu musnął ją palcami i poczuł wilgotne ciepło. Pocałował ją sięgając głęboko językiem.

- Chcesz tego, Maggie?

- Tak, och, tak! Proszę, Josh. - Zaczęła tulić się do niego, poruszając niespokojnie głową.

Josh odetchnął głęboko opanowując własne, gwałtownie rosnące pożądanie. Pieścił dłonią jej najszybsze miejsca.

- Ty płoniesz, najdroższa, prawda? To dla mnie?

W odpowiedzi wygięła się w łuk, przyciskając do jego dłoni. Josh powoli wsunął palec głębiej i poczuł, że zadrżała. - Jesteś tak napięta - rzekł w zachwycie. - Napięta, gorąca i wilgotna. Cała w ogniu napiętości. - Posunął się trochę dalej i trochę mocniej, aż zabrakło jej tchu.

- Ja nie... nie mogę... Josh, czuję się dziwnie. Co ty ze mną robisz?

Słyszał w jej głosie zmieszanie i zachwyt. Uświadomił sobie z rozbawieniem, że Maggie nie rozpoznaje momentu zbliżania się orgazmu. Pojął, że dziewczyna będzie się uczyć od niego siły napiętości własnego ciała i przeniknęła go radość. Czuł jednocześnie pokorę i olbrzymią dumę. Mógł ofiarować jej coś równie cudownego w zamian za jej olśniewający dar, coś, czego nigdy więcej nie da jej inny mężczyzna.

- Nie walcz z tym. Będzie ci jeszcze lepiej. Doznasz czegoś niewypowiedzianego. Wyteż się, Maggie! Tak, właśnie tak! Jeszcze mocniej, mocniej, Maggie! Tak! Dotykał jej delikatnie, szukając kciukiem małego, nabrzmiatego centrum kobiecej wrażliwości. Wiedział, co się stało, zanim Maggie pojęła, że doznała rozkoszy. Nagle całe jej ciało wygięło się i ogarnęła ją fala ekstazy. W tym momencie Josh niemal utracił kontrolę nad sobą.

- Josh...

O mało się nie rozplakała. Josh pragnął usłyszeć słodki ton wydany przez Maggie w chwili rozkoszy, ale zdawał sobie też sprawę z tego, że powinien chronić intymność jej doznań. Salonik znajdował się bezpośrednio pod sypialnią Pułkownika. Zamknął więc jej usta swoimi, tłumiąc dźwięki. Tulił

Maggie wstrząsaną spazmem rozkoszy i doznawał równie silnych uczuć jak ona. To było niezwykle wrażenie - dać się tak oczarować kobiecej namiętności, by móc bez żalu powstrzymać własne pragnienia. Wszystko, czego w tym momencie chciał Josh, to dać szczęście Maggie i wiedzieć, że jest jedynym, który jej to ofiarował.

W końcu dziewczyna osłabła. Miękką i ciepłą wtuliła się w Josha. Mijały minuty. Wreszcie poruszyła się.

- Josh? - szepnęła.

- Mmmm?

- Josh, to było... wspaniałe.

- Tak. - Uśmiechnął się do siebie w ciemnościach. - Nigdy czegoś takiego nie doznałem.

- Chcesz mi dokuczyć? - spytała miękko.

- Nie. Jestem śmiertelnie poważny. - Uniósł głowę i pocałował ją w czubek nosa.

- Och, kochany. Nie zdawałam sobie sprawy. Nie myślałam. To znaczy, że ty nie...

Przerwała, gdy uciszył ją pocałunkami.

- Nie, ja nie. Ale mnie też było dobrze - zapewnił. - Pragnąłem być w tobie głębiej zanurzony, Maggie. Ale na to jest trochę za wcześnie. Potrzebujesz czasu, by mnie lepiej poznać. Chcę, byś była mnie pewna, najdroższa.

- Znowu grasz szlachetnego bohatera, prawda? - Zdziwiona potrząsnęła głową.

- Mówiłem ci, że dawno z tym skończyłem. - Zmarszczył brwi.

- Nie wierzę. - Przesuwała opuszkami palca wzdłuż linii jego nosa.

Josh już otwierał usta, by powiedzieć, że ma o nim fałszywe wyobrażenie, ale powstrzymał go jakiś odgłos dobiegający z wnętrza domu. Dźwięk, który nie wydawał się w pełni normalny.

- Josh, co to jest? Czy coś się stało?

- Cśś... - Położył jej palec na usta. Gdy zrozumiała ostrzeżenie, powoli usiadł na kanapie.

Dźwięk dobiegał z korytarza. Przypominał stuknięcie metalu o metal. Maggie usiadła, zapinając sukienkę. Czuł, że patrzy na niego i chce o coś spytać, ale milczy. Josh dotknął jej ramienia i szepnął:

- Zostań tu i nie ruszaj się.

Skinęła głową i przytykając wargi do jego ucha spytała:

- Zadzwoń na policję?

- Nie, jeszcze nie. Ale bądź gotowa.

Wstał i skierował się do drzwi saloniku. Gdy wydostał się na korytarz, ciągle jeszcze słyszał ten cichy dźwięk. Zorientował się z całą pewnością, że odgłosy dochodzą z piwnicy. Kulejąc podążył naprzód przeklinając cicho ciągle jeszcze niesprawną nogę. W końcu dotarł do ciemnego holu. Kiedy sięgnął do drzwi prowadzących do piwnicy, zawahał się. Cisza. Josh otworzył je bez skrzypnięcia. Piwniczne schody tonęły w ciemnościach. Jeśli ktoś jest tam na dole, musi mieć kocie oczy. Ale instynkt podpowiadał mu, że piwnica jest pusta.

Odczekał chwilę i postanowił zapalić światło. Przyłgął skurczony do ściany. Nie było potrzeby robić z siebie tarczy, w razie gdyby ktoś krył się między skrzynkami wina i rzędami szafek. Zapłonęło światło i Josh obrzucił wzrokiem całe pomieszczenie. W piwnicy nie było nikogo. Powoli wyprostował się. - Maggie! - zawołał cicho.

- Już idę. - Przebiegła przez hol. - Wszystko w porządku?

- Myślę, że tak. Byłem pewien, że coś słyszę. Mam zamiar rozejrzeć się dokładniej.

Zaczął schodzić, trzymając się poręczy, a Maggie podążała za nim. Najpierw uwagę Josha zwrócił

chłodny powiew. Spojrzał ku dwóm wąskim okienkom tuż przy suficie piwnicy. Jedno z nich było otwarte.

- Do diabła!

Maggie poszła za jego wzrokiem.

- Josh, okno powinno być zamknięte. Zawsze je zamykamy.

- Było zamknięte - zapewnił ją spokojnie. - Sam sprawdzałem wcześniej, ale zatrask jest jak zabawka. Łatwo go otworzyć z zewnątrz. Jest stary i zużyty. Jeszcze chwilę sprawdzał wzrokiem okno, a potem obejrzał szafki i stojące na nich pudełka. Na szafkach leżał stary koc, a na nim trochę błota. Josh wziął je w palce.

- Co znalazłeś? - Maggie podeszła bliżej. - Błoto?

Josh wolno skinął głową.

- Jeśli ktoś tu był, to wszedł i wyszedł przez okno.

Mógł użyć tych pudełek i szafek, by spuścić się na dół i wspiąć w górę.

- To bardzo wąskie okno, Josh.

- Wystarczające dla szczupłego mężczyzny.

- Albo kobiety. - Maggie rozejrzała się po zimnej piwnicy. Cień przebiegł przez jej twarz.

- Josh, czy myślisz, że tu naprawdę ktoś był?

- To bardzo prawdopodobne - odrzekł spokojnie.

- Ale czego mógł chcieć? Nie ma tu nic wartościowego prócz wina, ale ono jest dobrze zabezpieczone. - Maggie spojrzała w kierunku zapasów umieszczonych po drugiej stronie.

- Wino mogło być wystarczającym powodem do włamania. Na przykład dla jakichś nastolatków - zauważył Josh.

Oczy Maggie zwęziły się, jak gdyby coś innego przyszło jej nagle do głowy.

- Wiesz, co myślę? Sądzę, że ktoś włamał się, by szukać broszki ciotki Agaty.

Josh nie zaprzeczył. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłby dzisiejszej nocy, było zniweczenie podejrzeń Maggie.

- Może obejrzelibyśmy wszystko dokładnie?

- Zgoda. - Maggie ruszyła ku zbiorom fiszek Pułkownika. Nagle zatrzymała się z okrzykiem.

- O mój Boże, Josh! Popatrz! Woda leje się z rury!

Gdyby zalała szafki, zniszczyłaby papiery Pułkownika. Josh odwrócił się i zmarszczył brwi. Było jasne, że strumyk wody wycieka ze złącza rur i rozlewa się w kałużę. Wody ciągle przybywało.

- Podaj mi to narzędzie ze ściany - zażądał, przechodząc przez pomieszczenie dużymi niezgrabnymi krokami. Podeszedł do szafek, złapał za krawędź dwu z nich i podciągnął się do góry nie zważając na ból w ramieniu. Woda zaczęła ściekać po ściankach szafek uginających się pod ciężarem detektywa.

- Masz, Josh. - Maggie podała mu narzędzie. - Pospiesz się. Pułkownikowi pęknie serce na widok zniszczonych papierów.

- Myślisz, że nie wiem o tym? - Josh zaczął dokręcać rurę. Strumień wody zmniejszył się, aż wreszcie zniknął zupełnie.

Maggie wycierała powierzchnię szafek. Przez moment oboje milczeli. Josh wpatrywał się w rurę i myślał o odgłosie, który ściągnął go tutaj.

- Ktoś tu z pewnością był. Włamał się do piwnicy i rozkręcił rury - powiedziała.

- Na to wygląda zgodził się Josh.

- Gdybyśmy nie odkryli wycieku dziś w nocy, to do rana zalałoby całą piwnicę. To byłaby katastrofa.

Dzisiejszy wypadek rzucał zupełnie nowe światło na dochodzenie. Josh miał teraz pewność, że i poprzednie wydarzenia w Peregrine Manor nie stanowiły wytworów niczyjej bujnej wyobraźni.

- O czym myślisz? - spytała Maggie.

- O tym, że poprzednie awarie mogły być spowodowane przez jakiegoś miejscowego wandalę albo dzieciaka, który robi to dla wygłupu.

- To samo sugerował szeryf, gdy wezwałam go po pierwszej serii awarii - zauważyła. - Radził, by wszystko dobrze zamykać przed nocą. Nie chciałam mu już później zawracać głowy. Ale, Josh, to nie jest robione dla kawału. Czuję to.

Josh westchnął widząc niepokój w jej zielonych oczach.

- Ciągłe myślisz, że to ma coś wspólnego z broszką ciotki Agaty? Nie chcę obalać twojej teorii, ale przecież nie miałoby sensu, gdyby ktoś, szukając biżuterii, zalewał piwnicę. - Wygląda na to, że ktoś próbował zniszczyć papiery Pułkownika, prawda? Przypuszczasz, że to ma coś wspólnego z jego podejrzeniami?

- Nie - odrzekł Josh. - Nie sądzę.

Maggie bębniła palcami w szafkę. Popatrzył na nią i dopiero teraz zauważył, że krzywo zapięła sukienkę. Rąbek koronkowego stanika wyglądał zza dekoltu. Ten widok sprawił mu przyjemność.

- No dobrze - zgodził się. - Wezmę pod uwagę i taką możliwość, iż jakiś wynalazca uważa, że Pułkownik coś osiągnął i chce ukraść mu wyniki eksperymentów lub je zniszczyć. Ale, szczerze mówiąc, umieszczam tę wersję zdarzeń na samym końcu listy.

- W zamian za to zgadzam się rozważyć twoje podejrzenia - odparła Maggie.

- To już coś - mruknął. Ucichli na chwilę. Wyraz oczu Maggie zaczął się zmieniać.

Josh uświadomił sobie, że ciągle są sami, a noc jeszcze się nie skończyła. W zielonych oczach dziewczyny odbijało się zażenowanie i głębokie kobiece zawstydzenie. Detektyw wiedział, że moment został stracony. Tej nocy zresztą nie miał zamiaru posuwać się dalej, bez względu na to, jak tego pragnął. Uśmiechnął się uspokajająco.

- Czemu nie pójdziesz na górę do łóżka, Maggie? Zamknę okno. Jutro wzmocnię zamknięcie, tak, aby nie można było otworzyć okna z zewnątrz. Porozmawiamy o tym rano. Maggie zawahała się, a potem szybko skinęła głową.

- Dobranoc, Josh.

- Dobranoc, Maggie. - Patrzył, jak biegnie po schodach i czuł, że wraz z nią odchodzi część jego samego. Wiedział, że tej nocy musi pozwolić jej odejść. Maggie potrzebowała czasu. Poza tym, mówił sobie, pamięć o jej pierwszym prawdziwym spazmie rozkoszy wystarczy, by ogrzać jego łóżko.

## ROZDZIAŁ 10

Plaża tonęła we mgle. Na horyzoncie szare morze stykało się z granitowym niebem i trudno było określić, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Maggie stała zamyślona na brzegu próbując dojść do ładu sama ze sobą. Zakochała się po uszy w Joshu Januarym. Świadomość tego jednocześnie przerażała ją i ekscytowała. Tak bardzo różnił się od mężczyzn, których dotąd знаła. Jakaś część Maggie rozpoznawała w nim coś znajomego, co stanowiło zarazem o jej osobowości. W głębi duszy dziewczyna czuła, że Josh jest w gruncie rzeczy prawym i porządnym człowiekiem.

Ale mimo tej instynktownej pewności Maggie musiała przyznać, że niewiele o nim wiedziała.

Zawsze zakładała, że człowiek, którego pokocha, powinien zapewnić jej poczucie pewności i bezpieczeństwa. Josh do takich raczej nie należał.

Nie powinna była dopuścić do tego, co stało się ostatniej nocy. Dlaczego pozwoliła całować się i pieścić? Była przecież, na litość boską, kimś w rodzaju pracodawcy. Widać straciła rozum. Powinna trzymać go na dystans. Ostatnie wydarzenia w Peregrine Manor i tak były wystarczająco powikłane i niejasne. Nie należało komplikować sytuacji.

Ostatnia noc okazała się jednak czymś niezwykłym, pomyślała Maggie. W ramionach Josha czuła się piękna, namiętna i wolna. Jej ożywienie spowodowane tymi przeżyciami ciągle jeszcze trwało. Gdy zamykała oczy, mogła znów przeżywać moment ekstazy. Nawet jej ciało zaczynało reagować na sygnały przywoływane przez pamięć.

- Cześć, Maggie - rozległ się głęboki głos Josha. - Wiedziałem, że znajdę cię tu dziś rano.

Odwróciła się ku niemu z drżącym uśmiechem i patrzyła, jak wynurzał się z mgły. Miał na sobie kurtkę i džinsy. Ręce skrył w kieszeniach i podniósł kołnierz. Nadal roztaczał niebezpieczny urok.

- Witaj, Josh. - Maggie starała się mówić zwykłym, lekkim tonem. - Przypuszczam, że wytropiłeś mnie, by dowiedzieć się, co z domowym śniadaniem?

- Śniadanie może poczekać. - Uśmiechnął się. - Chciałem z tobą porozmawiać, ale nie zeszłaś do kuchni tak jak co dzień.

- Lubię poranne spacerowanie po plaży.

- Ja też - rzekł. Wyjął prawą rękę z kieszeni i wyciągnął ku niej.

Maggie zawahała się, ale w końcu podała mu dłoń. Jego ręka była ciepła i przyjazna. Kiedy zaczęli iść wzdłuż plaży, nie mogła wydobyć głosu. To był jeden z tych nielicznych momentów w życiu, kiedy zabrakło jej słów.

- Wiesz, że wszystko jest w porządku - powiedział po chwili Josh.

- Co takiego? - Podniosła wzrok.

- Nie denerwuj się, Maggie. Nie mam zamiaru rzucać się na ciebie.

- Wcale cię o to nie posądzałam.

- Myślałaś o tym. Ale mówiłem, że dam ci czas i tak będzie.

- Sądzę, że powinnam cię uprzedzić - rzekła po zaczerpnięciu powietrza - iż tak naprawdę nie interesuje mnie przelotny związek z tobą ani z nikim innym, Josh. Zawsze takich unikałam i nie zamierzam się zmieniać. Nawet dla ciebie.

- Wiem. - Delikatnie uściśnął jej rękę. - Ja też nie jestem zwolennikiem szybkich romansów. Nie dają satysfakcji.

- A więc co pozostaje? - spytała ostrożnie.

- Ty, ja i coś jeszcze. - Skrzywił kapryśnie usta.

- Josh - powiedziała na jednym oddechu starając się nie stracić pewności siebie - to nie jest dobry pomysł. Ty i ja.

Chodzi o to, że ja jestem klientką, pracujesz dla mnie. Ja mieszkam tu, na wybrzeżu, a ty w Seattle i jeśli się poważnie zastanowisz, to uznasz, że bardzo się od siebie różnimy.

- Naprawdę?

- Tak - odparła.

- Nie sądzę. Myślę, że mamy wiele wspólnego. Wiedziałem o tym już pierwszej nocy. Potrzebujesz czasu, by się o tym przekonać.

- Josh, proszę...

- Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem, Maggie.

- Co?

- Zapraszam cię na kolację w mieście. Na prawdziwą randkę.

- Och!

Uśmiechnął się lekko.

- Czy to jest odpowiedź?

- Nie.

- Pytam jeszcze raz, czy to jest odpowiedź? Dalej, Maggie. Korzystaj z okazji.

- W porządku, Josh. - Spochmurniała. - Pójdę z tobą na kolację, ale pewnie zbyt wiele sobie po tym obiecujesz.

- Nie możesz sprzeciwić się temu, że próbuję szukać jakichś wskazówek do rozwiązania zagadki. Przecież wiesz, to u mnie instynktowne. Jestem detektywem.

- Jesteś niemożliwy - uśmiechnęła się.

- Naprawdę będę grzeczny. Obiecuję. Poza tym jestem świadom faktu, że w każdej chwili mogę zostać zastąpiony przez Claya O'Connora.

Maggie zaczęła się śmiać.

- Co cię tak śmiesz? - zażądał wyjaśnień Josh.

- Myśl o tobie jako pośredniku od nieruchomości. To się nie mieści w głowie.

Maggie odłożyła obierane jarzyny, gdy usłyszała pukanie do kuchennych drzwi. Wyjrzała zza firanki i dojrzała znajomy stary samochód zaparkowany na podjeździe.

Uśmiechnęła się i otworzyła Dwightowi Wilcoxowi, który był tu majstrem od wszystkiego.

- Witaj, Dwight. Co słyhać? - rzekła wycierając ręce w fartuszek.

Dwight pochylił głowę na powitanie i rzucił swoje

zwykle posępne spojrzenie. Maggie nie widziała dotąd nigdy, by na obliczu Dwighta gościło zadowolenie. Dziś wyglądał równie ponuro jak zwykle. Miał jakieś dwadzieścia pięć lat, ale wydawało się, że niczego nie pragnął od świata.

Maggie zastanawiała się czasami, czy kiedykolwiek w życiu był szczęśliwy. Miał na sobie roboczy uniform i grube buty. Żuł gumę.

- Dzień dobry - Dwight nie należał do rozmownych. - Po drodze do miasta pomyślałem, że wpadnę i dowiem się, czy nie chce pani, bym sprawdził centralne ogrzewanie.

Kiedyś pani o tym wspominała. Wziąłem narzędzia. - Potrząsnął torbą.

- Świetnie. - Maggie cofnęła się i wpuściła go do kuchni. - Cieszę się, że pana widzę. Nie chciałabym znowu mieć kłopotów z ogrzewaniem.

Dwight skinął głową i przeszedł przez kuchnię na korytarz prowadzący do piwnicy. Maggie podążała za nim.

Właśnie otwierała drzwi, gdy u szczytu schodów pojawił się Josh. Wspierał się o poręcz i rozglądał wokoło.

- Co tam się dzieje? - zawołał.

- To Dwight Wilcox, Josh. - Maggie spojrzała w górę.

- Mówiłam ci o nim. Naprawia nam różne rzeczy. Ma zamiar sprawdzić centralne. Dwight, to jest Josh January.

Zatrzymał się tu na kilka tygodni.

- Cześć - Dwight rzucił okiem spod czapki.

Josh skinął głową i zaczął schodzić lekko kulejąc.

- Pójdę z panem, Wilcox. Znam się trochę na ogrzewaniu.

- Naprawdę? - Dwight przyjrzał mu się sceptycznie.

- Wystarczająco, a poza tym muszę zrobić sobie przerwę. Od rana pisałem.

- Josh jest pisarzem - szybko dorzuciła Maggie.

Dwight doskonale radził sobie z mechaniką, ale nigdy nie było wiadomo, ile pojmował z tego, co się do niego mówiło. Wyglądało na to, że toczące się wokół życie jest dla niego zbyt skomplikowane.

- Jak pan chce. - Majster zszedł do piwnicy, a Josh podążył za nim. Mijając Maggie zapytał:

- Jak tam lunch?

- Nie bój się, nie umrzesz z głodu.

- Tylko się upewniam, czy dostanę wszystko, co mi się należy.

- Miałaś zagwarantowane jedynie śniadanie, podwieczorek i kolację - przypomniała.

- Tak, ale spodziewam się, że zostanę dodatkowo wynagrodzony za drobne usługi.

- Jakie usługi? - spytała podejrzliwie. - Joshu January - syknęła. - Jeśli sugerujesz, że powinnam ci zrekompensować twoje wysiłki jako... - Zabrakło jej słów.

- Kochanka? - podsunął Josh.

- Myślałam o mniej dosadnym określeniu.

- Na przykład?

- Schodź na dół, zanim zdecyduję się pomóc ci w tym - warknęła Maggie.

- Słusznie. A przy okazji - zarezerwowałem dla nas stolik na wieczór. - Josh roześmiał się i zszedł do piwnicy. Maggie stała w drzwiach i spoglądała na obu mężczyzn.

Zastanawiała się, dlaczego Josh postanowił zejść razem z Dwightem do piwnicy.

Była siódma, kiedy Josh i Maggie dotarli do przytulnej nadmorskiej restauracyjki. Zajęli miejsca przy stoliku i Maggie rozglądała się wokół z zaciekawieniem. Sobotni wieczór zgromadził sporo ludzi. Gwar rozmów mieszał się z brzękiem naczyń i kieliszków. Po złożeniu kelnerowi zamówienia, Josh zwrócił się do Maggie:

- Czuję ulgę wyciągnąwszy cię z tego domu, kochanie.

Dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo krępuje nas obecność Pułkownika, Odessy i Shirley. Gdyby któreś z nich dowiedziało się, co robiliśmy, pewnie poszłaby w ruch dubeltówka i sprowadzono by kaznodzieję.

Maggie czuła, że się rumieni, ale starała się utrzymać lekki ton rozmowy.

- Pułkownik i Odessa są nieco staroświeccy. Shirley jest bardziej tolerancyjna. Nie przejmuj się tym. Nie będziesz musiał pod groźbą użycia broni żenić się ze mną po tym incydencie ostatniej nocy.

- To nie był żaden incydent, Maggie. Traktuję cię jak najbardziej serio.

Zmarszczyła brwi, nie wiedząc jak to rozumieć. Wydawało się, że najbezpieczniej będzie zmienić temat.

- Josh, czemu zszedłeś dziś rano z Dwightem do piwnicy? - Czy ja cię denerwuję, Maggie? Dlatego zmieniasz temat? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Tak. A teraz odpowiedz na pytanie.

- W porządku. Jesteś moją klientką. - Z jego spojrzenia zniknęła beztroska. - Chciałem się przekonać, czy Wilcox okaże zdumienie widząc, że piwnica nie jest zalana.

Maggie szeroko otworzyła oczy.

- Podejrzewasz, że to Dwight zeszłej nocy wkradł się do piwnicy?



- To możliwe. Jest wystarczająco szczupły, by prześliznąć się przez okienko i umie posługiwać się narzędziami.

Poza tym zna doskonale całe domostwo i miał wiele możliwości, by dostać się do dworu. Mógł spowodować awarie kominków i lodówki.

- Tak, ale Dwight? - Maggie zaczęła się śmiać. - Założę się, że niczego po sobie nie pokazał, gdy zszedł do piwnicy. Mam rację?

- Tak. Ten facet nie traci głowy. Nawet nie mrugnął.

- Cały Dwight. Wybacz, że podważam twoją teorię, ale naprawdę nie da się niczego odczytać z wyrazu twarzy Dwighta. Od dnia, w którym go spotkałam, wygląda zawsze tak samo. Nie sądzę, by zareagował, nawet gdyby w piwnicy znalazł aligatora.

- Naprawdę? - Josh wyglądał na zamyślonego.

- Słuchaj, zapomnij o Dwighcie - uśmiechnęła się Maggie. - W każdym razie to nie on spowodował awarie we dworze. Posiada pewne umiejętności, ale, szczerze mówiąc, nie sądzę, aby potrafił zaaranżować wszystkie te awarie. A nawet gdyby okazał się na tyle sprytny, po co by to robił? I jakie mógłby mieć motywacje? Dlaczego go podejrzewasz?

- Maggie, pozwól mi coś wyjaśnić. Jesteś moją klientką. Ja podejrzewam każdego. Tak pracuję.

- Każdego? - Spojrzała na niego zdumiona. - Nawet Pułkownika, Odessę i Shirley?

- Tak, nawet ich. - Josh wypił łyk wina i odwrócił głowę spoglądając w ciemność za oknem.

- Nie mówisz serio. Jakież mogliby mieć motywacje?

- Chcesz przykładów? - Josh spojrzał na nią chłodno. - Proszę bardzo. Zaczniemy od Pułkownika. Powiedział wszystkim, że jest geniuszem i ma perspektywy wynalezienia nowego paliwa, które zrewolucjonizuje świat. A jeśli w głębi ducha wie, że jego eksperymenty są niepoważne i zaczyna się obawiać, by nie zostało to odkryte?

- Sądzisz, że mógłby próbować zniszczyć własne notatki, zanim ktokolwiek uzna go za oszusta? - Maggie zmarszczyła brwi.

- Większość awarii, o których mówiłaś, zdarzyła się w piwnicy, gdzie Pułkownik trzyma papiery. Jeśli doprowadzi do ich zniszczenia tak, by wyglądało to na dzieło szpiegów lub złośliwych wandalów, to przez lata będzie mógł opowiadać, że jego eksperymenty miały poważne znaczenie. - Myślisz, że Pułkownik ryzykowałby zniszczenie dworu dla zachowania własnych iluzji? Nie wierzę - zaprotestowała Maggie.

- To tylko dowodzi twojej naiwności - Josh uśmiechnął się krzywo.

- Nie jestem naiwna. Po prostu od lat znam Pułkownika i nie wierzę, by był zdolny do takich uczynków.

- Był żołnierzem - łagodnie przypomniał Josh. - Zna różne sposoby. Wiemy też, że został przeszkolony do sabotażu. Ale jeśli się ze mną nie zgadzasz w ocenie Pułkownika, zastanówmy się nad Shirley.

- Shirley?

- Uhm. Ona od dawna żyje marzeniami. Myśli, że wielka miłość jej życia, Ricky, porzucił ją, bo sądził, że go zdradziła. Wygodniej jej wierzyć, iż odszedł z tego powodu, a nie na przykład dla innej dziewczyny. Może więc zdecydować się na powodowanie awarii we dworze w celu przekonania przyjaciół, że Ricky ciągle jest nią zainteresowany do tego stopnia, by się mścić.

- Rozumiem, o czym mówisz. Ale wybaczyć, to też mnie nie przekonuje.

- W porządku. - Skinął głową. - Zastanówmy się nad inną możliwością. Odessa chce, abyś sprzedała

dwór, ale wie, że wszyscy inni, włącznie z jej kochankiem, Pułkownikiem, pragnęliby go zatrzymać.

- Jej kochankiem? - zdumiała się Maggie. - Ależ oni są po prostu dobrymi przyjaciółmi.

- Sądzisz, że ludzie w ich wieku nie interesują się seksem tak samo jak wszyscy inni? Uwierz mi, Maggie, to coś więcej niż przyjaźń.

- Ależ oni mają oddzielne sypialnie - zaperzyła się Maggie.

- Starsze pokolenie jest bardzo dyskretne w tych sprawach. Szczególnie wobec młodych.

- Tak, ale...

- Wszystko jedno. Według mnie to prawdopodobne, że ze względu na miłość do Pułkownika, Odessa nie chce otwarcie zachęcać cię do pozbycia się posiadłości. Ale uświadomiła sobie, że znaleźliby się w lepszej sytuacji finansowej, więc stara się przekonać cię, że utrzymanie dworu jest bardzo kłopotliwe.

- Teraz to już mocno przesadziłeś, panie prywatny detektywie - ostrzegła Maggie.

- Wierz mi, kochanie, z mojego doświadczenia wynika, że ludzie nawet popełniali morderstwa ze znacznie bardziej błahych przyczyn niż te, które ci przedstawiłem.

Maggie przyglądała mu się przez moment.

- Rozumiem, że praca, którą się zajmujesz, sprawia, iż stajesz się cynikiem - rzekła łagodnie. - Nic dziwnego, że czasem masz takie zimne, odpychające spojrzenie.

- Nie jestem cynikiem, Maggie. Jestem realistą. Widziałem wystarczająco dużo, by wiedzieć, że ludziom nie warto ufać. Potrafią być niezwykle okrutni.

- I na tej podstawie wypracowałeś sobie życiową dewizę?

- Jaką dewizę?

- Nie warto być bohaterem. Biedny Josh. - Maggie skrzywiła się. - Musisz prowadzić ciągłą walkę ze sobą. Nie chcesz odgrywać bohatera, ale, na nieszczęście, masz naturę bohatera.

- Do diabła! Skończyłem z tym już dawno temu.

- Nie jestem tego taka pewna. Mówiłeś o mieszkańcach dworu, a co powiesz o mnie?

- Ty jesteś moją klientką. Nie sądzę, byś miała z tym coś wspólnego, Maggie - odparł zniechęcony. - Lepiej zmieńmy temat.

- W porządku, jeśli tego sobie życzysz. Jest jeszcze coś, nad czym zastanawiałam się prawie cały dzień - oznajmiła Maggie.

- Co takiego?

- Czy kochasz się z każdą klientką?

- Nie, do licha! Zawsze byłem przeciwny nawiązywaniu bliższych kontaktów z klientkami. Tego rodzaju postępowanie jest niezgodne z zasadami. To najgłupsza rzecz, jaką może zrobić detektyw.

- Rozumiem. - Maggie nagle poweselała. Josh nie wydawał się mężczyzną, który łamałby własne zasady. To że właśnie dla niej odstąpił od jednej z nich, sprawiało jej niewątpliwą satysfakcję.

Gdy w kilka godzin później Maggie i Josh znaleźli się przed frontowymi drzwiami, z wnętrza domu dobiegł ich wyraźny gwar.

- Diabli nadali! Oglądają telewizję. Widać czekali na nas - stwierdził detektyw.

W oczach dziewczyny pojawiły się wesołe błyski.

- Jak to miło. Zupełnie jak tego wieczora, gdy Clay zaprosił mnie na kolację. Tyle że wtedy to byłeś ty. Nie wiem, co bym zrobiła bez ludzi strzegących mojej moralności.

- Po prostu staramy się zaoszczędzić ci kłopotów. - Josh uśmiechnął się ponuro.

- Może powinnam sprzedać dwór, żeby stać się bardziej niezależna? - powiedziała Maggie, gdy szli

w kierunku gabinetu.

Josh dotrzymywał jej kroku. Dziewczyna zatrzymała się w drzwiach pokoju i roześmiała się.

- Telewizor jest włączony, ale popatrz na trójkę moich dzielnych strażników.

Josh spojrzął ponad jej ramieniem i dostrzegł Pułkownika, Odessę i Shirley śpiących przed ekranem.

- A tyle było gadania o pospiesznych zaręczynach.

- Mówiłam ci, żebyś nie wpadał w panikę z tego powodu. - Tak, to prawda. - Josh wszedł do pokoju i wyłączył odbiornik, a potem zapalił światło.

- W porządku, obudźcie się!

- Co się stało? Co się stało? - ocknął się Pułkownik. - A, to ty, January!

- O Boże, która godzina? - Odessa przetarła oczy i uśmiechnęła się do Maggie. - Wróciliście? Miło spędziliście wieczór, kochanie?

- O tak - zapewniła dziewczyna.

Shirley ziewnęła i sięgnęła po okulary. Założyła je i spojrzała na Josha.

- Najwyższy czas na powrót do domu. Dobrze się bawiliście?

- Tak, a najlepiej, gdy kilka minut temu zorientowaliśmy się, że czekacie na nas we troje. - Uniósł brwi patrząc na Shirley. - Wiecie chyba, że nie jesteśmy dziećmi.

- To był pomysł Pułkownika - chrząknęła Shirley.

- Nie wiem, czego się obawiał. Przecież zapłacono mi, bym pilnował Maggie.

- Tak, ale Pułkownik powiedział, że to trochę tak, jakby zapłacić lisowi, by pilnował kury. - Shirley znowu ziewnęła. - Myślę, że spełniliśmy swój obowiązek. Proponuję, byśmy wszyscy poszli spać.

- Dobry pomysł. - Odessa podniosła się i otuliła swetrem. - Robi się chłodno, prawda?

- Sprawdzę termostat - zaofiarował się Pułkownik. - Chodźmy, moja droga. Mam nadzieję, że wy też zaraz idziecie. - Skinął na Josha.

- Nie jestem pewien - odparł detektyw. - Jeszcze nie zdecydowałem, co zrobię z resztą wieczoru.

Rozważałem możliwość oglądania telewizji z Maggie.

- Przestań wszystkim dokuczać, Josh - uśmiechnęła się Odessa. - Czas do łóżka. - Skierowała się ku drzwiom dając do zrozumienia, iż spodziewa się, że inni pójdą w jej ślady.

Josh rzucił okiem na Maggie i dojrzał w jej oczach wesołe błyski. Był pewien, że w jej wzroku kryje się również obietnica. Stłumił ziewnięcie. To było kuszące, ale zrobił się chyba za stary na gorące pieszczoty na kanapie.

Wyciągnął rękę, schwycił dłoń Maggie i przyciągnął ją do siebie. W chwilę potem skierował dziewczynę ku schodom, za innymi. Gdy obejrzała się, obrzucając go pytającym wzrokiem, uśmiechnął się i szepnął:

- Następnym razem, gdy będziemy się przytulać, warto znaleźć się w łóżku.

Spostrzegł z zadowoleniem rumieńce na policzkach dziewczyny. Na nieszczęście taka reakcja Maggie sprawiła, że jeszcze silniej jej zapragnął.

Później, stojąc u drzwi Maggie, bardzo niechętnie życzył jej dobrej nocy pod baczynym okiem Pułkownika, Odessy i Shirley. Począł, aż Maggie znajdzie się w swoim pokoju, potem poszedł do siebie. Zamknął drzwi, rozluźnił krawat i spojrzął na komputer. Było jasne, że od razu nie zaśnie. Czuł się zbyt podekscytowany. Postanowił zająć się pisaniem. Przedtem postanowił rozwikłać kilka spraw związanych ze śledztwem. Spojrzął na zegarek.

Zbliżała się już północ, ale McCray prowadził nocny tryb życia. Podeszedł do telefonu i wykręcił domowy numer współlnika.

- Tak?

- Tu January.

- Jak tam twoje żebra i kostka?

- Prawie dobrze, a co w biurze? - Josh przytrzymał słuchawkę ramieniem i rozpiął białą koszulę.

- Wracasz do normy, jak zwykle biuro na pierwszym miejscu. Balansujesz na linie, January. Powinieneś pomyśleć o zmianie trybu życia. Ale to twój problem. Przyjdzie czas, że będziesz miał żonę i dzieci jak ja. Dostarczyć ci czegoś do Peregrine Manor?

- Po prostu odpowiedz na pytanie. Nie jestem w odpowiednim nastroju do wysłuchiwanie twoich morałów.

- Rozumiem, że to będzie dla ciebie szok, ale sami radzimy sobie zupełnie nieźle. Skończyliśmy analizy dla Coswella i mamy nowego klienta, który chce, abyśmy w jego firmie zainstalowali elektroniczny system bezpieczeństwa. Interes kwitnie.

- Cieszę się. Mam jeszcze kilka spraw do ciebie.

Sprawdź faceta o nazwisku Dwight Wilcox, który od kilku lat mieszka w Peregrine Point. Wątpię, żebyś coś znalazł, ale spróbuj i zadzwoń, jak się czegoś dowiesz.

- Czy sytuacja się wyjaśnia? - zainteresował się McCray.

- Tak jakby. Prawdopodobnie chodzi o czyjąś złośliwość. Zebrałeś informacje o akcjach „Lucky”?

- Firma „Lucky” zbankrutowała wiele lat temu. Akcje kopalń są bezwartościowe.

- To wystarczy, by nikt nie interesował się zasobami pani Hawkins - mruknął Josh. - Przy okazji chciałbym, żebyś mi coś jutro przysłał.

McCray słuchał, jak Josh wylicza potrzebne dokumenty, a potem roześmiał się.

- Żartujesz, po co ci to wszystko?

- Po prostu wyślij, dobrze?

- Dobrze. I nie powiesz mi, do czego ci potrzebny wyciąg z własnego konta, grupa krwi i świadectwo stanu cywilnego?

- Nie twój interes, McCray.

- Zaczekaj, pozwól, że zgadnę. Zakochałeś się w swojej klientce, tak? Odkąd powiedziałeś, że nie jest taka stara, zacząłem coś podejrzewać. Chcesz mojej rady?

- Nie.

- Na twoim miejscu dałbym jej raczej kwiaty niż informacje na swój temat. Wiesz, to bardziej romantyczne. Tak się trzeba obchodzić z kobietami. Nie chciałbym ranić twoich uczuć, ale nie jesteś w tym najlepszy. Nie rozumiesz i nie znasz pań. Za dużo pracujesz.

- McCray, zwracam ci uwagę, że jestem starszym wspólnikiem w agencji.

- Tak jest, sir. - McCray zaśmiewał się jeszcze odkładając słuchawkę.

Przez moment Josh siedział bez ruchu. Potem wstał, rozebrał się i podszedł bosy do szafy. Znalazł dzinsy, wciągnął je, a potem zasiadł do komputera i zajął się powieścią. Głowił się nad uatrakcyjnieniem fabuły. To zajęcie tak go pochłonęło, że ledwie usłyszał pukanie do drzwi.

- Josh?

Tylko miękki, zmysłowy głos Maggie mógł przywrócić go do rzeczywistości. Coś się musiało stać. Zerwał się i pokonał przestrzeń pokoju w dwóch susach, nie zważając na lewą kostkę. Gwałtownie otworzył drzwi i znalazł za nimi Maggie. Była w tym samym szlafroku, który widział na niej pierwszej nocy. Wyglądała na zdenerwowaną, ale pełną determinacji.

- Co się stało? - spytał, automatycznie lustrując korytarz.

Wszędzie panował spokój.

- Nic złego. Po prostu zastanawiałam się, czy nie pocałowałbyś mnie na dobranoc. To wszystko. - Uśmiechnęła się nieśmiało i szczerzej owinęła szlafrokiem. Poczul ulgę, a wraz z nią gniew, że postawiła go w stan alarmu.

- Pocałować cię na dobranoc? Do licha, młoda damo, myślałem, że coś się stało. Nigdy więcej tego nie rób.

- Słuchaj! - Maggie cofnęła się - Jeśli to dla ciebie za duży kłopot, to zapomnij o tym. To mnie krępuje. Powinnam była wyperswadować sobie ten pomysł. Wybacz. Do zobaczenia rano.

## ROZDZIAŁ 11

Maggie trzymała już rękę na klamce, gdy Josh mocno uchwycił ją za przegub.

- Zaczekaj! Dokąd idziesz? - spytał odwracając Maggie ku sobie.

Dziewczyna zarumieniła się i spojrzała na Josha. Widok jego obnażonego do połowy ciała spowodował, że Maggie zrobiło się gorąco.

- Nie miałam zamiaru cię przestraszyć - mruknęła zmieszana, żałując, że nie powiedziała tego wcześniej.

- Pracowałem. - Josh przyciągnął ją bliżej. - Gdy zapukałaś, byłem myślami zupełnie gdzie indziej i dlatego przesadnie zareagowałem na twoje pukanie. Poproś jeszcze raz.

Ciepło bijące od ciała Josha pobudzało jej zmysły. Położyła mu ręce na ramionach i z rozkoszą dotykała mocnych mięśni.

- Nie mogę. Całą energię zużyłam za pierwszym razem.

Skrzywił się i dotknął wskazującym palcem jej policzka.

- A jeśli ja cię poproszę?

- Zgoda. - Uśmiechnęła się.

- Czy pocałujesz mnie na dobranoc? - spytał.

- Naprawdę tego chcesz?

- Naprawdę - zapewnił.

- Nie mówisz tego tylko tak sobie? Nie chodzi ci wyłącznie o to, bym przestała się czuć zakłopotana?

- Nie.

- Bo nie chcę, żebyś to robił przez grzeczność, wiesz.

To znaczy, jeśli nie jesteś tym zainteresowany tak jak ja, to powiedz otwarcie - rzekła stanowczo.

- Oj, bo obudzimy twoich opiekunów.

Na pewno chce, żebym go pocałowała, powiedziała sobie Maggie. Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i wspięła się na palce. A potem uniosła ku niemu twarz. Nic nie zaszło.

- Josh? - Otworzyła oczy i spostrzegła, że mężczyzna przygląda się jej z uśmiechem.

- Czekam - wyjaśnił.

Zakłopotana otoczyła go ramionami i szybko musnęła wargami usta mężczyzny.

- Ty to nazywasz pocałunkiem?

- Nie uda się, jeśli nie będziesz współpracował - mruknęła.

- Ach, więc chcesz współpracy? Do licha, nie wspomniałaś o tym.

Zanim zdążyła pomyśleć, chwycił ją za rękę i wciągnął do swego pokoju. Potem zamknął drzwi i oparł ją o nie. Ujął twarz Maggie w obie ręce.

- Teraz spróbujemy jeszcze raz. - Josh dotknął ustami warg dziewczyny.

Maggie zaśmiała się z ulgą i niepokojem zarazem, a potem zarzuciła mu ręce na szyję. Z entuzjazmem oddawała się gorącemu pocałunkowi. Mogłabym stać się nałogowcem w tej dziedzinie, pomyślała. Josh przysunął się bliżej wsuwając swą bosą stopę między jej nogi. Całym ciałem czuła jego napór. Gdy sięgnął w dół i przez szlafrok zaczął pieścić pośladki, wstrzymała oddech.

Szlafrok Maggie rozchylił się, a nocna koszula podjechała w górę. Dziewczyna uświadomiła sobie z drżeniem, że rozpala ją ciepło ciała mężczyzny. Przyłgnęła kurczowo do Josha.

- Maggie - szepnął. - Maggie, najdroższa, chcesz mnie, naprawdę? - pytał oszołomiony. - Musiało cię wiele kosztować przyjście tutaj.

Odwróciła twarz skrytą w jego ramionach.

- Tak.

- W porządku, kochanie. Wszystko w porządku. Czemu drżysz? Wszystko będzie dobrze. Ja też cię pragnę.

Bardzo, bardzo.

Wziął ją na ręce i niósł w kierunku łóżka.

- Josh! - Maggie się przeraziła. - Twoje żebra, kostka!

Puść mnie! Zrobisz sobie krzywdę!

- Nie idziemy daleko, Maggie. Myślę, że dam radę.

Tylko pamiętaj, obchodź się ze mną łagodnie, gdy już tam dotrzemy. - Śmiał się zmysłowo.

Przyglądała mu się z niepokojem, gdy stawiał ją na podłodze i odrzucał kołdrę.

- Naprawdę, w twoim stanie nie powinieneś niczego dźwigać. Jesteś pewien, że nic ci nie jest?

- Zaraz się przekonasz - rzekł, zgrabnie oswobadzając jej palce, którymi trzymała połę szlafroka.

- Josh!

Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

- To twoja decyzja, Maggie. Jeśli wolisz zaczekać, zaczekamy. Zrozumiem to. Nie chcę wywierać żadnego nacisku.

Zaczerpnęła powietrza i potrząsnęła głową.

- Nie, nie chcę czekać.

- Cieszę się - rzekł i zsunął z niej szlafrok.

Maggie drżała, gdy przez głowę zdejmował jej koszulę nocną.

- Spokojnie, najdroższa. Wszystko będzie dobrze.

Rzucił koszulę na podłogę i spojrzał na dziewczynę.

Delikatnie dotknął najpierw jednej nabrzmiewającej piersi, a potem drugiej.

- Nie denerwuj się.

- To nie to - rzekła zasłaniając się. - Zimno mi, to wszystko.

- Więc czemu nie wsuniesz się pod kołdrę? Rozpalę w kominku.

Gorące spojrzenie mężczyzny paliło ją. Podciągnęła prześcieradło aż po szyję. Pragnęła zachowywać się nonszalancko, ale wiedziała, że to na nic. Jej napięcie było widoczne. Nie przywykła, by mężczyzna samym wzrokiem wprawiał jej ciało w taki gorączkowy stan. Josh to potrafił. Bezpiecznie ukryta pod przykryciem mogła wreszcie obserwować Josha, krzątającego się wokół kamiennego kominka.

- Jesteś piękna, Maggie. Czy już ci to mówiłem? - rzekł patrząc w płomienie.

- Nie. - Dziewczyna była poruszona szczerością mężczyzny. Josh nie rozdawał komplementów na

prawo i lewo.

- Dziękuję, - Po prostu chciałem, żebyś to wiedziała. Ktoś mi kiedyś powiedział, że nie potrafię obchodzić się z kobietami.

Podobno jestem za mało romantyczny, czy coś takiego.

- Myślę, że jesteś kimś najbardziej romantycznym w moim życiu - zaprotestowała Maggie.

Josh spoglądał na nią przez chwilę, a potem uśmiechnął się. - Naprawdę tak myślisz?

- Tak.

- Cieszę się.

Josh zgasił światło. Pokój pograżył się w półcieniu. Tylko złoty blask ognia bijący z kominka oświetlał łóżko. Mężczyzna zdjął dzinsy i nie spuszczać wzroku z Maggie zrzucił slipy. Maggie wpatrywała się w niego oszołomiona widokiem jego męskiego ciała. Najwyraźniej jej pragnął. Wiedza ta wypełniła ją radosnym poczuciem kobiecej siły. Przestała owijać się prześcieradłem.

- Przyszłam tu tylko po pocałunek na dobranoc. - Uśmiechnęła się, gdy Josh znalazł się obok.

- Wygląda, że będzie to burza pocałunków.

Josh położył dłoń na jej nagim ramieniu i powoli zaczął ją przesuwając w dół ku biodrom dziewczyny. Gdziekolwiek dotknął, skóra Maggie zaczynała płonąć. Kiedy dziewczyna odprężyła się całkowicie, Josh przytulił ją do siebie. Ostatnie ślady napięcia zniknęły, by ustąpić miejsca rosnącej namiętności. To było to, na co czekała przez całe życie, pomyślała. Josh okazał się bohaterem z marzeń. Spojrzała spod rzęs, gdy uniósł się nad nią. Opuszkami palców pieściła jego muskularne ramiona. Uwielbiała ich siłę i moc. Całowała jego szyję i słyszała w odpowiedzi jęk rozkoszy.

Kiedy noga Josha znowu wsunęła się między uda Maggie, tym razem nie napotkała żadnej przeszkody.

- Jakie piękne - mruczał, przytulając usta do piersi dziewczyny. - Tyle w nich ciepła. Pragnę, byś mnie ogrzała. Czasem myślę, że do dziś zawsze cierpiałem chłód. Jego ręka zsunęła się poniżej brzucha Maggie i zaczęła pieścić najintymniejsze zakątki jej ciała.

- Otwórz się dla mnie, najdroższa.

Stukanie do drzwi rozległo się właśnie wtedy gdy Maggie zaczynała ustępować pod dotknięciem dłoni Josha.

- January? Jesteś tam, człowieku? - cicho wołał Pułkownik.

- Do diabła! - Josh uniósł głowę. - Nie mogę uwierzyć. To nie do wiary.

Ciągle zdezorientowana i podekscytowana Maggie ujęła w dłonie głowę Josha i próbowała pojąć, co się stało.

Pułkownik zapukał jeszcze raz.

- January! Obudź się!

- Josh! - Maggie zacisnęła palce na jego włosach. - Za drzwiami jest Pułkownik.

- Ależ mam szczęście! - Detektyw wyskoczył z łóżka i wciągnął dzinsy.

- Proszę poczekać, Pułkowniku. Zaraz tam będę.

Maggie poczuła, że zbiera się jej na śmiech, gdy patrzyła na wściekłą twarz Josha. January spojrzał na Maggie i rzucił się na łóżko chwytając ją w ramiona.

- Nie ruszaj się - rozkazał. - Nie waż się odezwać, rozumiesz?

- Tak, sir. - Pieszczotliwie pociągnęła go za włosy na piersiach. Czowała, że może sobie na to pozwolić.

Josh westchnął i wyprostował się. Potem po czubek głowy nakrył Maggie kołdrą. Leżała w miłym

cieple słuchając, jak Josh podchodzi do drzwi.

- Co się stało, Pułkowniku?

- Znowu zepsuło się ogrzewanie - zakomunikował Pułkownik. - Robiło się coraz chłodniej. Gdy po raz drugi wstałem, by sprawdzić termostat, zorientowałem się, że nie działa. Lepiej rzućmy na to okiem.

- Wilcox sprawdzał system. Wszystko dobrze działało. Sam widziałem.

- Coś się popsuło. Idę na dół. Pomyślałem, że może zechcesz mi towarzyszyć. Nie trzeba budzić pań. Będą się tylko denerwować.

- Oczywiście. Chodźmy - odrzekł Josh.

Maggie odczekała, aż drzwi się zamkną, a potem odrzuciła prześcieradło i usiadła na łóżku. Dobry humor ulotnił się jak kamfora, gdy zdała sobie sprawę, że to następna awaria. Ześliznęła się z łóżka, znalazła szlafrok i włożyła go na siebie. Mogłaby pójść za mężczyznami i zobaczyć, co się stało. Pułkownik pomyślałby, że była w swoim pokoju i obudziła się z zimna.

Podeszła do kominka i w blasku ognia ujrzała monitor komputera. Josh pewnie do późna pracował nad rozwiązaniem zagadki, pomyślała. Z ciekawością zaczęła odczytywać tekst z ekranu. Zawsze interesowało ją to, jak pracuje prawdziwy prywatny detektyw.

*„Wszedłem w ciemny korytarz zatrzymując się krótko przed każdymi drzwiami, by odczytać na nich napis. Biuro od wielu godzin było zamknięte. Strażnik mógł teraz sprawdzać trzecie piętro. Pomyślałem, że upłynie co najmniej pół godziny, zanim dotrze na dwunaste. Pokój Stallingsa znalazłem w końcu korytarza. Po sprawdzeniu zamka okazało się, że nie będzie problemu z dostaniem się do wnętrza. Człowiek taki jak Stallings, który przygotowywał się do kradzieży milionów i gotów był ukryć tę grabież nawet za cenę morderstwa, nie używał takich zabezpieczeń jak to”.*

Maggie siedziała ze zdumieniem wpatrując się w ekran. Wyglądało na to, że Josh pisał książkę. Pracując jako bibliotekarka nauczyła się obsługiwać komputer. Uruchomiła mechanizm i zaczęła czytać od początku rozdziału. Najwyraźniej był to kryminał.

Wprowadzono ją w błąd. Nie zatrudniła prywatnego detektywa, ale pisarza. Nic dziwnego, że Josh spędzał tyle czasu w pokoju, za który nic nie płacił i że tak się upierał przy domowych posiłkach. Nieznani pisarze, często bez środków do życia, wszędzie szukają wsparcia. Josh pewnie myślał, że będzie tu opływał w dostatki.

Maggie zerwała się dotknięta do żywego sposobem, w jaki ją Josh oszukał. Josh nie był nawet znanym autorem. Nie opublikował do tej pory żadnej książki. Nie słyszała o nim, choć przeczytała masę literatury kryminalnej. Rozejrzała się wokół. A więc nadszedł czas, by się przekonać, z kim ma do czynienia. Podeszła do biurka i zaczęła przeglądać szuflady. W górnej natrafiła na skarpetki i bieliznę. W dwu pozostałych nie było nic ciekawego. Maggie weszła do łazienki i przejrzała zestaw przyborów do golenia. Zajrzała do szafy. Jej oczom ukazało się kilka koszul, jedna elegancka marynarka i krawat. Dwie walizki, które pracowicie windowała na górę pierwszego wieczoru stały na podłodze. Wyciągnęła je. Były puste.

Zniechęcona zamknęła szafę i rozejrzała się po pokoju. Jej spojrzenie padło na nocny stolik. Podeszła i otworzyła szufladkę. Gwałtownie zaczerwieniła się ujrawszy małą foliową paczuszkę, która leżała obok notesu i pióra. Mężczyzna w sposób oczywisty wydawał się znakomicie przygotowany na każdą okazję. Zatrzasnęła szufladę i wróciła do komputera. Powoli usiadła przed ekranem i znów zaczęła czytać.



## ROZDZIAŁ 12

- Do licha! - Josh przykucnął przed grzejnikiem. Wyciągnął z jego wnętrza jeden z przewodów i badał ostro uciętą końcówkę drutu.

- Sabotaż - mruknął Pułkownik. - Wiedziałem.

- Tak wygląda. - Josh skinął głową. - Nie wiadomo, kiedy to się stało, ale chyba niedawno. Pewnie gdy byliśmy z Maggie na kolacji.

- Myślisz, że ktoś to zrobił, gdy z Odessą i Shirley oglądaliśmy telewizję?

- Możliwe. - Josh przypomniał sobie, jak po powrocie znaleźli całą trójkę uspioną przed telewizorem.

- Niczego nie słyszeliśmy - zauważył Pułkownik. - Telewizor grał głośno. Przypuszczam, że ktoś mógł swobodnie się dostać i przeciąć przewód. Josh żałował, że przed wyjściem z sypialni nie założył koszuli. W piwnicy było zimno.

- Jak sądzisz, co tu się dzieje, January?

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli podłączę ten przewód, wtedy trochę się tu ociepli. Inaczej za dwie godziny wyziębimy cały dom. Jutro rano obejrzę wszystko z zewnątrz i zobaczę, w jaki sposób ktoś tu wszedł.

- Tak. A co z paniami? - Pułkownik kiwał głową pozostając najwyraźniej pod wrażeniem całej sprawy.

Josh posłał mu długie spojrzenie, zastanawiając się, czy Pułkownik domyśla się, gdzie teraz znajduje się Maggie. Nie chciał postawić dziewczyny w kłopotliwej sytuacji.

- Rano opowiemy im o wszystkim.

- Dobrze. Wobec tego wracam do łóżka, chyba że trzeba ci pomóc.

- Nie, to prosta robota. Dam sobie radę.

- To do zobaczenia przy śniadaniu.

Josh odetchnął z ulgą widząc, że Pułkownik oddala się i zaczął podłączać przewód. Parę minut później założył obudowę na urządzenie ogrzewcze i rozejrzał się po piwnicy. Okienka były z pewnością zamknięte i nikt nie mógłby otworzyć ich z zewnątrz - nie po tym, jak on sam zabezpieczył je dziś rano. Oznaczało to, że jeśli ktoś uszkodził system ogrzewania, to musiał dostać się do piwnicy przez drzwi. Włamał się, gdy trójka mieszkańców dworu drzemała przed telewizorem. Josh musiał po raz pierwszy przyznać, że nieznany sprawca podjął duże ryzyko. Musiał być zdecydowany.

Josh szedł na górę. Zastanawiał się nad sytuacją. Nie podobało mu się, że uszkodzenia nadal były dokonywane. Josh miał nadzieję, że jego obecność we dworze powstrzyma nieznajomego przed dalszymi działaniami, ale tak się nie stało. Tajemniczy ktoś wydawał się zdesperowany. A taki bywa niebezpieczny.

Josh sprawdził zamki na pierwszym piętrze. A jeśli śladów należy szukać wewnątrz? Zastanawiał się nad tym wchodząc na schody prowadzące do sypialni. Myślał o podejrzanych, o których opowiadał Maggie przy kolacji. Wątpił, by Odessa lub Shirley wiedziały, jak uszkodzić ogrzewanie. Z drugiej strony przecięcie przewodu nie wymagało specjalnych zdolności. Ale był jeszcze incydent z wyciekami wody. Ktoś z całą pewnością dostał się do domu z zewnątrz. Albo ktoś z domowników chciał, aby to tak wyglądało. Rysowały się rozmaite możliwości. Wchodziły też w rachubę różne motywy. Josh dotarł wreszcie do drzwi własnego pokoju. Gdy je otworzył, zobaczył Maggie

siedzącą przed komputerem. Odblask bijący z monitora rozjaśniał jej twarz.

Gdy Josh postąpił parę kroków, Maggie popatrzyła na niego z gniewnym wyrzutem. Cóż za głupiec z niego. Zupełnie zapomniał o książce i komputerze, gdy Maggie zapukała do drzwi prosząc o pocałunek na dobranoc.

- Maggie, kochanie...

Josh starał się zebrać myśli. Musi to jakoś wyjaśnić, mówił sobie z rozpaczą. Tak, żeby zrozumiała. Wziął głęboki oddech i powiedział:

- Wiem, że musiałaś się mocno zdziwić widząc tekst na monitorze.

Maggie usiadła wygodnie na krześle zakładając nogę na nogę. Spojrzała na niego z pogardą.

- Spodziewam się, że będziesz usiłował mi wmówić, iż skoro pozujesz na pisarza, chciałeś mieć jakieś próbki swego dzieła, w razie gdyby ktoś wetknął tu nos. Sądziś, że uwierzę, iż wzięłeś na chybił trafił jakiś kryminał i przepisałeś kilka rozdziałów? Josh przyglądał się jej uważnie, niezupełnie pewny, w jakim Maggie jest nastroju.

- Sam to napisałem - przyznał.

- Wiem. - Zerwała się i podeszła do okna. - Po przeczytaniu paru stron było tego pewna.

- Maggie, wiem, co myślisz.

- Naprawdę?

- Tak. Myślisz, że cię oszukano, że wynajęłaś artystę podającego się za prywatnego detektywa.

- Czyżby było inaczej?

- Oczywiście.

Josh wsunął ręce do kieszeni. Czuł się tak, jakby musiał stoczyć najważniejszą walkę w życiu. Nagle uświadomił sobie, że poprzeczkę usytuowano wyżej, niż się spodziewał. Ale nigdy przedtem nie pragnął tak mocno żadnej kobiety jak Maggie Gladstone.

- Pozwól mi wyjaśnić, Maggie.

Odwróciła się od niego i zapatrzyła w okno.

- Prosiłem, żebyś zadzwoniła pod numer, który ci dałem. Mówiłem, że mój wspólnik odpowie na wszystkie pytania i wyjaśni wszystkie wątpliwości.

- Naprawdę jesteś prywatnym detektywem?

- Tak, do licha. Mogę ci pokazać licencję. Słuchaj, Maggie, to nie jest tak, jak ci się wydaje. Przysięgam, że robię to, czego się podjąłem.

Josh rozumiał Maggie. Wykonując swój zawód przekonał się wielokrotnie, że nie można ufać ludziom, jeżeli nie zna się ich dobrze. Dlaczego więc Maggie miałaby mu wierzyć? Znała go przecież tylko kilka dni.

- Masz pewność, że nie jesteś początkującym pisarzem, na przykład znajomym prawdziwego Josha January'ego?

Może prawdziwy January wcale nie miał zamiaru zająć się tą sprawą?

- Jestem prawdziwym Joshem Januaryem.

Maggie puściła to mimo uszu.

- A może nie. Może po prostu jesteś jego przyjacielem, który szukał dogodnych warunków do pisania kryminału? W końcu nie jest tak trudno oszukać troje emerytów i jedną naiwną właścicielkę pensjonatu.

- Maggie, mówię ci...

- Teraz rozumiem. - Pokiwała głową w zamyśleniu. - Dochodzisz do siebie po wypadku. Masz trochę

czasu i chcesz napisać książkę. Cóż za okazja! Darmowe wakacje i sposobność pracy nad tekstem. Ostatecznie można na dodatek udawać przez kilka tygodni prywatnego detektywa. Jakie to zabawne.

- Do licha, Maggie!

- I wreszcie, na dokładkę, decydujesz się uwieść swoją klientkę. To jest to, co bawi was, wielkomijskich facetów?

Tego było za wiele. Josh ruszył przez pokój tak gwałtownie, że poczuł ból w lewej kostce, ale nie zwrócił na to uwagi. Myślał o czymś ważniejszym. Gdy dosięgnął Maggie, położył ręce na jej ramionach i odwrócił ku sobie.

- Jestem prawdziwym Joshem - rzucił przez zęby. - Współwłaścicielem agencji. Prowadzę śledztwo na twoje zlecenie. I piszę również książkę. Słowo honoru, że cię nie oszukuję. Dowiem się, kto stoi za tymi awariami i dlaczego to robi. I to wkrótce.

- Dostanę to, za co zapłaciłam, tak?

- Tak, do diabła. Właśnie tak. Rzeczywiście przyjąłem tę pracę, bo wracam do zdrowia po wypadku. Lekarz i mój wspólnik radzili mi dokądś wyjechać. Szczerze mówiąc twoja oferta stanowiła dobrą okazję. Pomyślałem, że w ciągu miesiąca zakończę dochodzenie i popracuję nad książką.

- A co ze scenami wielkiego uwodzenia?

- Kochanie, jesteś pierwszą klientką, którą się zainteresowałem. I muszę dodać, że jak dotąd, nie osiągnąłem zbyt wielkich sukcesów. Maggie, nasze wzajemne stosunki nie mają nic wspólnego ze sprawą. Daję ci słowo.

- Naprawdę lubisz mnie trochę?

Był zdumiony, widząc uśmiech na twarzy dziewczyny. Nie wierzył własnym oczom.

- Maggie, to, co czuję do ciebie to coś więcej niż przyjaźń, naprawdę. Ja cię pragnę. Nigdy nie spotkałem kogoś, kogo pragnąłbym równie mocno. Proszę, uwierz mi.

- Hm...

- Słuchaj, kochanie. - Zacisnął ręce na jej ramionach. - Dziś w nocy nie mogę niczego udowodnić. Chcę tylko, byś poczekała z decyzją, aż będę w stanie dowieść wszystkiego, o czym mówiłem.

- Dobrze - zgodziła się powoli.

Joshowi wróciła nadzieja.

- Rano możesz zadzwonić pod numer, który ci dałem albo poczekać dzień lub dwa, aż będę dysponował dokumentami potwierdzającymi moją tożsamość.

- Tylko o tym myślisz. - Maggie zmarszczyła nos z irytacją. - Och, wszystko jedno, Josh. Wierzę ci.

- Naprawdę? - Patrzył na nią osłupiały. - Bez dowodu?

- Zapomnij o dowodzie. Nikt nie wymyśliłby historii, którą mi przed chwilą opowiedziałeś.

Maggie uwolniła się z objęć i zrobiła dwa kroki w kierunku łóżka. Usiadła na krawędzi grubego materaca.

- No więc, wracasz do łóżka czy nie?

- Maggie! - Nie mógł w to uwierzyć. Uśmiechała się do niego zachęcająco. Zbliżył się z wahaniem.

- Czy to znaczy, że chcesz spędzić noc w moim łóżku? Roześmiała się cicho.

- Problem z tobą, Josh, polega na tym, że jesteś dokładnie taki jak bohater twojego kryminału: po prostu - porządny człowiek.

## ROZDZIAŁ 13

Wreszcie byli razem. W chwili gdy Josh wniknął w głąb ciała Maggie, poczuł, że odnalazł jakąś cząstkę siebie, którą kiedyś utracił. Kobięcość Maggie stopiła się z jego męskością i teraz stanowili jedność. W ułamku sekundy Josh pojął, że odnalazł wreszcie przeznaczoną sobie kobietę. Słodką, chętną, gorącą. Ogarnęła go fala rozkoszy. Było to nowe, wspaniałe uczucie fizycznego i duchowego zbliżenia. Nigdy dotąd nie dane mu było go doświadczać. Maggie objęła go mocno. Drobne dziewczęce paznokcie wbiła w jego ramiona trzymając się go kurczowo. Oddawała mu się z pasją i namiętnością.

- Otocz mnie nogami, kochanie - szepnął.

Zrobiła to, o co prosił. Josh jęknął z rozkoszy.

- Tak głęboko - mrucał tuż przy jej ustach. - Jestem w tobie tak głęboko. Jestem częścią ciebie.

- Jesteś - odrzekła prosto. W chwilę potem jej głowa poruszyła się niespokojnie na poduszce.

- Och, Josh!

- Tak, kochanie, teraz. Niech się stanie. Nie mogę się już dłużej powstrzymywać. Tak.

Wszedł w nią jeszcze raz i jeszcze raz. Coraz mocniej i coraz głębiej, aż poczuł spazm, który ogarnął ciało Maggie. Josh już nie panował nad sobą. Krzyknął, gdy przeniknęła go rozkosz. Nastąpił moment spełnienia. Gdy wszystko się już stało, Josh przytulił mocno Maggie. Dziewczyna usnęła obok niego spokojna i ufna.

Przez długi czas leżał bez ruchu. Zrozumiał, że stało się coś ważnego i decydującego. W jego życiu zaszła zmiana. Trafił oto na kobietę, którą chce i potrafi ochraniać i bronić. Ma zamiar również troszczyć się o nią. Z tą myślą zasnął. Maggie, na pół rozbudzona, rozglądała się ze zdziwieniem zastanawiając się, dlaczego znajduje się w cudzym łóżku i pokoju. Poruszyła się i dotknęła czyjejś nogi. Momentalnie pozbyła się resztek senności i przypomniała sobie, co się wydarzyło.

Kochała się z Joshem ostatniej nocy i było to cudowne, wspaniałe przeżycie. Maggie przytuliła się do męskiego, ciepłego ciała. Josh obejmował ją ramieniem, a jego ręka spoczywała na jej piersi.

- Josh?

- Tak?

- Obudziłeś się?

- Nie. - Przytulił ją mocno do siebie i zaczął pieścić pierś. - Nie przeszkadzaj mi, marzę.

- Dobrze, w takim razie...

Maggie pozwoliła swojej ręce wędrować po szerokiej piersi Josha. Opuszkami palców sięgnęła poniżej jego płaskiego brzucha.

- Igrasz z ogniem, młoda damo - mruknął.

- Obiecanki cacanki... Ja... Och, mój Boże! - Miała wrażenie, że gorące męskie ciało parzy jej palce. - Igram z ogniem, tak?

- Mówiłem ci.

- Myślę, że mogłabym polubić te igraszki.

- Rzeczywiście masz w tym kierunku uzdolnienia. Być może nadszedł już czas, bym pokazał ci kilka sztuczek.

Josh powoli poruszył się i zaczął posuwać się w dół jej ciała. Ustami przylgnął do piersi dziewczyny, a jedną nogę wsunął między jej uda, gdy nagle znieruchomiał.

- Josh, co się stało?

- Do licha! - Uniósł gowę i usiadł. Spojrzał na zegarek.

- Jest wpół do siódmej.

- No to co? Wczoraj położyliśmy się późno. - Sięgnęła w górę próbując przyciągnąć go do siebie. Popatrzył na nią zmrużonymi oczami.
- Zaraz wstaną domownicy. Pragnąłbym, ze względu na ciebie, uniknąć kłopotliwej sytuacji.
- Nie bój się, będę ostrożna - rzekła z uśmiechem.
- W porządku, powinnaś być ostrożna. Musisz teraz wstać, włożyć szlafrok i wrócić do swojego pokoju. Maggie usiadła powoli, nieco zdziwiona jego tonem.
- Objęła ramionami kolana i przechylając głowę obserwowała go uważnie.
- Naprawdę tak troszczysz się o to, aby Pułkownik i inni nie dowiedzieli się, że spędziliśmy razem noc?
- Wywołałoby to niepotrzebne zamieszanie.
- Josh wstał z łóżka i ściągnął z niej kołdrę. Gdy to zrobił, Maggie nadal siedziała naga na środku białego prześcieradła. Uśmiechała się spoglądając z ukosa.
- Myślę, że przeżyję to zamieszanie.
- Josh patrzył na nią ciepłym wzrokiem. Wyglądała bardzo pociągająco.
- Dobrze, dobrze. Nie pozwolę na to, jak długo mam cokolwiek do powiedzenia. Moim zadaniem jest cię osłaniać. Wstawaj, Maggie.
- Nie jestem dzieckiem.
- Tak, ale nie jesteś też najbardziej doświadczona.
- Myślę, że powinnam się czuć dotknięta tą uwagą.
- Chciałabym ci przypomnieć, że to ja przejawiałam inicjatywę ostatniej nocy - rzekła z dumą. - Gdybyśmy czekali na twój krok, do tej pory siedziałabym w swoim pokoju.
- Pospieramy się o to innym razem. - Chwycił ją za rękę i ściągnął z łóżka. Maggie przestała się opierać. Stała spokojnie, gdy Josh wkładał jej koszulę i zawiązywał szlafrok.
- Zawsze rano tak zrzędzisz? - spytała, gdy popychał ją ku drzwiom.
- Różnie to bywa. - Odwrócił dziewczynę ku sobie i pocałował. - Czasem jestem we wspaniałym nastroju.

Niestety nie dziś.

- Jak widać, nie mam szczęścia.
- Coś w tym rodzaju. - Otworzył drzwi, rozejrzał się i delikatnie wypchnął ją na korytarz. Pierwszą osobą, na którą natknęła się Maggie, była Odessa. Starsza pani pojawiła się u szczytu schodów i patrzyła prosto na otwarte drzwi pokoju Josha.
- Dzień dobry, moja droga - rzekła wesoło. - Dobrze spałaś?
- Maggie usłyszała za drzwiami stłumiony okrzyk Josha.
- Bez względu na to, co mówiła wcześniej, poczuła, że się czerwieni. Próbowwała przywołać na twarz nonszalancki uśmiech.
- Dzień dobry, Odesso. Spałam dobrze, dziękuję. - Zdecydowała, że należy zachowywać się tak, jakby nie zaszło nic nadzwyczajnego. - A ty?
- Trochę zmarzłam tej nocy. Pułkownik musiał źle nastawić termostat. Ale teraz jest ciepło, prawda? A jak czuje się Josh?
- Josh czuje się świetnie dzisiejszego ranka - rzekł ponuro detektyw wychylając się zza drzwi.
- Odessa chciała coś powiedzieć, ale zanim zdążyła, otworzyły się drzwi pokoju Shirley.
- Witajcie wszyscy. - Shirley założyła na nos okulary i spojrzała na Maggie i Josha. - Zdecydowaliście się na wielki krok, hm? Gratuluję. Musimy zorganizować przyjęcie zaręczynowe,

prawda Odessa?

Przyjęcie zaręczynowe? Maggie poczuła skurcz żołądka. Wiedziała, że tuż za nią stoi Josh.

- Oczywiście - odpowiedziała Odessa. - Jestem pewna, że mamy trochę szampana w piwnicy. - Odwróciła się, gdy Pułkownik wyłaniał się ze swej sypialni.

- Prawda, że zachowało się w piwnicy trochę szampana, Pułkowniku?

- Chyba tak. A co świętujemy? - Pułkownik rzucił okiem na korytarz i dostrzegł sylwetkę Maggie w drzwiach sypialni Josha.

- Ach, rozumiem. Chcecie zaanonsować coś ważnego?

- Czyż nie stanowią uroczej pary? - rzuciła Shirley. - To mi przypomina nasze pierwsze dni z Rickym.

- Wiesz, moja droga - Odessa zwróciła się łagodnie do Maggie - nie lubię się powtarzać, ale przecież mówiłam, że znakomicie pasujecie do siebie z Joshem. Czyż nie tak, Pułkowniku?

- Wierzę, że tak mówiłaś, moja droga. - Pułkownik skinął głową spoglądając na Josha.

- A oni właśnie się zaręczyli. Myślę, że to wspaniałe. - Odessa uśmiechnęła się.

Maggie ogarnęła panika. Uświadomiła sobie, że na próżno czeka, by Josh przejął kontrolę nad sytuacją. Szybki rzut oka przekonał ją, że detektyw po prostu stoi ze skrzyżowanymi ramionami oparty o framugę drzwi. Chciała wrzasnąć na niego i zażądać, by zaczął działać, zanim wszystko wymknie się z rąk. Ale Josh najwyraźniej nie miał zamiaru nic robić.

- W porządku - odezwała się Maggie z pobłażliwym uśmiechem. - Ubawiliście się i wystarczy. Koniec żartów, dobrze? Jest zbyt wcześnie na tego rodzaju dowcipy.

- A kto tu żartuje? - niewinnie spytała Shirley. - Cieszymy się twoim szczęściem, kochanie. Już czas, żebyś znalazła sobie prawdziwego mężczyznę. Nic nie mamy przeciwko temu miłemu Clayowi O'Connorowi, ale każdy ci powie, że on nie jest dla ciebie.

- Ustaliliście już datę? - Pułkownik zwrócił się do Josha.

- Nie - odrzekł Josh z zastanawiającym spokojem w głosie. - Ale zrobimy to w najbliższych dniach.

- Świetnie. - Pułkownik skinął głową z zadowoleniem.

- Gratuluję wam obojgu. Zobaczymy się na śniadaniu.

Zajmujcie się sobą. Raz poradzimy sobie bez was. Przyzwyczailem się do robienia kawy za żołnierskich czasów. Idziemy, drogie panie. - Podał ramię Odessie i Shirley.

- Tak, oczywiście. - Odessa przyjęła podane ramię. - Jestem głodna.

- Ja też. - Shirley posłała Maggie znaczące spojrzenie.

- Myślę, że oboje zasłużyliście na porządne śniadanie. Do zobaczenia za chwilę.

Maggie stała jak wmurowana, dopóki starsi państwo nie zniknęli jej z oczu, a potem odwróciła się do Josha.

- Co ty wyrabiasz? - syknęła. - Oni myślą, że jesteśmy zaręczeni.

- Tak. Odniosłem takie wrażenie.

- Dlaczego pozwoliłeś im na to? Nie próbowałeś niczego wyjaśnić?

- A jak, u licha, miałem im wytłumaczyć, że o szóstej. trzydzieści wychodzisz z mego pokoju w nocnej koszuli?

- Nikt ci nie kazał mówić, że jesteśmy zaręczeni. - Maggie czuła, że wpadła w pułapkę. - Czemu stoisz jak słup? Czy to cię nie obchodzi, że ta trójka sądzi, iż mamy zamiar się pobrać?

- A jak, twoim zdaniem, miałem się zachować? - spytał Josh. - Czy miałem oświadczyć, że spędziłem z tobą noc nie żywiąc poważnych zamiarów? Byłoby to dla nich zbyt trudne do przyjęcia, Maggie.

- Odkąd to dbasz o opinię innych? - Maggie szeroko otworzyły oczy tknięta pewną myślą. - Josh, przecież tak naprawdę nie obawiasz się chyba, że ktoś zmusi cię do szybkiego ślubu? Wiem, że żartowałaś. Nie możesz przecież przypuszczać, że Pułkownik gotów coś takiego zrobić. Nie w dzisiejszych czasach.

Josh opuścił wzrok, a potem spojrzał ponownie w jej zaniepokojone oczy. Jego własne były chłodne i nieodgadnione.

- A może czuję się winny? Przypominam ci, że zaangażowałem się tu do pracy. Chodzi o zasady. Jeden Bóg wie, jak bardzo swoim zachowaniem przekroczyłem dopuszczalne granice. W żadnym razie nie powinienem był pozwolić ci zostać w moim pokoju ostatniej nocy. Ale co się stało, to się nie odstanie. Nic nie powinno mi przeszkodzić w śledztwie. Nie chcę wzbudzać niczyjej niechęci. To bardzo komplikuje sytuację. A ja potrzebuję współpracy, by rozwiązać zagadkę.

Maggie poczuła się oszołomiona. Uświadomiła sobie wyraźnie, co powiedział.

- Pozwolisz im myśleć, że jesteśmy zaręczeni po to, by zakończyć śledztwo?

- To najlepszy sposób, Maggie. Sądzę, że uporam się z całą sprawą w ciągu kilku dni. Sprawdzę jeszcze parę śladów i mam zamiar zastawić pułapkę na sprawcę tego zamieszania.

- Rozumiem. - Maggie odwróciła się. A więc Josh wyjedzie za kilka dni.

- W tym czasie nie chcę bardziej mącić wody. Nie mogę pozwolić sobie na najmniejszy błąd. Wszystko musi się toczyć w miarę normalnie. Szczerze mówiąc, to nie jest najgorsze, co mogło się zdarzyć.

- Nie jest?

- Nie. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej wierzę, że to będzie właściwy ruch.

- Nie rozumiem. - Maggie czuła, że zaschło jej w ustach. Z przerażeniem myślała, że za chwilę się rozpłacze.

- To małe nieporozumienie można wykorzystać z pożytkiem dla śledztwa - zakomunikował Josh. - Nie widzisz tego, Maggie? To będzie zasłona dymna. Zmylimy przeciwnika.

Maggie patrzyła na niego czując, że robi się jej słabo.

- Nie rozumiem.

- Nie przejmuj się tym, kochanie - Josh zawrócił do swego pokoju. - Później ci wszystko wyjaśnię. Na razie podtrzymujemy wersję o zaręczynach, dobrze? Chcę, by wszyscy w to wierzyli, włącznie z Pułkownikiem, Odessą i Shirley.

- Ale, Josh... - Maggie przerwała, gdy Josh zamknął jej drzwi przed nosem.

Przez chwilę stała nieruchomo, a potem rzuciła się do swego pokoju. Chociaż bardzo tego pragnęła, nie była w stanie uронić ani jednej łzy. Rzuciła ubranie na łóżko i poszła do łazienki.

Ale słowa Josha o „małym nieporozumieniu”, które będzie znakomitą zasłoną dymną, zraniły jej uczucia. Czego oczekiwała? Oczywiście, że mężczyzna nie może zgodzić się na to, by ktoś popychał go do ślubu. Nikt w dzisiejszych czasach nie jest taki honorowy.

Dopiero gdy weszła pod prysznic, łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Zmieszały się z wodą. Płakała dlatego, że uświadomiła sobie, co tak naprawdę zdarzyło się w ciągu ostatnich dni. Zakochała się w Joshu Januarym. Telefon w kuchni zadzwonił właśnie, w chwili gdy Josh i Pułkownik opowiadali wszystkim o tajemniczym przecięciu przewodu grzejnika. Maggie podbiegła, by podnieść słuchawkę.

- Halo?

- Czy mogę mówić z Joshem Januarym? - odezwał się męski głos.

- Chwileczkę. - Maggie spojrzała na detektywa. - To do ciebie.

Josh wstał i wziął od niej słuchawkę.

- A, to ty, McCray. Nie, niczego nie przerwałeś poza śniadaniem. Powiedz, co masz do powiedzenia i przestań silić się na oryginalność.

Nastąpiła chwila przerwy. Josh zachmurzył się.

- McCray, to nie jest zabawne. Żaden z twoich żartów.

Kiedy wbijesz to sobie do głowy? Mów wreszcie, czego dowiedziałeś się o Wilcoxie?

Na dźwięk tego nazwiska zgromadzeni domownicy uciszyli się. Josh wyciągnął notes i zapisywał w nim informacje. - W porządku, McCray. To niezbyt dużo, ale zawsze coś.

- No i co? - spytała Maggie, gdy Josh wrócił do stołu.

- Czego ten McCray dowiedział się o Dwighcie?

- Niewiele. Wilcox miał pewne kłopoty z prawem.

- Nasz Dwight miałby być przestępcą? - zdziwiła się Shirley.

- Złapano go na kradzieży. Dostał osiemnaście miesięcy. Od tego czasu jest czysty.

- Kradzież? - Maggie odłożyła łyżeczkę. - Jesteś pewny? Josh skinął głową.

- Na razie to niewiele wyjaśnia.

- Ale młody człowiek ma skłonności przestępcze - uznała Odessa. - Może nie powinniśmy powierzać mu żadnych prac w Peregrine Manor? - zwróciła się do Maggie. - A komu mamy je zlecać? - Maggie wzięła grzanekę.

- W Peregrine Point nie mieszka zbyt wielu rzemieślników.

- Mimo to może trzeba postarać się o kogoś innego - nastawała Odessa.

- Jeszcze ciotka Agata zatrudniała go, prawda? - Maggie odłożyła grzanekę.

- Tak było - przytaknął Pułkownik. - Zawsze dobrze pracował.

- Słuchajcie - Josh uniósł rękę. - Nie ma sensu teraz o tym dyskutować. Nie chcę, by Maggie wprowadzała tu jakiegokolwiek zmiany. Mogłoby to zaalarmować podejrzaną osobę.

- Masz rację, January - Pułkownik znowu przytaknął.

- Powinniśmy udawać, iż sądzimy, że nie nęka nas nic innego jak tylko pech.

- Istotnie, to pech. - Maggie wstała od stołu i podeszła do zlewu. Pomyślała o pechu, który prześladował ją dzisiejszego ranka, gdy wychodząc z pokoju Josha natknęła się na Odesse.

- Ostatnio rzeczywiście można by tu mówić o wyjątkowym braku szczęścia.

- Nie jest to nic takiego, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić - odrzekł sucho Josh.

Tego popołudnia Maggie znalazła się obok Josha w jego czarnej toyocie. Nie prosiła o podwiezienie do miasta. Prawdę rzekłszy, robiła co mogła, by odwieść go od pomysłu wspólnego wypadu. Ale bardzo się upierał. Maggie przekonała się już, że jak Josh postanowi coś zrobić, to bardzo trudno sprowadzić go z raz obranej drogi.

- Nie potrzebuję pomocy w zakupach, Josh. Sama dam sobie radę. - Maggie patrzyła przez okno na szary ocean. Zbliżała się burza.

- Nie stwarzaj problemu. - Ręce Josha spokojnie i pewnie spoczywały na kierownicy. - Jadę, bo potrzebuję kilku rzeczy.

- Mogłabym ci kupić krem do golenia i inne drobiazgi - mruknęła.

- Tak, ale mam ochotę na wycieczkę. - Josh spojrzał na nią. - Czemu jesteś dziś nadąsana?

- Nie jestem nadąsana.

- Absurd. Jesteś w tym nastroju, odkąd rano wpadłaś na Odesse. Cały czas denerwujesz się naszymi domniemanymi zaręczynami?



- A jeśli tak?

- Maggie, mówiłem ci już, że to nam sprzyja. Zostaw wszystko mnie, dobrze?

- Zostawiłam tobie i oto co się zdarzyło. - Popatrzyła na niego. - To wszystko twoja wina, Josh. Jesteś prywatnym detektywem, prawda? Najpierw powinieneś upewnić się, że wszystko w porządku, zanim wypuścisz mnie z pokoju. Ale nie. Nie mogłeś się doczekać, by pozbyć się mnie z sypialni.

- Zwariowałaś? - Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Tak. Nie lubię takich rzeczy, Josh.

- Nie denerwuj się, Maggie. Za parę dni wszystko ci wyjaśnię.

- A potem co? Co mam powiedzieć Pułkownikowi, Odessie i Shirley, gdy wyjedziesz? Pomyślą, że mnie rzuciłeś. Będą mi współczuć.

- Powiedz im, że zmieniłaś zdanie i zerwałaś zaręczyny. Zrozumieją. - Josh patrzył na szosę.

- Nie rozumieją. Pomyślą, że to, co się między nami zdarzyło to nic więcej tylko przelotna przygoda i będą mieli rację.

- Więc nie ogłaszajmy zerwania zaręczyn.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Oszalałeś? Co powinnam robić, kiedy wrócisz do siebie? Udawać, że ciągle jesteśmy zaręczeni? Jak mam to robić?

- Pomogę ci - rzekł spokojnie Josh. - Możemy przedłużyć zaręczyny o kilka miesięcy, a potem powiedzieć, że zmieniliśmy zdanie.

- O tak. A jak je będziemy przedłużać, gdy ty pozostaniesz w Seattle, a ja w Peregrine Point?

- Mógłbym przyjeżdżać czasem na weekendy, ty wpadałabyś do mnie do miasta. Bądźmy szczerzy, Maggie.

Jesteśmy sobą zainteresowani. Ostatnia noc była wspaniała. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Czemu nie mielibyśmy się widywać?

- Chciałabym - rzekła zamknawszy oczy - żebyś przestał być tak głupio rozsądny. Nie dostrzegasz istoty rzeczy.

Nie rozumiesz, co próbuję powiedzieć? Nie chcę tych fałszywych zaręczyn.

- Nawet dla dobra śledztwa? - spytał.

Maggie westchnęła i znów zaczęła wpatrywać się w ciężkie deszczowe chmury nadciągające nad oceanu.

- Czuję się jak w pułapce - szepnęła.

- Nie martw się - odrzekł łagodnie Josh. - Masz mnie po to, bym cię bronił, pamiętaj. Coś wymyślę.

- To ty przecież zawsze mówisz, że nie warto odgrywać bohatera.

- Nie odgrywam żadnego bohatera. Wplątałem cię w niezręczną sytuację i znajdę sposób, by cię z niej wyciągnąć nie wprawiając w większe zakłopotanie niż obecnie.

- Nie jestem zakłopotana - zaprzeczyła ostro. - To po prostu idiotyczna sytuacja i tyle. Starsi ludzie są staromodni i nadopiekuńczy.

- Powiedz mi prawdę, Maggie. Byłaś zawstydzona jak diabli, kiedy rano natknęłaś się na Odessę, prawda?

- Tak - westchnęła.

- Zaręczyny stały się jedynym sposobem na wybrnięcie z kłopotu - kontynuował nieugięcie Josh.

- I bardzo dogodnym - rzuciła Maggie. - Wykorzystałeś to dla swoich celów, zanim zdążyłam zliczyć do trzech.

Josh milczał przez chwilę.

- I to jest to, co cię tak naprawdę dręczy? - spytał w końcu. - Jesteś zła, bo łączę nasze niby-zaręczyny ze śledztwem?

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać - rzekła Maggie.

Byli już w mieście i Josh zwalniał, by zaparkować przed małym supermarketem.

- Co się stało, to się nie odstanie. Powinniśmy po prostu mieć nadzieję, że może wyniknie z tego i coś dobrego.

Zaufaj mi, Maggie. Tak jak zaufałaś ostatniej nocy.

- Tak. A rano dostałam lekcję, prawda?

## ROZDZIAŁ 14

Maggie wkładała zakupy do bagażnika samochodu Josha, gdy z daleka dobiegł ją głos Claya O'Connora.

- Maggie! - krzyknął, stając w drzwiach biura. - Zaczekaj chwilę!

Dziewczyna wyprostowała się i pomachała mu ręką na powitanie. W tej części Peregrine Point zbudowano kompleks handlowy, a biuro O'Connora znajdowało się na wprost sklepu spożywczego.

Clay mógł rzeczywiście dostrzec ją przez okno.

Maggie widziała, jak mężczyzna odczekał, aż przejadą samochody, a potem szybko przebiegł przez jezdnię. Tego dnia ubrany był w gruby sweter i wełniane spodnie. Włosy miał starannie ułożone. Gdy podał Maggie rękę, na palcu błysnął diamentowy sygnet. Wyglądał tak, jakby właśnie zszedł ze stronic męskiego magazynu mody.

Wesoła, otwarta twarz Claya i jego promienny uśmiech ponownie uświadomiły Maggie zasadniczą różnicę między nim i Joshem. Byli jak noc i dzień. Clay wydawał się typem mężczyzny, po którym było wiadomo, czego należy się spodziewać. Ale ta otwartość i ogłada, paradoksalnie, nie wzbudzały zaufania Maggie. Czyniły go w oczach dziewczyny płytkim.

- Prawie cię nie widuję - zaczął utyskiwać O'Connor. - Nie poznałem samochodu. Czy należy do tego pisarza?

Maggie poczuła, że się rumieni. Przyszło jej w tym momencie do głowy, jak bardzo niezręczne zaczynają być te niby-zaręczyny. Musi je ukrywać, powiedziała sobie. Nie chciała, by rzecz cała rozniosła się po Peregrine Point.

W małym miasteczku plotka rozchodzi się błyskawicznie i nie jest możliwe nad nią zapanować.

- Witaj, Clay. Tak, auto należy do Josha. Musiał przyjechać do miasta i podrzucił mnie, żebym mogła zrobić zakupy - Maggie pakowała kolejną torbę do samochodu. W duchu przemądrzała nad tym, czy powiedzieć Clayowi prawdę.

- Wiesz, Maggie, zastanawiałem się nad tym facetem. - przystojna twarz Claya spoważniała. - Nie chcę cię straszyć, ale czy nie wydało ci się dziwne, że on pojawił się tak nagle?

Maggie wyprostowała się szybko i zmarszczyła brwi.

- Dziwne?

- Zauważ - Clay oparł się o dach toyoty - jest już po sezonie, a on przyjeżdża aż na miesiąc. Odprowadzam cię do domu, a on czeka pod drzwiami. Potem widzę was oboje na kolacji w mieście. A teraz on robi z tobą zakupy. Jakoś za szybko stara się wejść do rodziny.

Maggie przygryzła dolną wargę.

- Wiesz, jak to jest, Clay. To teraz jedyny gość we dworze, więc przez okres pobytu traktujemy go jak domownika. Niewiele go widzimy. Siedzi najczęściej na górze i pracuje nad książką.

Chociaż ten fakt jest zgodny z prawdą, pomyślała ponuro Maggie.

Clay przyglądał się jej w zamyśleniu.

- Widziałas jakieś fragmenty tej książki?

- A wiesz, że tak. - Maggie odetchnęła z ulgą. Nie musiała rozmijać się z prawdą. - To kryminał. Z tego co wiem, bardzo zajmujący.

- Hmm.

- O co chodzi, Clay?

Obdarował ją jednym ze swych czarujących uśmiechów.

- Do licha, nie zwracaj na mnie uwagi, Maggie. Po prostu jestem zazdrosny i tyle.

- Przykro mi, że się tak czujesz i że sądzisz, iż moje uczucia wobec ciebie były silniejsze niż w rzeczywistości. To znaczy, dobrze mi w twoim towarzystwie, ale nie chciałabym, byś myślał, że ja... Czarujący uśmiech Claya stał się smutny. Dotknął palcami jej ust i delikatnie przerwał.

- Nie martw się, Maggie. Jestem dorosły. Wiem, że dla ciebie nasz stosunek nie był niczym nadzwyczajnym, ale postaram się to zmienić. Wkrótce podejmę małe współzawodnictwo.

Maggie poczuła niepokój.

- Clay, nie chodzi o współzawodnictwo. Nie sądz, że prowadzę jakąś grę. Ja i Josh zaprzyjaźniliśmy się. To wszystko.

- Nie martwię się tym. Myślę, że mam przewagę.

W końcu za kilka tygodni Josh wyjedzie, a ja ciągle tu będę, prawda?

- Clay, to naprawdę miło z twojej strony.

- Pamiętaj, że z natury jestem miłym facetem - zapewnił z uśmiechem, a potem spochmurniał.

- Maggie, weź pod uwagę to, co powiedziałem. Naprawdę nie wiesz zbyt dużo o Januarym. Jeśli on powie albo zrobi coś, co cię zdenerwuje, obiecuję, że do mnie natychmiast zadzwonisz.

- Ale, Clay...

- Po prostu obiecuję, kochanie. Chcę wiedzieć, że nic nie stanie na przeszkodzie twoim telefonom, gdyby coś zaszło we dworze.

- Na przykład co? - chłodno spytał Josh pojawiwszy się zniemacka.

Maggie aż podskoczyła na nieoczekiwany dźwięk jego głosu. Obróciła się i zobaczyła, że niósł w ręku małą białą paczuszkę kupioną w aptece.

- Och, Josh, jesteś - rzekła słabym głosem. - Zastanawiałam się, co się z tobą stało? - Spojrzała na zegarek. - Wielkie nieba, zobacz, która godzina! Lepiej się pospieszmy. Zaczyna padać.

Josh zignorował ją. Bezwiednie bawił się swoją paczuszką i uśmiechał do Claya.

- Czy dobrze słyszałem, że niepokoi się pan tym, co dzieje się we dworze?

- Po prostu pogadaliśmy sobie z Maggie po przyjacielsku. - Clay wsunął rękę do kieszeni. - Jesteśmy przyjaciółmi od wielu miesięcy, prawda Maggie?

- O tak, Clay.

Maggie pragnęła skryć się w mysiej dziurze. Nigdy w życiu nie była jeszcze przedmiotem sporu między dwoma mężczyznami. To wprawiało ją w wielkie zakłopotanie. - Słuchaj, naprawdę musimy już jechać. Do zobaczenia, Clay. Josh, proszę, pospiesz się. Mam sporo pracy w domu.

- Oczywiście, kochanie. - Josh odwrócił się od Claya i wolno podszedł do drzwi toyoty. Otworzył je wystudiowanym ruchem posiadacza i usadowił Maggie. Potem obszedł samochód i zajął miejsce

kierowcy.

- Do zobaczenia, O'Connor! - Maggie pomachała

Clayowi, gdy Josh wyjeżdżał z parkingu. - Szczerze mówiąc, Josh, to było wyjątkowo nieuprzejme.

- Co takiego?

- Twoje zachowanie wobec Claya. I nie udawaj, że nic się nie stało. Wiesz, że byłeś bardzo niemiły.

- Facet próbował ostrzegać cię przede mną, prawda?

- Po prostu uznał, że mało o tobie wiem i że sposób, w jaki pojawiłeś się we dworze, jest dziwny.

- Przecież mnie wynajęłaś. Nie zapominaj - warknął.

- Trudno było powiedzieć o tym Clayowi, prawda?

- Tak, jeśli chcesz, bym zakończył dochodzenie - zgodził się chłodno Josh. - Więc co powiedziałaś?

- Niewiele - westchnęła Maggie. - Po prostu, że ostatnio traktujemy cię jak domownika.

- Jak starego przyjaciela rodziny, hmm? - Josh roześmiał się. - O'Connor byłby głupi, gdyby w to uwierzył.

- Nie ma potrzeby tak o nim mówić. Nie jest głupi. To bardzo miły mężczyzna. A nie mogłabym tego powiedzieć o nikim, kto znajduje się w pobliżu.

- Naprawdę? - Josh ostro przyhamował.

Skręcił z szosy na parking. Wysoka jodła zasłaniała im teraz widok na przejście dla pieszych.

- Co robisz? - spytała Maggie.

- Chcę z tobą porozmawiać, a trudno to zrobić we dworze. Wokół jest zbyt wiele osób. - Wyłączył silnik i siedział przez chwilę patrząc na ocean.

- Josh? Czy coś się stało? - Maggie wyczuwała, że będzie to ważna rozmowa.

- Co o tym myślisz, Maggie?

- Co myślę o sposobie, w jaki rozmawiałeś z Clayem?

Powiedziałam ci już. Nie podobał mi się. Był przejawem wątpliwego męskiego szowinizmu i na pewno nie podniósł cię w moich oczach. Wiem, że jestem jedną z nielicznych niezamężnych kobiet poniżej pięćdziesiątki w Peregrine Point. Ale nie jest tak, że to wy dwaj wybraliście mnie z tłumu i zdecydowaliście, że warto się o mnie pokłócić.

- Nie chodzi o rozmowę z O'Connorem. - Josh zdjął ręce z kierownicy. - Co myślisz o książce?

Maggie przyglądała się jego profilowi.

- O książce?

- Jesteś jedyną osobą, która ją czytała. Ostatniej nocy, gdy zszedłem na dół, żeby zająć się grzejnikiem, miałaś czas, by sporo przeczytać.

- Josh, wybacz, rzeczywiście przeczytałam to, co napisałeś. To brzydko z mojej strony, ale musisz zrozumieć, iż obawiałam się, że mnie zwodzisz.

- Ile przeczytałaś? - indagował Josh.

- Kilka rozdziałów - przyznała.

- No więc, co o nich myślisz?

- Są wspaniałe, Josh - uśmiechnęła się.

- Chcę znać prawdę.

- Prawda jest taka, że czytałam masę kryminałów i mogę cię zapewnić, iż twój tekst jest bardzo dobry - odrzekła spokojnie.

- Naprawdę tak myślisz? - Odetchnął głęboko.

- Naprawdę. Główny bohater jest bardzo prawdziwy.

Pod maską cynizmu kryje oblicze bohatera. To wzruszające. Taki prawy człowiek. Jeden z tych, którzy stają w obronie słabych i skrzywdzonych, nawet jeśli zrzędzą, że odgrywanie bohatera nie popłaca. Jest podobny do ciebie, prawda, Josh?

- Nie, do diabła. To wytwór mojej wyobraźni.

- Nie zgadzam się - odparła Maggie. - To twoje alter ego. On zajmuje się takimi przypadkami, z jakimi ty miałeś do czynienia. Bierze w obronę niewinne ofiary i ściga prawdziwych nikczemników. Bohater prowadzi walkę ze złem i wygrywa.

- Dla niego to proste - zgodził się Josh.

- Być może. Czytelnicy cenią i podziwiają tych, którzy wymierzają sprawiedliwość. Więcej - sędzę, że jest im potrzebne potwierdzenie, że dobro zwycięży. To daje jakąś wewnętrzną satysfakcję. Twoje pisarstwo, Josh, trafia w dziesiątkę. Powinieneś odnieść sukces.

- Nie mówisz tego tylko tak sobie?

- Josh, trudno mi uwierzyć, że możesz mieć jakieś wątpliwości. Zawsze jesteś taki pewny siebie.

- Jak mówiłem, twoja opinia to, jak dotąd, jedyna, którą słyszałem, oprócz mojej własnej, oczywiście.

- Powiedz mi, czy twój bohater będzie miał dziewczynę, która pomoże mu w działaniu? Lubię takie powieści, w których między głównymi postaciami rodzi się miłość.

Nie znoszę, gdy mężczyzna zawiera dużo przelotnych znajomości. Josh spojrzał na nią z rozbawieniem. Odpiął jej pas i przyciągnął do siebie.

- Powiedziałeś, że jestem jak mój bohater. W pewnym sensie masz rację. On nie częściej sypia ze swymi klientkami niż ja. Musnął ustami jej wargi.

- Cieszę się, że to słyszę - szepnęła Maggie.

- Chyba wezmę na serio twoje rady i dodam mu stałe damskie towarzystwo. - Josh mocniej przytulił dziewczynę do siebie. Na podłogę samochodu upadła mała paczuszka.

- Co to jest? - spytała Maggie.

- Nic takiego.

- Trzeba to podnieść, bo się zgniecie. - Maggie wzięła do ręki papierową torebkę i próbowała postawić ją na podłodze, ale pakunek wysunął się jej z palców.

- Ja się tym zajmę. - Josh pochwycił torebkę, ale zrobił to nie dość zgrabnie. Maggie zdążyła zauważyć jaskrawe opakowanie pudełka prezerwatyw.

- Josh, tylko nie to. Nie kupiłeś chyba tego w aptece w Peregrine Point?

- Oczywiście, że tak. To proste. Otworzyłem portfel i wyjąłem trochę gotówki. - Josh wrzucił opakowanie do torby i położył ją na tylnym siedzeniu. - Co za problem? Przecież sypiamy ze sobą, prawda?

- Raz! - Maggie gwałtownie uniosła głowę. - Tylko raz kochaliśmy się, Josh.

- No więc?

- No więc teraz już każdy w Peregrine Point o tym wie! - krzyknęła. - Ile razy mam ci powtarzać, że to małe miasteczko? Jak mogłeś mi to zrobić?

- Myślałem, że to doda wiarygodności naszym niby-zaręczynom - rzekł niewinnie Josh.

Maggie otworzyła usta ze zdumienia. Ogarnęła ją furia. Obiema rękami chwyciła Josha za gardło. Mężczyzna ujął jej ręce i zaśmiał się cicho.

- Maggie, Maggie, uspokój się. Żartowałem.

- Narażasz moją reputację. Nie sędzę, by był to dobry temat do żartów.

- Kochanie - uśmiechnął się łagodnie - za dzień czy dwa każdy dowie się o naszych zaręczynach i to położy kres plotkom.

- Ale my nie jesteśmy naprawdę zaręczeni. - Zaciśnęła pięści ze złości. - Do licha, to robi się zbyt skomplikowane.

- Maggie, przestań się denerwować. Mówiłem ci, że biorę wszystko na siebie.

- O tak! Zmieniłam zdanie, Josh. Uważam, że twój wielki plan, aby przez jakiś czas udawać, że jesteśmy zaręczeni, a potem zniknąć, jest do niczego.

Maggie otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej chusteczkę. Wytarła nos, wściekła, że zbiera się jej na płacz. Nie powinna okazywać słabości.

Josh bez słowa przytulił ją do siebie. Pozwolił się jej wypłakać.

- Zmoczyłam ci koszulę. - Maggie pociągnęła nosem i spojrzała na Josha. - Nie wiem, dlaczego tak się zachowuję. Chyba ostatnio przeżyłam za dużo stresów. - Prawdopodobnie. - Josh ciągle trzymał ją w objęciach. - Maggie, to nie muszą być fałszywe zaręczyny.

- Co? - Przysunęła się jeszcze bliżej i wtuliła w jego ramiona.

- Powiedziałem, że to nie muszą być pozorowane zaręczyny. Moglibyśmy naprawdę się zaręczyć.

- Naprawdę? - Maggie nie poruszała się, a potem powoli uniosła ku niemu wzrok.

Uśmiechnął się lekko, ujął jej podbródek i łagodnie przesunął kciukiem po dolnej wardze dziewczyny.

- Czemu nie? Wydaje mi się, że wiele nas łączy. Podobamy się sobie. Dlaczego by nie spróbować? Myślę, że możemy to zrobić.

- Mój Boże, znowu odgrywasz bohatera?

- Kto, u licha, odgrywa bohatera? - Josh zmarszczył brwi.

- Ty. - Maggie cofnęła się na swój fotel. - Zgrywasz bohatera, ponieważ zorientowałeś się, że znalazłam się w kłopotliwej sytuacji. Czujesz się odpowiedzialny za mnie. A ja nie potrzebuję litości.

Maggie wyprostowała się i zapięła pas.

- Mam swoją dumę. - Wytarła oczy i wsunęła chusteczkę do torebki. - Nie chcę takiej pomocy. Wiesz, że nie jestem bezradną, niesamodzielną kobietą. Dam sobie radę i to wkrótce.

Josh odsunął się i obserwował Maggie przymrużonymi oczami.

- Myślisz, że miałbym ochotę do tego stopnia się poświęcać odgrywając bohatera? Lepiej się zastanów, Maggie. Mówiłem ci wcześniej, że dawno już z tym skończyłem.

Zadrżała słysząc w jego głosie ostry ton. Spojrzała na Josha i spostrzegła, że jest wściekły.

- Więc dlaczego proponujesz, abyśmy się zaręczyli?

- Już ci mówiłem. Myślę, że łączy nas wystarczająco dużo, by się pobrać. Do licha, zbliżam się do czterdziestki.

Czas się ustatkować. Ty masz prawie trzydzieści i niedługo będzie ci trudno znaleźć odpowiedniego kandydata na męża. - Mam pewne możliwości - wybuchnęła. - Nie jest jeszcze za późno. Istnieje choćby Clay.

- Daj spokój, Maggie. Nie mówisz tego poważnie. Gdy się pojawiłem w twoim życiu, byłaś nim wyraźnie znudzona. - Skąd możesz wiedzieć? - spytała gniewnie.

- To było dosyć oczywiste, już wtedy gdy wróciłaś z randki. Czulaś wdzięczność, że pomogłem ci się go pozbyć.

- Nigdy tego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś. Jestem wystarczająco spostrzegawczy, dostrzegam to, co mam przed oczami.  
- Ach, tak! Mylisz się, panie prywatny detektywie. Kiedy w końcu naprawdę zdecyduję się na małżeństwo, to będę zakochana, a mój wybrany będzie mnie kochał. Nie mam zamiaru wychodzić za mąż, tylko dlatego że romans ma kogoś zmylić, ani też dlatego że facet ma rozbudowane poczucie odpowiedzialności, czy pragnie się nagle ustatkować. Czy to jest jasne?

- Tak. - Josh położył ręce na kierownicy.

Zapadła długa, przytłaczająca cisza. Deszcz bębnił o dach samochodu. Maggie zaczęła żałować, że tak emocjonalnie potraktowała całą tę sytuację, że nie potrafiła po prostu cieszyć się flirtem i przygodą, która niespodzianie jej się przydarzyła. Pragnęła, by ostatnia noc nie nabrała dla niej tak wielkiego znaczenia. Pragnęła odwrócić bieg wielu spraw. Żałowała, że zakochała się w Joshu Januarym.

- A więc - rzekł Josh po kilku minutach milczenia - czy myślisz, że mogłabyś któregoś dnia mnie pokochać?

Maggie miała do wyboru dwie możliwe odpowiedzi.

Mogła wyrzekać na niesprawiedliwość niebios, które stworzyły tak nieczułe indywidua jak mężczyźni albo zareagować w wyszukany, dojrzały sposób. Z wielkim wysiłkiem woli zdecydowała się na to ostatnie.

- Kto wie? Teraz mam tyle spraw na głowie, że nie potrafię się nad tym zastanawiać. - Uśmiechnęła się ironicznie i spojrzała na zegarek. - Nie sądzisz, że powinniśmy jechać? Naprawdę robi się późno. Josh wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym bez słowa włączył silnik i ruszył.

Dużo później, nocą, Josh, samotny w swoim pokoju, obmyślał pułapkę na intruza nachodzącego Peregrine Manor. Plan był prosty. Jeśli podejrzenia okażą się słuszne, to znaczy, że nie wchodzi tu w grę żaden kryminalny geniusz. Josh czuł, że wkrótce uda mu się położyć kres niezwykłym wydarzeniom. Miał też pewność, że po ostatnim incydencie z ogrzewaniem nadchodzi decydujący moment. Postanowił zrealizować swój plan następnego dnia. Teraz nie pozostawało już nic do zrobienia. Maggie poszła spać nie okazując żadnych oznak zainteresowania jego osobą. Nie miał ochoty pracować nad książką. Podeszedł do okna i wpatrywał się w ciemność.

Zastanawiał się, dlaczego Maggie walczy z uczuciem do niego. Zadawał sobie to pytanie od samego rana. A przecież ostatniej nocy, gdy mu się oddała, był jej zupełnie pewny. Kobieta taka jak Maggie nie mogłaby udawać w tak intymnej sytuacji. A poza tym dała mu wielokrotnie do zrozumienia, że nie będzie wdawać się w przelotne romanse. Josh odszedł od okna. Może McCray miał rację. Może nie potrafi obchodzić się z kobietami? Może okazał się mało romantyczny?

Postanowił przeciwdziałać temu złemu nastrojowi i zająć się czymś pożytecznym, na przykład zrobić obchód domu i sprawdzić zamki. Cicho wyszedł z pokoju i zszedł na dół. Kostka już mu nie dokuczała, a żebra dawały o sobie znać tylko wtedy gdy w łóżku obracał się z boku na bok. Przeszedł przez pierwsze piętro, a potem dokładnie sprawdził okienka w piwnicy. Wreszcie wrócił na górę. Zatrzymał się przed pokojem Maggie. Nie mógł się pohamować przed naciśnięciem klamki. Ku jego zdumieniu drzwi otworzyły się.

- Maggie, nie bój się. To ja.

- Słyszałam, że robisz obchód - rzekła Maggie bez strachu w głosie i usiadła na łóżku. - Sprawdzales zamki?

- Tak. - Zamknął drzwi i stał patrząc na nią w ciemnościach. - Na dole wszystko w porządku.

- To dobrze.

Próbował zacząć rozmowę na temat ich wzajemnych stosunków, ale nie umiał znaleźć słów. Nie potrafił też zmusić się do opuszczenia pokoju. Szukał jakiegoś pretekstu, by tu zostać. Wyglądała tak zachęcająco w łóżku - z długimi włosami, miękko spływającymi na ramiona, w blasku księżyca. Ten widok budził w nim dojmujące pragnienia. Pożądał jej ze wszystkich sił.

- Przygotowałem plan pułapki, którą mam zamiar zastawić - rzekł w końcu.

Zaczął wędrować po pokoju dotykając buteleczek z perfumami i grzbietów książek. Josh nie mógł w ciemnościach odczytać tytułów. Może któregoś dnia jego książka znajdzie się na tej półce.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła łagodnie Maggie.

- Liczę na twoją pomoc. - Podeszedł do łóżka i popatrzył na nią.

- Co mam zrobić?

- Chcę stworzyć pozory, że wyjechaliśmy razem na kilka dni. Chodzi o to, żeby ludzie widzieli, że wyjeżdżamy razem do Seattle lub Portland. Dokądkolwiek. Ważne, by każdy sądził, że nas tu nie ma.

- Rozumiem. Przypuszczam, iż to miałeś na myśli, mówiąc, że przydadzą się fałszywe zareczyny.

- Nie mówmy o zareczynach. - Zmusił się, by nie zareagować na zaczepkę. - Po prostu powiedz, czy pomożesz mi przeprowadzić plan.

- W porządku. Zrobię to. Moja reputacja i tak została nadszarpnięta. Nie zależy mi już na tym, czy ktoś w Peregrine Point dowie się, że spędzam z tobą weekend. No i co będzie, gdy już udamy się na te wspaniałe wakacje?

- Wrócę tu nocą i zastawię pułapkę.

- Naprawdę? - W jej głosie zabrzmiało prawdziwe zainteresowanie. - Tak jak w kryminałach?

- Tak - potwierdził rozbawiony jej entuzjazmem.

- Sądzisz, że intruz zaatakuje, gdy wyjedziemy z miasteczka?

- Myślę, że uzna to za dobrą okazję. Facet jest już zdesperowany. Zrobi ten krok, jeśli go tylko trochę zachęcimy.

- To dobry pomysł - rzekła Maggie. - Pomogę ci, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że pozwolisz mi wrócić razem z tobą.

- Zasadzki to nie zabawa, Maggie - skrzywił się Josh.

- Może być nudno. Będę cały czas siedział w samochodzie.

Pamiętaj, że mam nadzieję schwytać faceta, jeśli tylko się pokaże. Może być niebezpiecznie.

- W takim razie potrzebujesz partnera do pomocy - uznała. - Jestem twoją klientką, pamiętasz? Ja tu rządzę. Jeśli planujesz zasadzkę, muszę być przy tym.

- Przrzekasz, że będziesz mnie słuchać?

- Przrzekam - obiecała.

- To znaczy, jeśli pojedziesz ze mną, masz robić dokładnie to, co powiem i nie sprzeciwiać się. Zrozumiałaś?

- Oczywiście.

- No więc dobrze, możesz mi towarzyszyć.

- Och, Josh! - Maggie wyskokoczyła z łóżka i zarzuciła mu ręce na szyję. - Dziękuję ci, dziękuję! Nie umiem powiedzieć, ile to dla mnie znaczy! - Tulila się do niego. Dotknięcie jej miękkich piersi wystarczyło, bo rozniecić w Joshu pożądanie. Przycisnęła ją do siebie mocniej. Ale Maggie wysunęła się z ramion.

- Lepiej idź spać, Josh. Jutro możemy być razem. A teraz potrzebujemy odpoczynku. Do zobaczenia



rano.

- Do zobaczenia. - Całą siłą woli zmusił się do wyjścia.

Tak jest lepiej, wmawiał sobie, wracając do pokoju. W końcu znowu jest do niego przyjaźnie usposobiona. Jeśli będzie ostrożny, powinien odzyskać to, co utracił dziś rano z powodu idiotycznego pomysłu z fałszywymi zaręczynami. Uśmiechnął się na pewną myśl. Zasadzki przeciągają się i bywają nużące. Mężczyzna i kobieta zamknięci razem na wiele godzin w aucie muszą coś robić dla zabicia czasu.

Poweselał kładąc się do łóżka i od razu zasnął.

## ROZDZIAŁ 15

O piątej rano Josh czekał w korytarzu niedaleko sypialni Odessy. Odchrząknął i spojrzał na zegarek, gdy z drzwi wynurzył się Pułkownik w kapciach i szlafroku.

- W samą porę, Pułkowniku!

Starszy pan wyglądał na zaskoczonego. Nachmurzył się gniewnie.

- Co tu robisz, u diabła, młody człowieku? - zapytał wyraźnie niezadowolony.

- Chciałem z panem porozmawiać na osobności - mruknął Josh. - Doszedłem do wniosku, że o tej porze na pewno pana spotkam. W końcu po tym małym wyczynie waszej trójki wobec Maggie należy się wam jakiś rewanz.

- Po wyczynie?

- Synchronizacja działań była tak perfekcyjna, że trudno tu mówić o przypadku. Jednocześnie wyszliście ze swoich pokoi. Takie małe czaty, Pułkowniku, prawda? Więc dzisiaj ja zastosowałem ten sam chwyt wobec pana.

- Zawsze byliśmy z Odessą bardzo dyskretni. Jak na to wpadłeś? - Pułkownik westchnął niezadowolony.

- Ranny ptaszek ze mnie i mam dobry słuch. Wiem, jak się pan teraz czuje. Zejdźmy na dół. Kawa czeka. Ja spałem jak suseł, ale założę się, że pan nieźle zapracował na śniadanie.

- Żadnego szacunku dla starszych. Taka już jest młoda generacja. Gdybyś służył pod moimi rozkazami, wysłałbym cię stąd. - Pułkownik ciaśniej zawiązał pasek od szlafroka i podążył za Joshem na dół.

- Nie wspomnisz o tym Maggie, prawda?

- Czemu? Obawia się pan, że zażąda, abyście zaczęli postępować właściwie? - Josh spojrzał chłodno na Pułkownika. Starszy pan poczerwieniał.

- Myślę, że wczoraj rano powinienem był raczej pozostać na miejscu, czyż nie tak?

- Oczywiście, do diabła. Nie muszę chyba panu mówić, że zainscenizowaliście we trójkę nędzne przedstawienie. Przez waszą małą niespodziankę jestem bliski przegrania całej batalii.

- Co przez to rozumiesz? - Pułkownik spojrzał na niego ostro.

- To, że odgrywanie przez was roli surowych opiekunów pod drzwiami mojej sypialni spłoszyło Maggie. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny wymyślała przyczyny, dla których nie może wyjść za mnie. Byłby pan zdumiony jej wynalazczością.

- Nie chce wyjść za ciebie?! Dlaczego? Josh wszedł do kuchni pachnącej świeżo parzoną kawą. Napełnił dwa kubki.

- Wczoraj rano pomieszaliście mi szyki. Teraz Maggie jest zdenerwowana, a ja muszę naprawiać to,

co zepsuliście.

- Nonsens. - Pułkownik wziął kubek i usiadł przy małym stole. - Da się przekonać. Po prostu zachowuj się stosownie i odpowiednio. I nie zapominaj, że ona jest w gruncie rzeczy prowincjonalną panną, wychowaną w nieco staroświecki sposób. Nie zapominaj o tym.

- Od początku mam uczciwe intencje - zaznaczył Josh popijając kawę. - A o pańskich trudno byłoby to powiedzieć.

- Co, u diabła, sugerujesz? - Pułkownik dumnie uniósł głowę i błysnął oczami.

- Jeśli mówisz o moich zamiarach wobec Odessy, to od razu możesz zacząć mnie przepraszać.

Traktuję mój związek z Odessą bardzo poważnie.

- To czemu jej pan nie poślubił? - spokojnie spytał Josh.

- Przez te piekielne akcje. Obawiałem się, żeby nie pomyślała, iż żenię się z nią dla pieniędzy. Mam swoją dumę, sir.

- Nie rozważał pan możliwości spisania intercyzy małżeńskiej?

- Raz o tym delikatnie napomknąłem, ale Odessa jest w duszy romantyczką. Nie dba o takie przyziemne sprawy.

Josh zdecydował się wykorzystać okazję.

- A jeśli okazałoby się, że akcje Odessy nie są warte papieru, na którym je wydrukowano?

- Czy to pewne? - Pułkownik spojrzał zdumiony.

- Sprawdziłem podejrzenia Odessy wobec bratanków, pragnących rzekomo zdobyć jej majątek. Spółka, która wypuściła te akcje, zbankrutowała dziewiętnaście lat temu. Zasoby Odessy nic nie są warte.

- Tak przypuszczałem. Nie zauważyłem, aby kiedykolwiek przyniosły jakiś dochód. Ale mężczyzna nie powinien wtrącać się do kobiecych finansów. Wiesz, to w bardzo złym tonie.

- Prywatni detektywi ciągle się tym zajmują - wyjaśnił Josh. - Większość dochodzeń dotyczy, mniej lub bardziej, pieniędzy.

- Ciekawe spostrzeżenie - uznał Pułkownik. - Sądziś, że w naszej sprawie też chodzi o pieniądze?

- Mam takie przeczucie. Inne motywy już wykluczyłem. W grę wchodzi motywy finansowe albo psychiczne.

Szczerze mówiąc, wolałbym to pierwsze. Lubię jasne, czyste sprawy, inne mnie denerwują.

- Tak, rozumiem. Masz jakiś plan, prawda? Zakładam, że chciałeś mi go przedstawić i po to czekałeś na mnie pod drzwiami Odessy.

- Tak. Potrzebuję kogoś, kto zaopiekowałby się Odessą i Shirley, gdyby coś się zdarzyło. Chodzi o to, by czuwać przez całą noc.

- Będę zaszczycony mogąc pomóc. - Pułkownik wyglądał na zadowolonego. - Ciągle jeszcze jestem zdolny do pełnienia obowiązków i mam na górze mój stary rewolwer.

Od dawna go, co prawda, nie używałem, ale są rzeczy, których się nie zapomina.

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie będzie takiej potrzeby. Ale pomoże świadomość, że ktoś uzbrojony czuwa na górze - podchwycił Josh.

- Oczywiście.

- A więc, Pułkowniku. - Josh oparł ręce na stole - Maggie i ja wybieramy się do Seattle. Jak tylko wyjedziemy, proszę, by pan zadzwonił do Dwighta Wilcoxa mówiąc, że niepokoi pana stan centralnego ogrzewania i prosi pan o sprawdzenie grzejników. Trzeba się upewnić, że dotrze do niego, iż Maggie i ja jesteśmy poza domem.

- Naprawdę sądzisz, że za tym wszystkim kryje się Wilcox? - Pułkownikowi zwężyły się oczy.

- Myślę, że on jest jedną z zamieszanych w to osób.

- A może towarzystwa naftowe płacą mu za to?

- Och, nie. To nie dotyczy pańskich badań.

- Tak tylko teoretyzuję. - Pułkownik skinął głową. - Chyba Odessa miała rację mówiąc, że ten chłopak nie jest na tyle bystry, by zaplanować to wszystko i nie dać się schwytać.

- O to chodzi, Pułkowniku - Josh się uśmiechnął. - Dziś w nocy powinniśmy go złapać.

Za pięć jedenasta Maggie uklękła na przednim siedzeniu wozu wypożyczonego przez Josha. Detektyw uznał, że jego czarna toyota jest zbyt dobrze znana w okolicy.

Dziewczyna sięgnęła po następną torebkę chipsów.

- Została tylko jedna duża paczka - oznajmiła.

Josh z przyjemnością obserwował jej urocze kształty opięte dzinsami.

- W porządku. Mam jeszcze krakersy i batoniki czekoladowe.

- Zawsze jesz na czatach?

- Mówiłem ci, że czekanie bywa nudne. Muszę jakoś je sobie uprzyjemnić.

Pociągnął łyk coli i rzucił okiem w kierunku dworu.

Obserwowali dwór przez zarośla, w których dwie godziny temu zaparkowali wynajęty wóz. We mgle i świetle księżycy rozległe domostwo wyglądało jak zamek. Jego wymyślna architektura przypominała obrazki ze starych dzieciennych książek. Ze swego miejsca Josh widział dosyć wyraźnie drzwi kuchenne i małe okienka piwnicy. Równie dobrze widoczny był jedyny podjazd prowadzący od głównej szosy.

- Myślisz, że on dostanie się od strony głównego wejścia? - spytała Maggie.

- Tak. Chyba nie pojawi się z drugiej strony domu. Plaża jest dziś zbyt niebezpieczna. Nadchodzi burza. Nawet gdyby się tam dostał, musi jeszcze znaleźć w nocy ścieżkę przez urwisko i wspiąć się na nie. Zbyt ryzykowne. Zakładam, że Wilcox wybierze łatwiejszą drogę.

Maggie posłała mu długie spojrzenie.

- Josh?

- Tak?

- Zastanawiałam się, czy masz zamiar być prywatnym detektywem do końca życia?

- Co takiego? - Odwrócił się ku niej.

- Czy po sprzedaniu książki dalej będziesz prowadził agencję?

- Sprzedaż książki nie jest pewna, Maggie.

- Sądzę, że powinna mieć powodzenie.

Josh rozprostował ramiona i ciągle obserwując dwór zastanawiał się, co jej odpowiedzieć.

- Nie wiem, co będę robił, gdy sprzedam książkę.

- Ciągle lubisz swoją pracę?

- Co to ma wspólnego z lubieniem? Praca jak praca.

Jestem w tym dobry. Z tego się żyje i to nieźle, szczerze mówiąc.

- Tak, ale czy daje ci to prawdziwą satysfakcję? - nalegała.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Spojrzał zdziwiony.

- Nic.

- Maggie, myślałaś o czymś. Co to było?

- Po prostu od kilku dni mam wrażenie, że jesteś jakiś wewnątrznie wypalony. Zastanawiałam się,

czy nie jest to właściwy powód twojego przyjazdu na miesiąc na wybrzeże?

- Ty i McCray, dwójka domorosłych psychologów - jęknął Josh.

- Jesteś tu z tego powodu, prawda?

Przytaknął niechętnie.

- Powiedz, co tak naprawdę stało się podczas tego wypadku, po którym chodziłeś o kulach? - spytała łagodnie.

- Chodziło o porwanie. Sytuacja stała się groźna, gdy ścigałem drania, który porwał dziewczynę. Próbowałem użyć jej jako tarczy.

- I co? - Maggie patrzyła przerażona.

- Dziewczyna jest bezpieczna. Facet wrócił do więzienia. - Mój Boże! Josh, mógł cię zabić! Odgrywałeś bohatera, prawda?

- Mówiłem ci, że to się nigdy nie opłaca. Dziewczyna, którą uratowałem, miała tylko siedemnaście lat. Nawet mi nie podziękowała. W rzeczywistości nienawidziła mnie za to. Wiesz, ten typ to był jej chłopak. Myślała, że uciekną razem i będą gdzieś żyć szczęśliwie. Nie wierzyła ani mnie, ani ojcu, gdy tłumaczyliśmy, że zakochała się w kryminaliście, któremu chodziło wyłącznie o okup. Ostatnie, co usłyszałem od dziewczyny, to oskarżenie, że zrujnowałem jej życie.

- Głuptas. Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale za parę lat na pewno będzie ci wdzięczna.

- Nie potrzebuję jej wdzięczności. Zrobiłem to dla jej ojca, którego firma korzysta z usług mojej agencji. Przyszedł do mnie, gdy dostał list od porywacza, bo nie chciał rozgłosu. Nigdy bym się nie podjął tej sprawy. Na ogół bywają paskudne.

- Co będziesz robił, jak wrócisz?

- Jak to co? Będę pracował.

- A książka?

- Zajmę się nią w miarę możliwości.

- Josh, może potrzebujesz więcej niż miesiąc wypoczynku? - z wahaniem zapytała Maggie. - Na dobrą sprawę nie miałeś nawet miesiąca przerwy. Tu też masz zajęcie.

- Wierz mi - mruknął Josh - to nie jest zwykłe zajęcie. - Ale trudno to nazwać wakacjami - odrzekła.

W duchu przyznał Maggie rację. Praca nad powieścią wyraźnie się posuwała, trafił na kobietę, z którą chciałby spędzić życie i czeka na Dwighta Wilcoxa, który powinien się teraz pojawić i włamać do dworu. Rzeczywiście, trudno to nazwać wakacjami.

- Masz rację, ale sytuacja wydaje się interesująca.

- No to może powinieneś spędzić tu dodatkowy miesiąc po zakończeniu śledztwa?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, aż nagle uświadomił sobie, że Maggie próbuje dać mu coś ważnego do zrozumienia.

- Tutaj? Sądzisz, że warto spędzić jeszcze miesiąc w Peregrine Manor?

- Sam mówiłeś, że to miejsce sprzyja pisaniu książki.

Prawdę mówiąc, bardzo mi pomogłeś. Jeśli złapiemy dziś Dwighta Wilcoxa na gorącym uczynku, to jutro będę zmuszona szukać nowego majstra.

Josh o mało nie zakrztusił się colą.

- Maggie, czy ty przypadkiem nie proponujesz mi dwumiesięcznej pracy w charakterze pomocnika do wszystkiego? - Nie będzie zbyt wiele pracy, bo nie jestem w stanie dużo płacić. Obawiam się, że w grę wchodziłby pokój i wyżywienie, dopóki dwór nie zacznie być rentowny.

- Rozumiem.

- Pomyśl o tym - ciągnęła. - Pobyt może dobrze wpłynąć na twoje samopoczucie. Parę miesięcy w zupełnie innych warunkach, z dala od poprzedniego zajęcia. No i będziesz miał okazję zajmować się książką. Kto wie? Może ci się tu nawet spodoba? Popatrz na mnie. Ja lubię to miejsce.

Josh skończył colę. Ostrożnie postawił puszkę na podłodze i rzekł łagodnie:

- Ja też.

- Lubisz je? - Maggie szeroko otworzyła oczy.

- Twoja propozycja jest kusząca, Maggie.

- Naprawdę?

- Tak, ale mogę ją przyjąć tylko pod jednym warunkiem.

- Pod jakim? - spytała.

Spojrzał na nią z wyczekiwaniem. Zastanawiał się, czy znów nie postąpi pochopnie. Ale uświadomił sobie, że to ona zaczęła tę zwariowaną rozmowę i okazja może się nie powtórzyć. Instynkt nakazywał mu uczynić upragniony krok, a Josh zwykł działać w zgodzie z instynktem.

- Pod warunkiem że w czasie mojego pobytu będziemy nadal udawać zaręczonych.

- Ale, Josh... - spojrzała zdumiona.

- Mówię poważnie, Maggie. Jestem za stary na gierki.

Jeśli zostanę, mam zamiar spędzać noce w twoim łóżku. I nie chcę, by Odessa, Shirley, Pułkownik czy ktokolwiek w Peregrine Point myślał, że to tylko przelotny romans. Mam swoją dumę tak jak i ty. To małe miasto i ludzie będą gadać.

- Och, Josh, rozumiem. - Zrzuciła mu ręce na szyję. - Chcesz mnie osłonić przed plotkami. To bardzo miło z twojej strony.

- Mam dla ciebie nowinę, Maggie. - Josh się uśmiechnął. - Nie jestem miły. Mówiłem ci, że chcę nam dać szansę. To jest moja cena pozostania tutaj w charakterze pomocnika do wszystkiego.

Maggie ucichła na dłuższą chwilę targana sprzecznymi uczuciami i chęciami. Josh wiedział, że dziewczyna ma ochotę przyjąć jego warunek, ale próbuje się do tego nie przyznać. Obawia się trwalszego związku, bo ciągle zbyt mało go zna. Potrzebuje czasu.

Wreszcie Maggie wzięła głęboki oddech.

- W porządku, Josh. Zrobię to. Spróbujmy.

Josh poczuł ulgę. Ma teraz całe dwa miesiące. W ciągu tego czasu powinna poznać go na tyle dobrze, by być pewna jego uczciwych zamiarów.

- Właśnie wynajęłaś sobie pomocnika - rzekł.

Pochylił głowę i zaczął całować ją powoli, tak, by odczuła moc jego pożądania.

Zareagowała natychmiast. Josh obrócił się nieco, by wygodniej umieścić zgrabne, gibkie ciało Maggie między swymi udami. Uśmiechała się do niego w świetle księżyca i przytulała mocno. Josh czuł jej ciepło i miękkość tuż przy swoim ciele. Zaczęła ogarniać go namiętność.

- Maggie... - Nagle zmartwiało chwytając kątem oka jakiś ruch w mroku nocy.

- Josh...

- Bingo!

- Co takiego? - Maggie znieruchomiała.

- Wilcox. Jest tutaj. Doszedł do wniosku, że jak długo nas nie ma, on jest bezpieczny. Pomyślał, że wszyscy inni już są w łóżkach.

- Jesteś pewien? Nic nie widzę. - Maggie zaczęła wpatrywać się w ciemność.

- Nie podjechał do dworu. Podszedł. Musiał zaparkować gdzieś dalej. Niesie coś pod pachą. Chyba

narzędzia. Do licha!

Josh uwolnił się od Maggie i otworzył drzwi auta.

Wcześniej wyłączył światła.

- Josh, proszę, bądź ostrożny!

- Będę. Zostań tutaj.

- Może powinnam iść z tobą - zaproponowała. - W kryminałach, które czytałam, bohater zawsze wpada w kłopoty nie mając żadnej pomocy.

Josh natychmiast odrzucił ten pomysł.

- Nie chcę cię widzieć w pobliżu domu.

Zamknął drzwi i odszedł. Nie oglądał się w obawie, że Maggie może odnieść wrażenie, iż zmienił zdanie i pozwala jej towarzyszyć sobie. Chciał, żeby była bezpieczna. Wilcox zbliżał się ku dworowi. Łatwo było podążać za nim wśród drzew. Majster ani razu nie sprawdził, czy nikt go nie śledzi. Josh przybliżył się jeszcze bardziej wykorzystując mrok. Dwight podszedł do kuchennych drzwi. January pokiwał głową zdumiony jego zuchwalstwem. Widział, jak mężczyzna położył na ziemi paczkę i włożył klucz w zamek.

Pewnie z łatwością zdobył ten klucz, pomyślał Josh. Trochę zbyt łatwo. Trzeba będzie przedsięwziąć inne środki ostrożności, gdy to wszystko się skończy, zdecydował. Uderzyło go, że pomyślał o Peregrine Manor jak o domu. Oczekał, dopóki Wilcox nie zniknął w kuchni i podążył za nim. Gdy upewnił się, że Dwight przeszedł na korytarz prowadzący do piwnicy, cicho wszedł do domu. Miał Wilcoxa w pułapce. Teraz wystarczyło zamknąć piwnicę i wezwać szeryfa, a czekając na niego upewnić się, że intruz nie ucieknie przez okienko. Wszystko rysowało się prosto i gładko.

Gdy już miał zamykać drzwi, poczuł zapach nafty. I nagle zorientował się, co Wilcox niósł w ręku. Nie narzędzia, ale naftę. Był mocno zdesperowany. Chciał podpalić dwór. Natężenie zapachu świadczyło o tym, że majster już zaczął działać.

- Stój, draniu! - Josh zapalił światło zbiegając na dół.

Wilcox wylewał właśnie naftę na podłogę. Pracował wolno i metodycznie, zbliżając się do szafek z papierami Pułkownika. Majster spojrział w górę i zamarł zaskoczony. Tak to sobie Josh wyobrażał, bo z twarzy Wilcoxa niewiele dałoby się wyczytać. Postawił puszkę z naftą na ziemi.

- Odsuń się, January. Już jest za późno. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął zapalniczkę. Josh skoczył naprzód, właśnie wtedy gdy Wilcox przytykał płomień do strumienia nafty. Rzucił się na majstra i obaj upadli na podłogę. Walcząc z Wilcoxem detektyw usłyszał wybuch, a potem krzyk u szczytu schodów.

- Josh!

To była Maggie. Josh pojął, że zbiegła na dół. Zapach płonącej nafty wdzierał się wszędzie. Detektyw nie mógł zajmować się dziewczyną. Musiał skupić się na walce z Wilcoxem, który nagle wydobył nóż.

Josh próbował osaczyć przeciwnika. Wilcox zaczął wywijać ostrzem. Uchylając się przed ciosem, January stracił równowagę, potknął się i zbyt mocno stanął na lewej nodze. Poczuł dojmujący ból. Ogarnęła go wściekłość.

- Ty cholerny draniu! - wrzasnął. Nie miał wyboru.

Musiał używać prawej nogi jako jedyne punktu oparcia.

Wymierzył miążdzący cios w ramię Wilcoxa, wytrącił mu nóż i powalił majstra na podłogę.

W chwilę potem piana z gaśnicy pokryła wszystko wokół. Josh zamknął oczy, gdy biały obłok osiadł

mu na twarzy i koszuli.

- Skieruj ją na ogień, Maggie!

- Próbuję, ale jest ciężka.

Josh wynurzył się z piany i otworzył oczy. Maggie walczyła z wielką gaśnicą, ale w końcu udało się jej ugasić płomień. Odłożyła gaśnicę i spojrzała z triumfem. - Po wszystkim! Uratowaliśmy dwór.

Josh rzucił na nią okiem, a potem spojrzał na puszkę nafty. Zrobiło mu się gorąco na myśl, co mogło się zdarzyć.

- Powiedziałem, żebyś czekała w aucie. To mogło zadziałać jak bomba. - Wielkim wysiłkiem woli próbował zapanować nad sobą.

- Ale nic się nie stało - odparła wesoło. - Ja na czas ugasiłam ogień, a ty pokonałeś Wilcoxa. Stanowimy wspaniały zespół, prawda, January? Co myślisz o zwolnieniu McCraya i zaangażowaniu nowego partnera? W Peregrine Point nie ma agencji detektywistycznej. Zanim Josh zdążył odpowiedzieć, u szczytu schodów

rozległ się kolejny krzyk. To Pułkownik schodził na dół trzymając w ręku olbrzymi stary rewolwer. Tuż za nim zjawily się Odessa i Shirley w szlafrokach.

- Oho! - wykrzyknął. - Widzę, że go złapałeś. Wiedziałem, że znasz się na swojej robocie. Josh wziął głęboki oddech i zwrócił się ku Wilcoxowi.

Nadszedł czas, by zadać mu kilka pytań.

- No, dobra, Wilcox. Kto ci za to płacił?

W piwnicy zaległa cisza. Josh wiedział, że musi działać szybko, jeśli chce dotrzeć do sedna sprawy. Gdy Wilcox dojdzie do siebie po ciosie i przeżytym szoku, może nie zechce mówić.

- Nic mi nie zapłacił - mruknął Wilcox. - Mówił, że powie wszystkim w mieście o moim wyroku, jeśli nie będę dla niego pracował. To co mogłem zrobić? Zmusił mnie. To był szantaż.

- Wielki Boże - westchnęła Maggie.

Wilcox odwrócił się do niej i spojrzał z jakimś wyrzutem w oczach.

- Powinna pani sprzedać ten dwór po pierwszych awariach, ale jest pani zbyt uparta i w tym problem. To nie moja wina. Mówiłem mu.

- Tak? - spytała spokojnie Maggie. - I co powiedział?

- Że mam wrócić i zrobić coś jeszcze. - Wilcox kołysał złamanym przegubem. - No to zrobiłem i ot, co się stało! - Tak - rzekł Josh. - Życie bywa ciężkie. Ale ty sam nie miałeś w tym żadnego interesu.

Wilcox wpatrzył się w Josha.

- Niczego mu pan nie udowodni. Zatarł wszystkie ślady. Jest mądry. Nie taki głupi jak ja. Co znaczy moje słowo przeciwko jego słowom?

- Nie - Josh pokręcił głową. - Mogę go zdemaskować, tylko trzeba mi informacji.

- Chciałbym to widzieć - skrzywił się Wilcox.

- Powiedz, kto cię nasłał, Dwight? - nalegał Josh. - A ja już go załatwię.

- Naprawdę? - upewniał się Wilcox, a w jego oczach zamigotała nadzieja.

- Tak.

- Dobrze by było. Drań zasłużył na to - mruknął Dwight.

- Kto zasłużył? - Maggie zmarszczyła brwi.

- Ten zadufany w sobie pośrednik od nieruchomości, wie pani, facet z sygnetem. O'Connor - rzekł Wilcox.

## ROZDZIAŁ 16

Od blisko trzech godzin Josh tkwił w biurze Claya O'Connora. Nie zapalał lampy. Wokół panował mrok. Była druga w nocy. Detektyw czekał i nasłuchiwał, ale ani jeden samochód nie przejechał główną ulicą Peregrine Point. Jedną z najbardziej przydatnych umiejętności w tym zawodzie jest umiejętność czekania, pomyślał. Oczywiście teraz, gdy zmieni zajęcie, nie będzie więcej spędzać nocy w taki sposób. Zastanawiał się, kiedy powinien powiedzieć Maggie, że postanowił zostać w Peregrine Manor na stałe, a nie tylko na dwa miesiące. Sięgnął ręką w dół i pomasaował bolącą kostkę. Maggie chciała przyłożyć do niej lód, ale zabrakło na to czasu. Przypuszczał, że O'Connor dosyć szybko otrzymał wiadomość od Dwighta Wilcoxa. Josh, nie bez podstaw, jak sądził, podejrzewał, że O'Connor zniszczy wszystko, co dowodziłoby jego powiązań z całą sprawą.

Josh przeszukał segregatory. Mógł to robić nie zapalając światła, bo blask neonu wpadający przez okno wystarczająco jasno oświetlał całe wnętrze. W małej zamkniętej szufladzie znalazł to, czego szukał. Miał w ręku potrzebny dokument. W chwilę potem usłyszał cichy szum silnika mercedesa. Josh dyskretnie zerknął przez okno. O'Connor zaparkował i wysiadł. Josh widział, jak Clay rozgląda się wokół, a potem wyciąga klucze z kieszeni eleganckiego płaszcza. Był tak zdenerwowany, że upuścił je na ziemię. Chwycił klucze i szybko podszedł do frontowych drzwi biura. Włożył klucz w zamek. Nie zawracał sobie głowy zapalaniem światła.

Skryty w mroku detektyw dostrzegł, jak otwierają się drzwi i tamten przez pokój zmierza prosto do małej szuflady. Oczekał, aż O'Connor ją otworzył. - Tego szukasz? - Josh wynurzył się z ukrycia i zapalił światło. Trzymanymi w ręku papierami leniwie uderzał o własną nogę.

- January! - Clay poruszając bezgłośnie ustami, wpatrywał się w dokumenty. - Co tu robisz, u diabła? Wtargnąłeś do mojego biura! Mogę kazać cię aresztować.

- Naprawdę? - Josh podszedł do biurka i usiadł. Rozłożył papiery.

- To nie jest zwykły spis, prawda O'Connor? Na pierwszym miejscu widać to, czego Maggie wcale nie miała zamiaru sprzedać, więc próbowałaś ją przekonać, prawda?

- O czym ty gadasz? - Twarz Claya pokryła się purpurą. - Te dokumenty to moja prywatna własność.

- Te dokumenty dowodzą, że chciałeś za grosze sprzedać Peregrine Manor jednej z nowojorskich firm.

- Nie ma w tym nic zdrożnego. Pośrednicy zawsze tak postępują. Z tego żyjemy.

- Tak, tylko że dwór nie jest na sprzedaż. I ty o tym wiedziałeś! Spory procent dla ciebie, jak widzę, O'Connor.

O wiele więcej niż zwykle sześć procent!

- To opłata dla tego, kto wyszukał obiekt - wściekał się O'Connor. - Całkiem legalna.

- Tylko wówczas, gdyby dwór rzeczywiście chciano sprzedać. I tylko w przypadku, gdybyś poinformował sprzedającego, jaka jest rzeczywista wartość jego własności. A tego nie zrobiłeś, o ile wiem. - Josh spojrział na Claya z zainteresowaniem.

- Czy powiedziałaś komuś, włącznie z Maggie, ile nowojorska firma chce naprawdę zapłacić za ten kawałek ziemi? Kiedy po raz pierwszy zaczęli się tym interesować?

- Zaraz po śmierci Agaty Gladstone - odrzekł sztywno pośrednik. - Nie ma w tym nic niezwykłego.

- Oprócz tego, że nie wspomniałeś o niczym Maggie.

Zamiast tego postanowiłeś działać sam. Wyjątkowo tanio kupić dla nich tę posiadłość i uzyskać za to wysoką gratyfikację. Niezły interes, gdyby ci się udało. W oczach O'Connora pojawił się nowy wyraz. Josh wielokrotnie już obserwował podobną reakcję u osobników złapanych na gorącym



uczynku. Najpierw wpadali na pomysł, że da się dojść do porozumienia z tym, który ich przyłapał. Sądzieli, że inni też są bez zasad, że dla wszystkich liczy się tylko „dobry interes”.

- To firma chce tu na wybrzeżu zbudować światowej klasy kąpielisko - wyjaśnił Clay z ożywieniem.

- To może przynieść duże zyski. Jeśli ludzie się dowiedzą, ceny okolicznej ziemi bardzo wzrosną. Zachowanie tajemnicy to po prostu dobry interes, nic więcej.

- Po prostu dobry interes? - Josh zebrał papiery zastanawiając się, jak często w ostatnich latach zdarzało mu się słyszeć podobne usprawiedliwienia.

- Ale w tym przypadku nie znosi się na żaden interes, bo nie udało się namówić Maggie na sprzedaż. A ty nie miałeś zamiaru powiedzieć jej, ile naprawdę wart jest dwór.

Gdybyś nie dostał go tanio, nie wchodziłbyś w konszachty z nowojorczykami.

- Dwór nie ma dla nich żadnej wartości. To po prostu stary dom. Oni chcą ziemię.

- A więc wymyśliłeś cały plan, by zmusić Maggie do sprzedaży, udowadniając jej, że dwór podupada. Gdybyś przekonał ją, że nie jest w stanie utrzymać posiadłości ze względu na koszty, miałbyś transakcję w kieszeni. Ale Maggie jest uparta, prawda?

- Uparta? To mało. Nie wiesz, co przeszedłem próbując ją namówić do sprzedania posiadłości. Udawałem, że się w niej kocham. W razie potrzeby gotów byłem iść z nią do łóżka. Żaden problem, mogło być nawet zabawnie. Ona jest dosyć miła - jeśli lubisz takie słodkie, niewinne panienki. Josh poderwał się z krzesła. Nie zwracając uwagi na ból w kostce, rzucił się na O'Connora i chwycił go za kołnierz.

- Co, u diabła? - Oczy Claya wypełniły się wściekłością i strachem.

- Dzisiejszej nocy postanowiłeś iść na całość? - Josh przygwoździł O'Connora do ściany. - Zdecydowałeś się na drastyczne posunięcie? Wiesz, jaka kara grozi za podpalenie?

- Podpalenie? Nie wiem, o czym mówisz. Wspomniałem Wilcoxowi o jakiejś awarii.

- Ale on tego nie zrobił. Za mocno go naciskałeś. Dzisiejszej nocy próbował spalić dwór. O'Connor osłupiał.

- O Boże! Co się stało?

- Nikt nie ucierpiał, jeśli o to ci chodzi. Nie będziesz karany za morderstwo.

- Morderstwo? - O'Connor wyglądał, jakby zbierało mu się na wymioty. Nerwowo oblizywał wargi.

- Słuchaj, powiedziałaś, że wszyscy są cali i zdrowi, więc czemu nie zamkniemy sprawy i nie ubijemy interesu? Podzielę się z tobą swoją forszą, jeśli uda się nakłonić Maggie do sprzedaży posiadłości. No, January! Sypiasz z nią. Wie o tym całe miasto. Na pewno byś ją przekonał.

- Zapomnij o tym - rzekł Josh. - Czasem, gdy jestem naprawdę znudzony, lubię bawić się w uczciwych i złych facetów. Zgadnij, kto będzie dzisiejszej nocy uczciwym facetem?

Tuż przed świtem Josh znalazł się w swoim pokoju. We dworze panowała cisza. Gdy on rozmawiał z szeryfem, wszyscy inni udali się na spoczynek. Nie zapalał światła. W ciemności rozebrał się i odchylił kołdrę.

- Cześć - rzekła Maggie zaspanym głosem. - Zastanawiałam się, kiedy wrócisz do domu. Miałaś dużo papierkowej roboty, tak?

Josh uśmiechnął się, spoglądając na dziewczynę. Narastało w nim uczucie szalonej satysfakcji, po prostu - szczęścia.

- Uporałbym się z tym szybciej, gdybym wiedział, że masz zamiar czekać na mnie w łóżku.

- A gdzie miałabym być? - Maggie otworzyła przed nim ramiona. Jej oczy błyszczały miłością. - Witaj w domu, bohaterze!

W domu, pomyślał Josh przygarniając ją do siebie. Tak, nareszcie znalazł się w domu. Zatracił się całkowicie w słodkim uroku Maggie.

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć. - Następnego ranka Odessa powtarzała to zdanie po raz setny. - A wydawał się taki miły.

- Nigdy za nim nie przepadałam - oznajmiła Shirley. - Zawsze mówiłam, że jest jakiś śliski.

- Współczuję Dwightowi - rzekła Maggie, stawiając miód na kuchennym stole. - Naprawdę był szantażowany.

Ciekawe, jak Clay dowiedział się o jego przeszłości?

- Wilcox musiał sam mu o tym wspomnieć, gdy wykonywał dla O'Connora jakąś naprawę. - Josh smarował miodem naleśnik. - Potem Clay poszperał trochę będąc już w kontakcie z nowojorczykami i pojął, że mógłby użyć kogoś takiego jak Wilcox, by zmusić Maggie do sprzedaży.

- Nareszcie wszystko skończone - dodał Pułkownik z zadowoleniem. - Możemy otworzyć pensjonat i mieć już jakiś dochód. Dzięki January'emu nie straciliśmy tego czasu. Zrobiłeś dobrą robotę.

- Dziękuję. Lubię myśleć, że wykonałem niezłą robotę za uczciwą zapłatę.

Maggie uśmiechnęła się.

- Dostajesz to, za co płacisz. Zawsze to mówię.

- A czasem więcej, niż oczekujesz. - Josh połknął wielką porcję naleśnika.

- Jeśli już mówimy o niespodziankach - chrząknął Pułkownik - to chcemy z Odessą o czymś was zawiadomić.

Dziś rano zaręczyliśmy się i zamierzamy się wkrótce pobrać.

- Jesteśmy tak podnieceni! - Odessa się zarumieniła.

Maggie odstawiła talerz.

- Pobrać się? Wy dwoje? Czemu nie? To wspaniałe.

Gratuluję. Ale skąd ta nagła decyzja?

- Tak - dodała Shirley - po tylu latach?

- Myślę, że po prostu coś takiego unosi się w powietrzu - lekko odrzekła Odessa. - Pułkownik zaskoczył mnie rano zadając to pytanie, a ja się zgodziłam, zanim zdążył zmienić zamiar. Niemądrze obawiał się, że mogę mieć coś przeciwko jego opiece nad moim majątkiem, ale powiedziałam, że mu całkowicie ufam. Jest prawdziwym dżentelmenem.

- Spojrzała wyczekująco na Josha. - A wy ustaliliście już datę?

- Nie - odpowiedziała szybko Maggie, zanim Josh zdążył zabrać głos. - Ale mamy nowiny. Josh zamierza zatrzymać się tu miesiąc czy dwa. Myśli o zmianie pracy. Jeśli wszystko się uda, może zechce zostać tu na stałe.

- To brzmi trochę niepewnie. - Pułkownik zmarszczył brwi. - Co z tobą, January? Czyżbyś zmienił zdanie?

- Nie. Ja już raz zdecydowałem - rzekł Josh. - Teraz czekam na decyzję Maggie.

- Czemu się ociągasz, Maggie? - naciskała Odessa. - Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że należy korzystać z okazji.

Maggie poczerwieniała. Wpatrywali się w nią wszyscy siedzący przy stole.

- Nie ma sensu mnie ponaglać. Josh potrzebuje czasu, bez względu na to, co mówi. Chcę, by był pewien tego, co robi.

- Jestem pewien - potwierdził.

- Nie sądzę - odparła dziewczyna.

- Jesteś jedyną osobą, która w to wątpi. - Josh zliział miód z palców i wstał. - Ale myślę, że nadeszła już poczta, więc możemy pomóc Maggie w podjęciu decyzji.

Maggie patrzyła na jego szerokie plecy, gdy wychodził z kuchni. Zauważyła z niepokojem, że znowu kulał.

- Nie bój się, Maggie - rzuciła Shirley. - Josh jest silny, wydobrzeje.

- Też tak myślę, ale ciągle uraża sobie tę kostkę.

- Daj mu parę dni, a będzie jak nowy - dodał Pułkownik.

- Oczywiście - przytaknął Josh, wracając z paczką listów. Przejrzał je szybko, wyciągnął białą kopertę i rzucił Maggie na kolana.

- Co to?

- Odpowiedzi. - Josh usiadł i zaczął smarować miodem kolejny naleśnik.

Maggie wysypała na stół zawartość koperty. Przez chwilę nie mogła się zorientować w stosie leżących przed nią formularzy, licencji i zaświadczeń. Potem zauważyła, że na każdym z dokumentów widnieje nazwisko Josha. Podniosła wzrok i ujrzała wyczekujące spojrzenie January'ego.

- To twoje dokumenty, prawda?

Skinął głową.

- Znajdziesz w nich wszystko, czego chcesz się o mnie dowiedzieć, Maggie.

- Czyżby? - Maggie zaczynała być naprawdę zła. - A dowiem się również, czy mnie kochasz, Josh? To też wyczytam? Bo to jest jedyne pytanie, na które nie odpowiedziałeś. Poza tym wiem o tobie wszystko, co chciałabym wiedzieć.

- Maggie! - Josh zerwał się na równe nogi.

- Nie potrzebuję twoich danych, Josh. - Maggie złapała dokumenty i rzuciła je w górę. - Po prostu chcę wiedzieć, czy możesz kochać mnie tak bardzo jak ja ciebie, do licha?!

Po prostu, Josh!

- Ty mnie kochasz? - Josh patrzył na nią i powoli uśmiech rozjaśniał jego chłodne oczy. - Ty mnie kochasz, Maggie Gladstone?

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy. Otarła je wierzchem dłoni.

- Oczywiście, że cię kocham, ty idioto!

- Byłem tego pewien, najdroższa, ale nigdy mi tego nie powiedziałaś. Potrzebowałaś czasu, żeby to zrozumieć.

- Uważam, że to ty potrzebujesz czasu, by się przekonać, czy mnie kochasz. To ty przedstawiałaś mi różne głupie powody, dla których powinniśmy podtrzymywać wersję o zaręczynach, ale nigdy nie wyznałaś mi swojej miłości. - Może dlatego że nigdy w życiu nie mówiłem nikomu takich słów i nie wiedziałem, jak się do tego zabrać.

- Och, Josh! - Znowu łzy zakręciły się w jej oczach.

- Kocham cię, Maggie. - Josh odstawił krzesło i podszedł, by wziąć ją w ramiona. Przytulił mocno nie bacząc na znaczące uśmiechy Pułkownika, Odessy i Shirley.

- Zakochałem się w tobie od razu, jak tylko otworzyłaś mi drzwi i powiedziałaś, że nie wyglądam na takiego prywatnego detektywa, jakiego się spodziewałaś.

- Josh!

- Zostanę tu dłużej niż miesiąc czy dwa, najdroższa. Uznałem, że potrzebuję czegoś więcej, niż tylko wakacji. Chcę zmienić całe życie.

- Och, Josh! - Maggie objęła go mocno.

January wciągnął powietrze.

- Ostrożnie, kochanie. Musiałem potłuc żebra ostatniej nocy, gdy upadłem w piwnicy.

- Och, wiedziałam, że powinieneś dziś zostać w łóżku.

- Maggie odsunęła się i obejrzała go od stóp do głów.

Trzeba by cię zbadać w klinice w Peregrine Point, Josh.

- Nie idę na żadne badania - oznajmił. - Wszystko, czego potrzebuję, to dużo odpoczynku i spokoju. O ile pamiętasz, wyjechałem, by wrócić do zdrowia. Jak dotąd, nie miałem po temu zbyt wielu okazji, ale teraz zamierzam się tym zająć. Chciałbym dobrze wyglądać na własnym weselu.

- To znaczy kiedy? - spytała Maggie z uśmiechem.

- Co myślisz o końcu tego miesiąca? - zaproponował.

- W końcu miesiąca? - przeraziła się. - Nie zdążę tak szybko przygotować się do ślubu.

- Myślę, że zdążymy. - Josh spojrzął na pozostałą trójkę. - Mamy wiele osób do pomocy.

- Równie dobrze możemy urządzić dwa wesela - oznajmił radośnie Pułkownik. - Nie ma sensu wydawać pieniędzy na dwa przyjęcia w tak krótkim okresie.

- Racja - zgodził się Josh. - Musimy oszczędzać, dopóki we dworze nie pojawią się goście.

- Mówi jak urodzony hotelarz - rzekła Maggie. - Myślę, że będziesz doskonale zarządzał wszystkim, Josh.

Większość mieszkańców Peregrine Point pojawiła się na podwójnej uroczystości ślubnej we dworze. Samochody zajęły cały parking i drogę dojazdową. Goście wypełnili piękne wnętrza. Rozległ się gwar rozmów.

W trakcie przyjęcia Joshowi udało się na moment wysliznąć z tłumu. Wyszedł przed ganek i spojrzął na zegarek. Zmarszczył brwi. McCray rzadko się spóźniał. Ledwie o tym pomyślał, usłyszał nadjeżdżający samochód. Znajomy niebieski oldsmobile zatrzymał się na podjeździe. Z przodu siedziało dwóch mężczyzn. McCray wysiadł pierwszy.

- Do licha, January! Ale wyglądasz! - Wspólnik przymrużył oko na widok czarno-białego oficjalnego stroju Josha. - Gratuluję, stary. Czy zdążyliśmy na przyjęcie?

- Zostało jeszcze sporo szampana. - Josh spojrzął na pasażera McCraya, który właśnie wysiadł z auta. Wyglądał na mężczyznę dobrze po sześćdziesiątce. Był mocno zbudowany i, mimo wieku, trzymał się znakomicie.

- To on? - cicho spytał Josh.

- Tak. Wybacz spóźnienie, odszukanie go zajęło mi trochę czasu. Był mocno zajęty, ale gdy powiedziałem, kto tu na niego czeka, rzucił wszystko i przyjechał.

- Pan jest January? - Potężny mężczyzna zbliżył się do Josha wyciągając rękę.

- Tak. - Josh uściśnął imponującą prawicę. - Dziękuję, że pan przybył.

- Proszę nic nie mówić. Jestem trochę zdenerwowany. Po tylu latach...

Rozległ się pełen zdumienia damski okrzyk:

- Ricky!!!

Josh obejrzał się. W drzwiach stała oszołomiona Shirley. Włożyła dziś całą swoją biżuterię. Oczy miała okrągłe ze zdumienia.

- Jak się masz, Shirley. - Ricky trochę zakłopotany przestępował z nogi na nogę. - Tyle czasu minęło, kochanie. Jesteś równie piękna jak dawniej.

- Ricky, to ty? To nie sen?

- Myślę, że jedynym, który śni, jestem ja - odparł Ricky. - Sądziłem, że już dawno znalazłaś sobie

kogoś innego. Kogoś, kto byłby ciebie wart, Shirley. Nie mogłem uwierzyć, gdy McCray pojawił się mówiąc, że nigdy nie wyszłaś za mąż i mieszkasz na wybrzeżu.

Shirley uczyniła chwiejny krok naprzód.

- Myślałam, że mnie nienawidzisz, bo wierzysz, że cię zdradziłam wiele lat temu.

- Ależ, kochanie! Ty nigdy byś mnie nie zdradziła.

Wiedziałem o tym. Zawsze byłaś lojalna. Przyłapały mnie gliny używając podsłuchu. Nie miałem szans. Zawsze byłem staromodny. Postanowiłem, że kiedy mnie wypuszczą, zajmę się czymś innym. W nowych warunkach nie potrafiłbym już prowadzić swoich interesów, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Ricky, mówisz, że przyjechałeś tu natychmiast? - spytała uradowana Shirley.

- Tak, a nawet jeszcze szybciej. Wiem, że nie jestem ciebie godny. Nie kontaktowałem się z tobą, gdy mnie zwolnili, bo nie chciałem ci znowu komplikować życia.

Powiedziałem sobie, że zasługujesz na coś lepszego. Ale ci faceci mówią, że skoro jestem czysty, możesz się mną zainteresować.

- W każdej chwili, Ricky. - Shirley rzuciła mu się w ramiona. - Boże, tak za tobą tęskniłam. Byłeś tym najlepszym, co miałam w życiu. Nigdy nie przestałam o tobie myśleć.

- A ja marzyć o tobie, kochanie. - Ricky przytulił ją do siebie.

- Lepiej zostawmy ich samych - mruknął Josh.

McCray rzucił okiem na tłum gości we dworze.

- Co powiesz na przedstawienie mnie pannie młodej?

Chciałbym poznać damę, która może uczynić mnie jedynym właścicielem agencji.

Josh uśmiechnął się. Maggie pojawiła się jak na zawołanie. Wyglądała niezwykle pięknie w sukni z białej koronki.

Pomyślał, że przez całe życie nie widział czegoś równie wspaniałego. Była wszystkim, czego pragnął, jego całą przyszłością.

- Tu jesteś, Josh. Szukałam cię. Trzeba pokroić tort. - Rzuciła okiem na McCraya. - Czy to twój wspólnik?

- Jestem McCray. I właśnie chciałem rzec, panno Gladstone...

- Pani January - sucho poprawił Josh.

- Właśnie chciałem powiedzieć, pani January - McCray zachichotał - że podziwiam panią. Nie sądziłem, że jakakolwiek kobieta zdoła zmiękczyć tego zimnego drania. Musi pani być niezwykłą osobą.

- Na Boga, Josh nie jest taki - rzekła Maggie z uśmiechem. - On po prostu ukrywa swą prawdziwą naturę pod maską twardego faceta.

- Naprawdę? - McCray ironicznie uniósł brwi spoglądając na Josha.

- Tak. Trzeba go tylko lepiej poznać, by się o tym przekonać. - Maggie dopiero teraz spostrzegła na ganku tulącą się do siebie parę.

- Kto, u licha, jest z Shirley? Ona go całuje!

- Ricky - wyjaśnił Josh. - Prosiłem, aby McCray go sprowadził. Okazało się, że nigdy nie zapomniał Shirley.

Pomyślałem, że mógłby być dla niej w sam raz. Oczy Maggie wypełniły się zdumieniem i radością.

- Josh, jesteś wspaniały, kochany! Czyż on nie jest kochany, McCray?

- A czy ktoś może wskazać mi miejsce, w którym dają szampana? - roześmiał się wspólnik.

- Prosto korytarzem - wyjaśnił Josh. - Trunki nalewa drugi pan młody. Łatwo go rozpoznasz. Ma taki sam śmieszny strój jak ja. Możesz do niego mówić Pułkownik.

- Trafie. - McCray klepnął Josha w ramię i udał się na poszukiwania.

Maggie odwróciła się do męża.

- Shirley wygląda na szczęśliwą. To wspaniale, że zadałeś sobie tyle trudu, by odszukać Ricky'ego. Myślisz, że ona opuści nas teraz, by zamieszkać w Portland?

- Nie zdziwiłoby mnie to. Ale chodźmy lepiej pokroić ten tort. Odessa i Pułkownik będą czekali.

Josh ujął Maggie pod ramię. To teraz pani January, powtarzał sobie. Jest jego żoną. Trudno marzyć o czymś wspanialszym.

- Wiesz, o czym myślałam, Josh?

- O czym?

- O naszej przyszłości - rzekła Maggie. - Jest tyle możliwości.

- Sądzę, że prowadzenie hotelu wystarczy.

Josh miał już sporo związanych z tym planów. McCray odkupił od niego agencję i January postanowił zainwestować trochę gotówki w Peregrine Manor.

Maggie patrzyła błyszczącym wzrokiem.

- Nie miałam na myśli dworu. Marzę o otwarciu pierwszej prywatnej agencji detektywistycznej w Peregrine Point. Josh, przecież wspominałam o tym wcześniej.

- Nie - sprzeciwił się stanowczo.

- Czemu nie? - ciągnęła z entuzjazmem. - Biuro mogłoby mieścić się tu, we dworze. W przerwach między dochodzeniami zająłbyś się pisaniem książki i chyba miałbyś na to wiele czasu, bo nie sądzę, by w Peregrine Point znalazło się wielu klientów.

- Chyba nikt.

- Och, ktoś pewnie by się znalazł. Natura ludzka jest taka sama i w małych miasteczkach, i w metropoliach.

- Maggie...

- Myślę, że gdy nie będę zbyt zajęta, mogłabym ci pomagać w dochodzeniach.

- Dziękuję bardzo, ale nie.

- Naprawdę zamierzam poznać podstawy prowadzenia prywatnych dochodzeń, Josh.

January nie mógł już dłużej wytrzymać. Wybuchnął śmiechem. Śmiał się jeszcze i w parę minut później, gdy Maggie krojąc tort znalazła ukryte w nim małe pudełeczko.

Trudno opisać wyraz jej twarzy, gdy po otwarciu pudełka znalazła wewnątrz szmaragdową broszkę ciotki Agaty.

- Josh! - Spojrzała na męża rozjaśnionym wzrokiem. - Znalazłeś broszkę ciotki. Jak tego dokonałeś?

- Ciągle ci powtarzam, że jestem doświadczonego detektywem.

Zarzuciła mu ręce na szyję w obecności wszystkich gości. - Jesteś prawdziwym bohaterem - szepnęła.

- Tak, tym razem przekonałem się, że to popłaca.